





1
FELIKS CARPIO LOPE DE VEGA.

KOMEDYE WYBRANE

Kara — nie zemsta. Najlepszym sędzią król.
Gwiazda Sewilska.

W PRZEKŁADZIE

Juliana Adolfa Święcickiego.

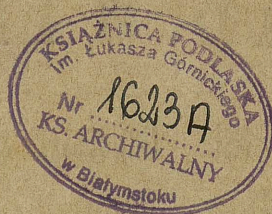
94

WARSZAWA.

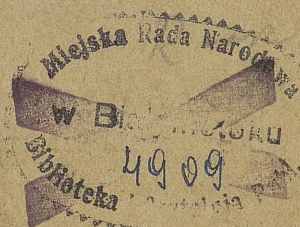
NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

Nowy Świat N-r 39.

1881.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 29 Декабря 1880 г.



860-1

LOPE DE VEGA.

Kiedy inne narody trzymały się niewolniczo wzorów klasy cznych z krzywdą dla indywidualnej samodzielności, Hiszpanie dalecy od ślepego poddawania się przepisom i krytyce starożytnych prawodawców literatury, zachowali wybitną oryginalność, która, poczynawszy od XIII aż po koniec XVII wieku karmiona wyłączenie narodowymi żywiołami, wytworzyła bogactwo literatury mianowicie dramatycznej, zdumiewające!... Hiszpania liczy 423 autorów, których sztuki objęte zostały katalogami i stanowią olbrzymią cyfrę 2600 tragedyj, komedyj i dramatów, nie licząc w to 464 sztuk nieznanych z nazwiska autorów. Ta olbrzymia płodność fantazy hiszpańskich poetów stała się skarbnicą dla reszty Europy, która w niej jawnie i skrycie pomysły do dzieł swoich czerpała.

Jakkolwiek scena hiszpańska przed Lope de Vegą miała już utalentowanych pracowników (*Juan de Encina, Gil Vicente, Torro de Naharro, Juan de la Cueva i Lope de Rueda*); to jednakże pisarze ci, doskonaląc stopniowo już-to rozwój intrygi, już-to plastykę charakterów, nie umieli jeszcze spożytkować wszystkich żywiołów swoich i ovladnąć wszystkimi tajemnicami sztuki, ku wytworzeniu nawskroś narodowego i wymaganiom artyzmu odpowiadającego dramatu. Dopiero Lope de Vega, którego Cervantes cudem natury (*monstruo de naturaleza*) a inni współcześni feniksem gieniuszów nazywali (*fenix de los ingenios*), wprowadził sztukę dramatyczną w Hiszpanii na nowe tory.

Gienialny ten pisarz urodził się w miasteczku asturyjskiem Carriedo 25 listopada 1562 r.; a więc na 18 miesięcy przed Szekspirem. Od lat dziecięcych okazywał niepospolite zdolności i miłośszczególne do poezji upodobanie; w piątym roku życia rozumiał język łaciński i nie umiając jeszcze pisać, dyktował własne wiersze kolegom, których opłacał śniadaniem a następnie poetyczne eluzybracye wymieniał za cacka i obrazki. Mając lat 12 wstąpił do kolegium cesarskiego w Madrycie, należącego do jezuitów, gdzie układał cztero-aktowe komedyjki, tańczył, śpiewał i robił szpadę, a wreszcie odbywał studia na uniwersytecie d'Alcala de Henares, które

ych jednakże nie ukończył. Zostawszy wcześniej sierotą, Lope de Vega, mając opiekuna w wuju, inkwizytorze don Miguel del Carpio, ogłocony został z ojcowizny przez jednego z krewnych, który z niewielkim majątkiem poety uciekł do Ameryki. Gnębiony niedostatkami wkrótce opuścił Madryt i zaciągnął się w szeregi armii Filipa II pod komendę margrabiego de Santa Cruz, jednego z najgłośniejszych wodzów owego czasu, z którym odbył kampanię w Portugalii, wówczas przez wojsko hiszpańskie zajętej i przyjął udział w potyczce pod Terceirą roku 1577. Sprzykrzywszy sobie po roku służbę wojskową, powrócił do Madrytu, gdzie zainteresował się nim bliżej Jeronimo Manrique de Lara, biskup w Avila i dwunasty wielki inkwizytor, który porucił naszemu poecie obowiązki swego sekretarza. W końcu 1578 rozstał się ze swym chlebodawcą z powodu miłości, którą ciężko musiał odpokutować, gdyż „samo imię kobiety, którą ubóstwiał, oblewało go potem krwawym a mroźnym”. Zerwawszy zupełnie z *Dorotą*, przyjął obowiązki sekretarza księcia Alby pod wpływem *Dyany* Montemayora, natchnionej *Arkady* Sennazara, napisał także *Arkady*, w której podług Montalvana i sam poeta i pan jego biorą współudział. Po kilku latach wrócił pod lach zacnego biskupa w Avila, aby się stanowi duchownemu poświęcić. W r. 1584 jednakże ożenił się z Izabelą d'Urbino, dziewczyną wielkiej piękności i niepospolitych zalet moralnych. Lecz zaedwie zaczął kosztować słodczy rodzinny życia, został wtrącony do więzienia za zabicie jakiegoś hidalga, który obrażony na poetę, tanął z nim do pojedynku. Dzięki usilnej protekcji, skazany był tylko na wygnanie z Madrytu. Poprzedzony już sławą udał się do Walencji, która, podobnie jak Sewilla, starając się rywalizować z Madrytem, posiadała w swych murach uczonych, artystów i poetów dramatycznych, z którymi Lope de Vega serdecznie zawarł stosunki.

W tym czasie umarła Izabela. Dotknięty głęboko tym ciosem, zaciągnął się poeta w wojenne szeregi Filipa II, który właśnie wyruszał „niezwyciężoną armadą” przeciwko Anglii. Wpółśród zczeku oręża wykończył swoją „Piękność Angeliki” (*Hermosura de Angelica*), poemat epiczny w dwudziestu pieśniach, pod wpływem Arystosta napisany. Powróciwszy do Madrytu, był kolejno sekretarzem margrabiego de Malpica, margrabiego Sarria a wreszcie zawarł powtórne związki małżeńskie z Joanną Guardia, z którą miał dwu synów i córkę.

Ale szczęście poety trwało niedługo: ukochany syn jego Karol, w którym ojciec zogniskował wszystkie nadzieje, umarł w siódmym roku życia a wkrótce potem Joanna poszła za synem, zostawiając waleńską sierotkę Felicjanę. Rozpacz Vegi nie miała granic. Zła-

many temi klęskami zwrócił się ku religii w tém przekonaniu, że Bóg za dawne grzechy zsyła nań krzyż i wzywa do ekspiacy. Wkrótce zerwał ze światem, poświęcił się modlitwie, miłosiernym uczynkom, a wreszcie został księdzem w 1609 roku. To nowe powołanie jednak nie przeszkadzało mu eksploatować i dalej skarbowo drążyć talentu, którym wywalczył sobie imię rozgłośnie i dostatecznym owszem, więcej niż kiedykolwiek gieniusz jego nieznówną potęgą twórczości rozwinął.

Znaczna większość komedij tego pisarza właśnie powstała w ostatnie lata życia kapłańskiego. Lope de Vega potrafił zjednoczyć w sobie najgorliwszego kapłana z najpopularniejszym i najnamiętniejszym pisarzem dramatycznym. Skazany na ciągłe troski w życiu rodzinnym, doświadczył jeszcze nową zgryzotę, gdy syn, którego raz był widzieć oddanego naukom, w dwudziestym roku życia wstąpił jako ochotnik do floty i zginął. Na domiar nieszczęścia natura córka poety, Marcela, ukochana przez ojca, wstąpiła do klasztoru, zrywając tym sposobem nie ostatnią, poetę ze światem wiążącą. Odtąd zdaje się być zmęczony wszystkiemi, nawet sławą, gdyż nie chodząc, przebierał się, aby go nie poznano, a zdrowie jego żelaznie zaczęło niknąć, podkopywane postem i praktykami ascetycznymi. Umarł w 73 roku życia, dnia 27 sierpnia 1635 roku.

Śmierć Lope de Vegi pogrzeżyła Madryt w żałobie, a narodziła w nim przynajmniej wspaniałość pogrzebowych ceremonij dostrojenych do wyżyn olbrzymiej jego sławy. Żaden wielki człowiek w żadnym narodzie z taką sławą nie wstępował do grobu.

Nadzwyczajna płodność Lope de Vegi stała się prawie legendą, potrzebował on dwa dni czasu do napisania komedii a nie wiele więcej do wykończenia. Dzięki tej niesłychanej płodności Lope de Vega napisał dwa poematy historyczne: „Piękność Angeliki” i „Jerozolima zdobyta”; cztery mitologiczne: „Circe”, „Andromeda”, „Filomena”, „Proserpina”; cztery legendowe: „Św. Izidor”, „Korona tragiczna” i „Najświętsza Panna z Almune”. Napisał także poemat żartobliwy *la Gatomaquia* (wojna kotów); wiele poematów opisowych i dydaktycznych, mnóstwo sonetów, romansów, ód, elegji, wiele prac przeplatanych prozą i wierszem; osiem noweli prozą, szereg prac dydaktycznych, a wreszcie tysiąc pięćset komedij i 400 autosów i między-aktów.

Fée oblicza, że gdyby Eug. Sue, Al. Dumas i Sand pisali romanse wierszem, wszystkie ich dzieła, razem wzięte, stanowiłyby zaledwie małą częśćkę tego, co nasz autor sam napisał. Stosunek liczby prac Delilla, jednego z najpłodniejszych poetów Francji, do utworów Lope de Vegi, jest jak 1:116.

„Prawdziwej komedii celem jest odtwarzanie czynności

alowanie obyczajów tego wieku, w którym żył“, mówi w swęj sztuce dramatycznej“ Lope de Vega, a wszystkie jego prace powyższemu określeniu zadosyć czyniąc, drogocenny skarb stanowią.

Zrobiwszy stanowczy rozbrat z klasycznymi regułami jedności, Lope de Vega, szukając natchnienia w poezji ludowej i dając jej nową artystyczną, odpowiednią wymaganiom czasu, urzeczywistnił przygotowane już zlanie się poezji uczonej z ludową, a tém samém stworzył prawdziwą poezję narodową, która w sferze sztuki dramatycznej wywołała właściwy teatr narodowy.

Ogrom prac scenicznych Lope de Vegi najrozmaicięj bywa przez czytelników rozkładany; dadzą się one wszakże zredukować do trzech głównych o silnie odrębnym charakterze:

1. Komedyje *intrigi* albo *plaszczka i szpada*, odznaczające się bogactwem inwencji i budzące żywy interes.

Tu nam autor odtwarza całe życie hiszpańskie ze scenami na ulicach, ulicach i przy wyjściu z kościołów. Szpada i sztylet, lutek, gitara na ramieniu, serenady, piosenki, pojedynki, miłości, kłótnie, pojednanie i małżeństwo — oto świat dla tych komedyj, w których służący panów odgrywają niepospolitą rolę. Główniejsze komedyje z tej kategorii, są następujące:

Esclava de su galan (Niewolnica swego kochanka), *Las bazarrias de Beliza* (Kaprysy Belizy), *El acero de Madrid* (Woda żelazna młotka), *El perro del hortelano* (Pies ogrodnika), *Lo cierto por lo dudoso* (Pewne za niepewne), *La moza de cantaro* (Panna służąca), *Amar a quien no sabe de quien* (Kochać nie wiedząc kogo), *Si no vieran las mujeres* (Kobiety nie zobaczyły), *Las flores de don Juan y rico y pobre* (Kwiaty Don Chuana), *El vilano en su rincon* (Wieśniak w swoim zakątku), *Por la puente Juana* (Piękna Toledanka), *La herida de amor* (Piękność wzgardzona), *La Villana de Getafe* (Wieśniaczka z Getafe), *La boba para los otros y discreta para si* (Głupia dla innych — mądra dla siebie), *Los milagros del desprecio* (Skutki gardy), *La nina de plata* (Piękność złotooka), *El anzuelo de Fenisa* (Haczyk Fenicyi) i inne.

2. Komedyje i dramaty heroiczne, osnute po większej części na faktach hiszpańskich i legendowych podaniach oraz na przekręcaniu częstokroć faktach, z obcej historii zaczerpniętych, jak np.: *El nuevo mundo, descubierto por Cristoval Colon* (Krzysztof Kolumb), *El castigo sin venganza* (Kara — nie zemsta), *El caballero de Olmedo* (Kawaler Olmedo), *La estrella de Sevilla* (Gwiazda Sewilska), *El mejor*

alcade el rey (Najlepszym sędzią król), *Historia de Wamba* (Wamba), *Porfiar hasta morir* (Walczyć aż do śmierci), *Dineros son Calidad* (Pieniądze są szlachectwem), *Las mocedades de Bernardo del Carpio* (Młodość Bernarda del Carpio), *El casamiento en la muerte* (Małżeństwo w śmierci), *La corona merecida* (Korona zasłużona), *Los Tello de Meneses* (Tello Meneses), *La inocente sangre* (Krew niewinna), *Fuenteovejuna* (Fuente Ovejuna miasteczko), *El primer Fajardo* (Pierwszy Fajard), *El gran duque de Moscovia* (Wielki książę moskiewski), *La fuerza lastimosa* (Los oplakany), *Mudarra Gonzales* i inne.

3. Komedyje albo dramaty religijne, które powstały głównie w tym czasie, kiedy w ostatnich latach panowania Filipa II przedstawienie sztuk światowych zabronione zostały. Tu należą:

El nacimiento de Christo (Narodzenie Chrystusa), *La creacion de mundo y el pecado del primer hombre* (Stworzenie świata), *La Ester* (Wydobycie z Egiptu), *Los Trabajos de Jacob* (Prace Jakóba), *Salida de Egipto* (Wyjście z Egiptu) i inne.

4. Między-akty, króciutkie jednoaktowe sztuczki, jak:

El robo de Helena (Porwanie Heleny), *El poeta*, *El remediador* (Pośrednik), *La hechicera* (Czarownica) i inne.

Wszystkie sztuki Lope de Vegi pisane są (z wyjątkiem *Dorotei*) wierszem już-to białym, już rymowanym.

Znaczna część utworów Lope de Vegi przedstawia się jako konglomeraty scen pojedynczych, wybornie pomyślanych i kunsztownie przeprowadzonych, ale nie mających żadnej spójni organicznej, żadnego związku rozumnego. Sztuki te *dramatycznymi nowelami* nazwać można. Inne znów prace tego pisarza szwankują pod względem akcji dramatycznej, która nie wypływając z kolizji namiętności, zdaje się być wynikiem fatalizmu. Wreszcie rozwlekłość dyalogów i nadmierne zawikłanie osnowy z wyraźną dla prawdopodobieństwa krzywdą — oto ujemne strony sztuk Lope de Vegi, mające niezaprzeczenie swe źródło w bezprzykładnej gorączce tworzenia, szkodzącej artystycznemu wykończeniu. Natomiast niesłychane bogactwo inwencji, kunsztowna architektonika wewnętrznej budowy, zadziwiająca różnorodność charakterów, umiejętne odzwierciedlanie prawdy życiowej, psychologiczna znajomość serc ludzkich, klasyczny spokój w przedstawieniu najdrażliwszych wypadków, szczególna umiejętność kreślenia typów niewieścich, rycerska podniosłość uczuć, koloryt niezmiernie romantyczny i humor świeży, daleki od wszelkiej zjadliwości — oto najwybitniejsze dodatnie stro-

ay prac dramatycznych Lope de Vegi, tłumaczonych powielekroć
na wszystkie europejskie języki.

Odsyłając ciekawszych czytelników do rozprawy mojej o tym pi-
sarzu (*), nadmieniam w końcu, że dramaty, które się mają po raz
pierwszy w przekładzie moim społeczeństwu polskiemu zaprezento-
wać, są następujące: *Castigo sin Venganza*; *El mejor alcalde el rey*;
La Estrella de Sevilla.

J. A. Święcicki.

(*) W *Ateneum* z r. 1879 i oddzielnie: „Najznakomitsi komedyopisarze hiszpań-
scy“. Warszawa, 1880.

KARA — NIE ZEMSTA.

ay pr
na w

O
sarzu
pierw
wać,
La

(*)
scy“.

OSOBY:

Książę <i>Ferrary</i> .	<i>Aurora</i> .
Hrabia <i>Fryderyk</i> .	<i>Lukrecja</i> .
<i>Albano</i>	<i>Batin</i> , giermek <i>Fryderyka</i> .
<i>Rutilio</i>	<i>Cintio</i> .
<i>Floro</i>	<i>Febo</i> .
<i>Lucindo</i>	<i>Ricardo</i> .
Margrabia de <i>Gonzaga</i> .	<i>Kobieta</i> .
<i>Kasandra</i> , księżna <i>ferrarska</i> .	

Rzecz dzieje się w Ferrarze i innych miejscowościach.

AKT PIERWSZY.

Ulica w Ferrarze. — Noc.

SCENA I.

Książę *Ferrary* (przebrany), *Febo*, *Ricardo*.

Ricardo.

To świetny żart!

Febo.

Nie zrównany.
Zaręczam, nikt nie da wiary,
Że widzi księcia *Ferrary*.

Książę.

Nie mogę więc być poznany?

Ricardo.

Pod tego przebrania zbroją
Zupełna swoboda będzie!...
Niebiosą też w pewnym względzie
Swą postać odmiennie stroją.
Bo proszę, czém jest zasłona,
Kryjąca w czarną noc światy?
To przecież kostium bogaty,
Pod którym blask nieba kona.
Lecz światło tam nie zamiera:
Gwiazd fale porozprasane —
To lamy srebrem utkane,
A księżyc wskrós je przeziera!...

Książe.

Zaczyna już pleść androny,
Wieszcz nowomodny: natchniony
W téj szkole poetów ziemi,
Co zwykli zwać się boskimi (*).

Ricardo.

Choć ich przejąłem swobodę,
Mnie jeszcze winić nie trzeba.
Wszak plemię to wieszczów młode
Zwie księżyc aż... *tortem* nieba.

Książe.

Zaiste, czyż cię nie zraża,
Iż w takim poezya stanie,
Wzbudzając politowanie,
Podobna jest do kuglarza,
Co pokój wnet ci zaściele
Wstęg różnobarwnych falami.
By cud ten zrobić ustami
Potrzeba... zręczności wiele!...
Lecz kres połączmy téj mowie,
Gdyż budzi ziewania dreszcze...
Mężatka... patrz, ujdzie jeszcze?

Ricardo.

Że anioł — każdy to powie;
Lecz jedna bróździ tu bieda,
Co wszelką szalę przeważy.

Książe.

Ciekawym.

Ricardo.

Mąż jój na straży!
Nikomu zbliżyć się nie da.

Febo.

Wciąż siedzi jak brytan w budzie.

Książe.

O!... dziwnie wstrętnej natury
Takiego gatunku ludzie!...

Febo.

Jeżeli z małżonków który
Mieć podejrzanym klejnotów,
Swój towarzysze nie broni;
To chyba dla szczodrej dłoni
Współczucie posiadać gotów.
Gdy żonę anioł zabierze,
On pół majątku bezkarnie,
Jak częś swych trudów, zagarnie.

Książe.

Obludne lotry, szalbierze,
Krew chyba z dyabłem ich wiąże!

Ricardo.

Tu mógłby uderzyć książe,
Lecz powieść moję wpzód spotka.

Książe.

Cóż tedy?

Ricardo.

Stara bigotka
Śród winnych gron i darniny
Dwie córki łaje... dziewczyny!...
Perełki... śliczniuchne kotki.

(*) Ma tu autor na myśli szkołę *Gongory* i tak zwanych *Kultystów*.

Książę.

Pozorom zbyt nie ufamy.

Ricardo.

Ztąd blisko mieszkanie damy,
Lic śnieżnych i takiej słodkiej,
Jak cukier sam janowcowy.

Książę.

Ma pociąg?

Ricardo.

Właściwy cerze.
Lecz wspólnik na jej kwaterze
Wciąż żuje, nie wznosząc głowy,
Gdy do nich przyjdzie kto z miasta.

Febo.

To woły żują tak zawsze.

Ricardo.

Tu chęci jak najłaskawsze
Świadczyłaby nam niewiasta,
O prawie gdyby wiedziała.

Książę.

Więc pójdźmy...

Ricardo.

Nie zechce może
O takiej wpuścić nas porze.

Książę.

A gdyby mię też poznała?

Ricardo.

Fortecę wnet zdobędziecie!...

Książę.

Więc stukaj!...

Ricardo (*puka*).

Stukanie słyszy,
Bo czeka wśród nocnej ciszy.

S C E N A II.

Cią sami. — *Cintia* w oknie.

Cintia.

Kto tam?

Ricardo.

Ja!

Cintia.

Kto?

Ricardo.

Ja!

Cintia.

Któż przecie?

Ricardo.

Hej, Cintio, my, przyjaciele!...
I książę sam.

Cintia.

Drwiesz, zuchwały!

Ricardo.

To skutek mojej pochwały!

Cintia.

Co, książę?... Tego zawiele!...

Że z tobą przybył, uwierzę,
Lecz, żeby pan znakomity
Mógł takiej pragnąć wizyty
Dać wiarę trudno w tej mierze.

Ricardo.

Patrz, książę wziął to przebranie,
By los ci stworzyć godowy.

Cintia.

O! dawniej nikt takiej mowy
Nie brałby za żart, mój panie,
Gdy latek młodzieńczych siły,
Tak książę trwonił niegodnie,
Że jego rozpusty zbrodnie,
U ludu w baśń się zmieniły.
Lecz inną dziś doli warta
Dłoń zająca szlachetnej żony,
Gdy drogie przodków korony,
Przejść mogą na łup bękarta.
(Choć dzielnie żyć on zaczyna!)

Wszak gdy już naznaczone,

A do Mantui po żonę
 Pchnął księżę własnego syna!...
 Miałżeby w północnej dobie,
 Gdy już Kasandra przybywa,
 Miast dawne zerwać ogniwa,
 Ubliżać własnej osobie?!...
 By zhańbić go, duszo mściwa,
 Twój dowcip niech się nie sili;
 Bo wiem, że księżę w tej chwili
 Już w łożu swoim spoczywa!
 Więc śpieszę pożegnać pana;
 Gdy, pragnąc ze mną rozmowy,
 Żart czynisz nie honorowy,
 To bywaj zdrów aż... do rana!...
(Zamknąwszy okno oddala się.)

S C E N A III.

Księżę, Febo i Ricardo.

Księżę.

A! w progi przyjemnej damy
 Prowadzisz mię tu.

Ricardo.

Seniorze

Ja-m winien?...

Księżę.

A więc nie może?

I komuż wstyd zawdzięczamy?

Febo.

O! jutro tę dziewczkę hardą
 Poskromię na twe rozkazy.

Księżę.

Znieść takich obelg wyrazy!

Ricardo.

Któż winien?

Księżę.

A ty, Ricardo!

Febo.

Lecz władca, gdy ma ochotę
 O sobie znać ludu zdanie:
 Czy budzi wstęś, czy kochanie,
 Niech mu się pochlebstwo złote
 Służalców złych nie uśmiecha,

Lecz niech przebrany, śród nocy,
 Piechotą, albo w karocy,
 Postępków swych śledzi echa.
 Bo wszak niektórzy królowie
 Już takie robili próby!...

Księżę.

Zapewne — lecz dla swęj zguby,
 Gdy klepek brakło im w głowie!
 Bo nigdy tłum nie zostanie
 Cenzorem prawd; i ten zgrzeszy,
 Kto mógłby czić przekonanie
 Bezmyślne podobnej rzeszy,
 Co ślepa wciąż i niestała,
 Wbrew prawu i rozumowi,
 Swe sądy marne stanowi!...
 Gdy zemsty ogniem kto pała
 I kłamstwa ohydne szerzy
 Pomiędzy ciemnymi stany;
 Lud żądzą nowin porwany
 Wszystkiemu na oślep wierzy.
 I jeśli dzięki ślepotcie
 Tych nowin lud sam nie może
 Ocenic na panów dworze, —
 Więc panów pograża w błocie!...
 Ja wprawdzie wciąż żyję szaleń,
 Lękając się wolnej głowy
 Dać w ciężkie ślubów okowy.
 Lecz dotąd zawsze myślałem,
 Że hrabia po moim zgonie
 Na tron ojcowski zasłuży;
 Gdy jednak żona w podróży,
 Niech przeszłość w mgłach już utonie.

Febo.

Ślub — zaklnie te życia burze!...

Ricardo *(wskazując na drzwi).*

Dla słodkiej rozkoszy ducha,
 Tu proszę nadstawić ucha.

Księżę *(przystuchując się).*
 Śpiewają?

Ricardo.

Właśnie.

Książę.

W téj dziurze

Kto mieszka?

Ricardo.

Autor!

Książę.

A czego?

Ricardo.

Dramatów!

Febo.

I na téj ziemi

Najlepszy między pierwszemi.

Książę.

Są dzielne gardła oznaki.

Lecz dzieła?

Ricardo.

Spory wzniecają.

Wrogowie zważ je tandetą,

A drudzy, wrzeszcząc wciąż *veto*

Poecie głośno klaskają...

Febo.

Przetnijmy spór na połowę!

Książę.

By odbyć ślub okazale,

Niech Febo najlepsze sale

I sztuki téż koncertowe

Na czas wesela wybierze.

Febo.

Rozumiem — więc takie dzieła,

By chętnie treść ich przyjęła

I szlachta i książę rycerze.

(Słychać głos za sceną.)

Książę.

Czy słyszysz?

Ricardo.

Mówić zaczyna;

Jak wulkan płyną jęj słowa!

Książę *(patrzy przez dziurkę od klucza).*

Czy słynna to Andreлина?

Kobieta *(za sceną).*

„Niech myśl przepadnie grobowa,

Z pamięcią precz! niechaj zginie!

Gdy dzisiaj minioną sławę

W tortury zamienia krwawe!...

Chcę pamięć stracić jedynie,

By grom zażegnać téj burzy!

I na cóż tych wspomnień męka,

Całunem czoło me chmurzy

Gdy serce z rozpaczy pęka.

Książę.

Potęgę ma.

Febo.

Niezrównaną!

Książę.

O! chętnie słuchałbym dłużej,

Lecz dzisiaj wszystko mię nuży!

Spać pójdę.

Ricardo.

Już?

Książę.

Tak!

Ricardo.

Za rano!

Książę.

O nudy!

Ricardo.

Alboż to mało

Aktorek?

Książę.

Ba! i kazanie

Znów cierpkie mi się dostanie!

Ricardo.

To księciu-by zagrażało?

Książę.

Ricardo niech sąd odmieni!

Komedye — wszak to zwierciadła:

W nich starca postać wybladła...

Półgłówki... młodzież... uczeni...

I ludzie z natchnioną głową...

Rycerze i fanfarony,

Dziewczęta młode, matrony,

Odzwierciedlają typowo

Treść ludzką z obyczajami

I z jęj znamieniem niestartém,

Mieszając prawdę z pół-żartem

A słów powagę z nudami!...

Toż mało, że tak nieskromnie
 Gniew dziki zuchwałej damy
 Konterfekt dał mojej famy?
 Bo jasno wszak piła do mnie!
 Mam czekać, aż znów ktoś srogo
 Za żarty moje zapłaci?
 Na dzisiaj dość... potentaci
 Prawd takich słuchać nie mogą.

(*Odchodzą.*)

SCENA IV.

Droga w lesie.

Hrabia *Fryderyk* w stroju podróżnym, lecz bogatym i *Batin*.

Batin.

Ja pana dziś nie poznaję,
 Pod czterech wierzb siadasz cieniem,
 Gdy ksiązę z ważnym zleceniem
 Wyprawił syna.

Fryderyk.

Przyznaję,
 Tęj misji spełnić gorliwie —
 Jak chciałbym — dzisiaj nie mogę
 Znękany wyruszać w drogę,
 Myśl chmurną w mózgu swym żywię.
 W spokojne to drzew zacisze,
 Gdzie w kryształ przezroczyć strugi
 Wierzbina warkocz swój długi
 Zwieszając — smętnie kołysze,
 Sam chciałbym uciec przed sobą!
 Ten ojca ślub niespodziany,
 Rujnując dziedzictwa plany
 Jest dla mnie ciosem... chorobą!
 Z méj twarzy i dwór i ksiązę
 Wnioskują, że nie dbam o to,
 A ja z piekielną zgryzotą
 Na mantuański dwór dążę!
 Wbrew woli iść po macochę,
 Pod grozą... i któż nie przyzna,
 Że dla mnie to śmierć... trucizna!

Batin.

Już życie księcia, tak płocze,
 Że dawno wszystkim obrzydło,
 Przekształca się u stóp cnoty,
 Bo łańcuch hymenu złoty,
 To najpewniejsze wędzidło!
 Raz francuzkiemu królowi,
 Koń dostał się nie jeżdżony,
 Piękności niewysłowionej.
 Włos krewny miał łabędziowi,
 Gdy łeb podnosił zuchwały,
 Ze smukłej szyi, wspaniale,
 Śnieżyste jedwabiu fale,
 Do kopyt mu aż spływały.
 Tak dała mu wraz natura,
 Jak często kobiecie harděj,
 Poczucie wdzięków... i wzgardy;
 Z nim żaden jeździec nie wskóra.
 Więc w gniewie król dumne zwierzę
 Do lwiej rozkazał wieść grotę,
 Gdzie zwierząt monarcha złoty —
 Niewolnik — smutne miał leże.
 Gdy wchodząc, rumak ów śmiały
 Lwa zoczył — postać swą zmienia
 I grozę i strach tak wielki
 Czuł wtedy, drżąc o swe życie,
 Że w każdym włosienia szczycie,
 Błyszczały potu kropelki.
 Po téj wizycie miał zawsze
 Zwyczaj jak najlaskawsze!...

Fryderyk.

Nie przeczę wcale, *Batinie*,
 Na ojca mego czyny,
 Małżeństwo — lekarz jedyny.
 Kark najdumniejszy się zwinnie
 Przed czarów niewieścich siłą;
 Przed lwicą piękności bożej,
 Człek dumny chętnie się korzy,
 Gdy duszę mu rozrzewniło
 Szczebiotem swym pierwsze dziecko,
 Gotowe, za głos pieszczoty,
 Oddając śmiech szczerzoty,
 I brodę szarpać zdradziecko!

Życ będzie ojciec inaczej,
Więc tron — potomstwo zagarnie.
Mnie wtedy nędznemu marnie
Wiesć przyjdzie żywot w rozpacz!

Batin.

Najlepiej czas to uprosi!...
Rozumny człowiek, seniorze,
Gdy zgryzot swych nie przemoże,
Ratunek ma — w cierpliwości
I humor udając złoty,
Ukrywa zręcznie kłopoty...

Fryderyk.

Macocha już mię nie zjedna.

Batin.

Nie miałeś ich przedtém więcej,
Gdy dwór ucztował książęcy?
Wszak ta najlepsza... i jedna!...

(Słychać za sceną krzyk trwogi.)

Fryderyk.

Zkąd krzyki te...

Batin.

Od strumienia...

Fryderyk.

Więc śpieszmy prędkiej z pomocą...
To damy... biegnę...

Batin.

A poco?

Fryderyk.

Zapytaj, tchórze, sumienia!...

(Wybiega.)

Batin.

Kto umie szanować zdrowie,
Ten mężnym jest, co się zowie!

(Wola:)

Lucindo, Albano, Floro!...

SCENA V.

Lucindo, Albano, Floro, Batin.

Lucindo.

Gdzie hrabia?

Albano.

Fryderyk woła?

Floro.

Już może koni chce.

Batin.

Zgoła!

Niech wszyscy tutaj się zbiorą,
Na straszny krzyk jakiejś damy
Pan pobiegł tam... ku dolinie;
Ja śpieszę za nim.

(Oddala się.)

SCENA VI.

Lucindo, Albano, Floro.

Lucindo.

Batinie!

Albano.

Czy żarcik?

Floro.

Zaraz poznamy.

Gdzieś tentent słychać w oddali!

Lucindo.

Oj nowa hrabiemu władza

Niemila — choć ją sprowadza!

Albano.

To wszyscy dawno poznali.

SCENA VII.

Ciż sami i Fryderyk, niosąc Kasandrę na rękach.

Fryderyk.

Tu może pani odpocząć.

Kasandra.

Za grzeczność, dzięki, rycerzu.

Fryderyk.

O jakże los błogosławie,
Żem drogi swój zaniechawszy
Do boru tego podążył.

Kasandra.

Znajomi pana ci ludzie?

Fryderyk.To jest mój orszak podróży,
Na twoje gotów usługi!

SCENA VIII.

Wchodzi *Batin*, niosąc na rękach *Lukrecyę*.**Batin.**Kobieto, czemu tak ciężysz,
Gdy lekkich nosicie miano?**Lukrecya.**

Gdzie niesiesz mię, mój rycerzu?

Batin.Gwałtownie ratuję panią
Z tych piasków, które za sobą
Ten strumień biegnąc zostawia.
By zdobyć nimfy tak piękne
Podstępem, figlarz ten niecny
Karetę waszą wywrócił.**Fryderyk** (*do Kasandry*).Racz pani wyznać swe imię,
Ażebym uczcił cię godnie.
Kto jesteś, powiedz?**Kasandra.**

Seniorze,

Ukrywać swego nazwiska
Nie pragnę — jestem Kasandra,
Książęcia Mantuy córka,
Obecnie księżna Ferrary.**Fryderyk.**I Wasza Wysokość sama
Tak długą podróż odbywa?**Kasandra.**Nie jestem sama — w bliskości
Gonzaga margrabia został.
Prosiłam, by mi pozwolił
Ten strumień przebyć samotnie
I skryć się przed żarem słońca.
Lecz w drodze do tego brzegu,Co cieniem drzew mię przynęcał,
Spotkałam prądy fal, które,
Nie będąc morzem, umiały
Sprowadzić groźbę fortuny.
Lecz chyba to nie fortuna,
Gdy koła jęj zatrzymane.
Kto jesteś, powiedz, seniorze;
Jakkolwiek już twoje lica
Zwiastują szlachetność rodu,
A świadczy o niej twa dzielność.
Nie tylko sama chcę panu
Za czyn dziękować rycerski,
Mój ojciec i markiz także
Przysługę pamiętać będą.**Fryderyk.**Podawszy mi swoją rękę,
Kto jestem — poznasz, senioro.(*Przyklęka, całując jęj rękę.*)**Kasandra.**

Przyklękasz — zbyt grzeczności.

Fryderyk.Należy ci się, senioro,
Wszak jestem, pani, twym synem.**Kasandra.**Przeczucia głos martwy we mnie
Jeżeli-m tego nie zgadła.
Któż pomógłby mi jak nie pan
W tak wielkiem niebezpieczeństwie.
Niech cię uścisnę.**Fryderyk.**

Dłoń swoje

Racz podać.

Kasandra.

Pozwól mi prosię

Wyplacić dług, panie hrabio.

Fryderyk.

Niech dusza moja odpowie.

(*Mówią pocichu.*)**Batin** (*do Lukrecyi*).Gdy szczęście nasze tak chciało,
Że właśnie ta wielka dama
Jest celem naszej podróży;
Więc teraz pragnąłbym wiedzieć,

LOPE DE VEGA.

Czy jesteś tylko wielmożna,
Czy jasna lub oświecona;
Gdyż chciałbym ściśle me słowa
Stosować do twój godności.

Lukrecya.

Od lat najmłodszych, mój panie,
Służącą jestem księżniczki:
Rozbierać księżnę i stroić
Jedyny mój obowiązek.

Batin.

Więc jesteś garderobiana?

Lukrecya.

Nie!...

Batin.

Nakształt garderobianej!...

Bogate damy miewają,
Tak właśnie jak opowiadasz,
Służące tego gatunku,
Nie panny i nie mężatki.
Są niczem — a do wszystkiego!
Twe imię, panno?

Lukrecya.

Lukrecya.

Batin.

Czy rzymska?

Lukrecya.

Tak... nie zupełnie.

Batin.

Bóg łaskaw, żem ciebie poznał,
Bo przeczytawszy jej dzieje,
Wciąż głowę miałem nabitą,
Cnotami pogwałconemi
I trwogą bezużyteczną.
Widziałas Tarkwinijusza?

Lukrecya.

Ja?

Batin.

Widząc, cóż-bys zrobiła?

Lukrecya.

Żonatys?

Batin.

Zkąd to pytanie?

KARA — NIE ZEMSTA.

Lukrecya.

Twój żony chcę się poradzić.

Batin.

Cios tęgi, wiesz kto ja jestem?

Lukrecya.

Bynajmniej.

Batin.

Więc o Batinie

W Mantuy nie wiedzają jeszcze.

Lukrecya.

I czém ty słyniesz? Ja sędzę,
Że jesteś jednym z gamoniów,
Myślących, że w całym świecie,
Ich imię sławą rozbrzmiewa,
Gdy o nich nikt nie wie zgoła!

Batin.

A broń mię Boże od tego!
Ja sławy innych nie pragnę,
Mówilem to tylko żartem,
Bo próżność i arogancya,
Do moich wad nie należą.
Przyznaję, że chciałbym bardzo
Mieć sławę między mędrkami,
Lecz famy głos dla nieuka
Jest żniwem w głupstwa bogatém:
Coś zasiał — to zbierać musisz.

Kassandra (do Fryderyka).

Wyrazić nie jestem w stanie,
Jak miłe mi to spotkanie.
To wszystko, co mi mówiono
O panu, jest wobec tego,
Co widzę — niczem. Twe czyny
I słowa twoje są w zgodzie
Z osobą całą, mój synu,
I można z niej wywnioskować
O duszy, która ożywia
Młodzieńca tak dostojnego!
O! wdzięczna jestem losowi,
Że zmylić drogę mi kazał,
Gdyż ten wypadek niewinny,
Znajomość naszą przyspieszył.
Tak miło widzieć po burzy
Ten ogień świetny, którego

Zjawienie spokój zwiastuje.
 Błąd był mi nocą, a morzem
 Ten strumień, kareta statkiem,
 Żeglarzem ja — a ty gwiazdą!
 Już odtąd będę twą matką,
 Seniorze, tak mię nazywaj.
 Tak jestem zadowolniona,
 Ten węzeł tak mi jest drogi,
 Że z matki twojej tytułu
 Nierównie jestem szczęśliwsza,
 Niżeli z księstwa Ferrary.

Fryderyk.

Choć widok twój, piękna pani,
 Tak duszę mą onieśmiela,
 Posłuchać chciiej odpowiedzi.
 Dziś księżę pan istność moję
 Podzielił na dwie połowy.
 Był pierwszój ciałem uczynił,
 Bym dusz drugiej był winien.
 Z tych dwu urodzin, o pani,
 Pierwszeństwo tobie oddaję,
 Gdyż, aby z duszą się zrodzić,
 Narodzić pragnę się z ciebie.
 Aż dotąd nic nie wiedziałem,
 Gdzie ona była, i tobie
 Zawdzięczam, że ją poznałem.
 Tyś dała mi drugie życie,
 Bo dotąd żyłem bez duszy!...

SCENA IX.

Ciż sami, oraz margrabia Gonzaga i Rutillo.

Rutillo.

Tam, panie, ja-m ich zostawił.

Margrabia.

Nieszczęście byłoby wielkie,
 Gdyby był nie dał pomocy
 Ten rycerz, o którym mówisz.

Rutillo.

Oddalić mi się kazała,
 By, kąpiąc nóżki w strumieniu,

Podziwiać śnieg ich białości;
 Z kryształem — perły porównać.
 I gdym, wbrew swemu życzeniu,
 Pośpieszyć nie mógł z pomocą,
 Ten senior księżnę ocalił!...
 Spostrzegłszy jak nad strumieniem
 Bezpiecznie stoją przy sobie,
 Pobiegłem do was z tą wieścią.

Margrabia.

Jak widzę kareta księżnej
 W wodzie i piasku ugrzęzła.

Rutillo.

Dworzanie tego rycerza,
 Wydobyć ją usiłują.

Kasandra.

Przybywa dwór mój.

Margrabia.

O pani!

Tak długo w śmiertelnej trwodze
 Trzymała nas Jój Wysokość!...
 Niebiosom to ocalenie
 Winniśmy.

Kasandra.

I temu panu,

Bo on mię z niebezpieczeństwa
 Ocalił swą rycerskością!...

Margrabia.

A któżby jak nie pan hrabia
 Mógł księżnej dać szybszą pomoc,
 Gdy wkrótce nazwie ją matką!...

Fryderyk.

Ja byłbym pragnął, markizie,
 Jowisza orłem być wtedy,
 By w szponach unosząc księżnę,
 Poddanym pana mojego,
 Ukazać ją na wyżynach!...

Margrabia.

Wypadek dnia dzisiejszego
 Jest dziełem wszechmocnej ręki,
 Sam Stwórca chciał, by Kasandra
 Przysługę wam zawdzięczała
 I aby odtąd harmonia,

Żywioty wrogie jednocząc,
Italii była przykładem.

W czasie tej rozmowy pomiędzy hrabią a margrabią, Kasandra rozmawia na stronie z Lukrecją.)

Kasandra.

Gdy oni sobą zajęci,
Lukrecyo, powiedz mi, proszę,
Co myślisz o Fryderyku?

Lukrecya.

Pozwolić racz mi, senioro,
Bym szczerze myśl swą wyznała.

Kasandra.

Jakkolwiek mam podejrzenie,
Zezwalam wszakże.

Lukrecya.

Więc mówię.

Kasandra.

Mów.

Lukrecya.

Gdyby los zrządził zmianę,
Szczęśliwszą byłabyś wtedy.

Kasandra.

Masz słusność. To też przeklinam
Swą dołę. Lecz już się stało,
Bo gdybym zmyśliwszy powód
Wróciła — to niezawodnie
Pogrzebałby mnie mój ojciec.
A baśń o mojem szaleństwie
Italią-by przepełniła...
I wtedy wszak Fryderyka
Zasłubić-bym już nie mogła...
Gdy powrót bezużyteczny,
Ferrare zamieszkać trzeba,
Gdzie na mnie czeka ów książę,
Którego czyny rozpustne
Już teraz mię przerażają.

Margrabia.

Pomyśleć czas już o drodze,
I z puszczy zasadzek pełnej
Na pewny wybrnąć gościniec.
Rutillo niechaj przed nami
Do księcia śpieszy z nowiną,
Że wszystko idzie pomyślnie,

By wieść go nie uprzedziła.
Pomyślna kroczy leniwie,
Fatalna — zawsze piorunem.

(Do Kasandry.)

Jedziemy.

(Do Flora.)

Konia hrabiemu

Sprowadzić!

Floro.

Konia hrabiego!...

(Wychodzi.)

Kasandra *(do Fryderyka).*

W karecie wygodniej będzie.

Fryderyk.

Posłuszny jestem, senioro!

(Margrabia podaje rękę Kasandrze, Fryderyk i Batin pozostają sami.)

Batin.

Księżniczka zachwycająca.

Fryderyk.

Podoba ci się, Batinie?

Batin.

Ma lilii uroczą postać,
Co językami pięcioma
Jutrzenkę prosi gorąco,
By ziarna złote jęj wnętrza
Na perły swoje zmienila.
Piękniejszej nigdy nie widział!
Na Boga, gdybym miał porę —
Bo one już odjeżdżają,
A trzymać ich nie wypada —
Powiedziałbym ci...

Fryderyk.

Nic nie mów!

Już swoją przenikliwością
W mych oczach duszę-ś odgadnął
I pragniesz schlebiać gustowi.

Batin.

Ten pączek świeżo rozwity,
To drzewko pomarańczowe,
Wonnemi kwiatami strojne,
To ciastko z ambry i złota,
Ta Wenus i ta Helena

Szczęśliwsza byłaby z tobą.
Przekleństwo tym prawom świata!...

Fryderyk.

Nie budźmy podejrzeń... chodź ztąd;
Ja będę pierwszym pasierbem,
Któremu wyda się piękną
Maccocha.

Batin.

Zwolna, seniorze,
Co do mnie wolałbym raczej,
By ci się brzydką wydała.

SCENA XI.

Salon, wychodzący na ogród pałacu, leżącego
w bliskości Ferrary.

Książe i Aurora.

Książe.

Jeżeli hrabia nie zwleka,
Kasandrę spotka w podróży.

Aurora.

Choć podróż nie tak daleka,
Ociągał się jak najdłużej;
Dopiero, gdy wieść przybyła,
Wyjechał na to spotkanie.

Książe.

Mam silne dziś przekonanie,
Że mu ta podróż nie miła.
Fryderyk liczył tajemnie,
Że państw mych dziedzicem będzie.
O planach moich w tym względzie
Mógł nieraz słyszeć ode mnie.
Ma dusza przyznaje rada,
Że dla niej drogi i miły,
Że wobec węzłów tych siły
Małżeństwo moje — to zdrada.
Cóż czynić, skoro poddani
Oddawna błagają o to:
Nikt syna mego nie gani,
I owszem wszyscy z ochotą,
Chcieliby widzieć w nim pana,

Bo zacność hrabiego znana,
Lecz słuszną jest ich obawa,
Że krewni po moim zgonie
Zdobywać będą swe prawa
I naród w nędzy utonie.
Boć zawsze brzemie klęsk wojny
Lud dźwigać musi spokojny.
Ten wzgląd zaważył na szali;
Poddani sprawę wygrali.

Aurora.

Los żądał takiej ofiary.
Hrabiego żal się ukoł:
W tym względzie mądrości twojej
Chcę własne odkryć zamiary.
Ja-m córką twojego brata,
Któremu w wiosny rozkwicie
Śmierć straszna wydarła życie.
Gdy wkrótce i matki strata
Zdwoiła sieroctwo moje,
Gdy nic mi już nie zostało;
Tyś w zamku swego podwoje
Wprowadził sierotkę małą
I odtąd biednej dziewczynie,
Piers dyszy rajem szczęśliwa,
Bo brata widzi w twym synie,
A ciebie — ojcem nazywa.
Gdy żyjąc razem lat tyle,
W jednych pragnieniach i wierze,
Praw jednych posłuszni sile,
Pokochaliśmy się szczerze;
Więc niechaj uczucia nasze
Hymenu węzeł utrwali,
A wspólną łąz ziemskich czaszę
Pić będziem na życia fali!...
Ja-m pewna, że przy mym boku
Żal jego prędko uleci
I z czasem Kasandry dzieci
Nie będą dlań solą w oku!

Książe.

Auroro, pójdz w me ramiona!...
Śród cierni mego żywota,
Myśl twoja — gwiazdka to złota,
Przed której blaskiem noc kona.

W kryształe rady twój, na dnie,
Zbawienia widzę świt błogi,
Chmur fala pierzchnie z mój d ogi
Trosk brzemie z ramion mych spadnie!
Fryderyk da dłoń Aurorze!
O! radość to niepojęta!
By razem złączyć dwa święta,
Dzień ślubu mego odłożę!...

(*Wchodzi Batin.*)

S C E N A XII.

Ciż sami i *Batin*.

Batin.

Niech Wasza Wysokość raczy
Pomiędzy mną a Zefirem
Rozdzielić swe podarunki,
Bo godni siebie jesteśmy;
I nie wiem, który z nas obu
Przewyższył lotem drugiego:
Czy-m ja jest wihrem — czy on mną,
Czy w nogach moich on — czy też
Ja-m w skrzydłach jego się skrywał.
Księżniczka a pani moja
Przybywa zdrowo — a chociaż
Wiesć mówi, że strumień dziki
Z brutalstwem nieokrzesaném
Karetę napadł — nic z tego,
Bo hrabia, w tej samej chwili
Przybywszy, księżnę ocalił.
Wypadek ów zmienić musi
Mniemanie to pospolite,
Że nigdy się z pasierbami
Macochoy zbratać nie mogą:
Toć oni z taką radością
Wracają społem, że zda się,
Syn z matką swoją rodzoną.

Książę.

Harmonia ta, mój *Batinie*,
Jest dla mnie drogą nowiną,
Więc Pan Bóg chciał, by *Fryderyk*,

Za głosem idąc rozumu
Kasandrę czule powitał
I przy spotkaniu najpierwszém,
Wyświadczył zaraz przysługę!

Batin.

Wypada przyznać, że dla nich
Spotkanie to szczęściem było.

Aurora.

I ja-byłm nowin też chciała.

Batin.

O! imię twoje, *Auroro*,
Wyborną daje sposobność,
By cię z jutrzanką porównać.
O czémże wiedzieć chcesz, pani?

Aurora.

Kasandra czy bardzo piękna?

Batin.

Pytanie to — nie seniorze
Przystoi, ale książęciu.
Ja-m pewien, że już z rozgłosu
To wiecie, czego powtarzać
Nie trzeba, gdyż oto idą...

Książę.

Ten łańcuch zawieś na szyi.

S C E N A XIII.

Rutillo, Floro, Albano, Lucinda, margrabia *Fryderyk*, *Kasandra* i *Lukrecja* wcho-
dzą wśród licznych orszaków i z przepychem.

Fryderyk.

W ogrodzie tym, o senioro,
Pawilon przygotowany
Na Wasze z księciem spotkanie.
Lecz chociaż wjazd do Ferrary
Odbędzie się z wspaniałością
W Italii dotąd nieznaną,
Zasługom twym nie wyrówna.

Kasandra.

Milczenie to, *Fryderyku*,
Już smutkiem pierś mą przejęło.

Fryderyk.

Znasz teraz jego przyczynę.

Floro.

Wychodzą już na spotkanie
Aurora z księciem.

Książę.

Me serce
Te państwa tobie oddaje.
Bądź odtąd ziem tych władczynią,
I niechaj Pan Bóg twe życie,
Dla szczęścia twoich poddanych,
Zachowa przez długie lata.

Kasandra.

Przybywam, potężny panie,
By twoją być niewolnicą,
Ztąd splendor na dom mój spływa,
I zaszczyt ojcu mojemu,
I ziemi rodzinnej chwała!
Bodajby tylko me cnoty
Z twojemi zrównać się mogły!

Książę *(do Gonzagi.)*

Markizie, pójdz w me objęcia,
Wszak tobie skarb ten zawdzięczam.

Margrabia.

Należą mi się w jój imię
Za udział, jaki przyjąłem
W hymenie twojego szczęścia.

Aurora.

Aurorę poznaj, Kasandro.

Kasandra.

Śród innych łask mój fortuny
I tę umieszczam nadzieję,
Że przyjaźń swoją Aurora
Zachowa dla mnie — na zawsze!

Aurora.

Usługą swą i miłością
Odpowiem na te wyrazy.
Zaiste szczęsna Ferrara,
Że cię zaskarbić umiała
Dla chwały swego imienia.

Kasandra.

Z przyjęcia tak serdecznego
Pomyślność wróżę dla siebie.

Książę.

Racz spocząć — dom mój i krewni
Należny hołd ci tu złożą.

Kasandra.

(Książę z Kasandrą i margrabia z Aurorą siadają pod baldachimem.)

Kasandra.

A hrabia czemu nie siada?

Książę.

On będzie najpierwszym, który
Twą rękę dziś ucałuje.

Kasandra.

Wybaczenie, lecz téj pokory
Nie mogę przyjąć.

Fryderyk.

Zgrzeszyłbym
Przeciwko swojej miłości,
A nawet i posłuszeństwu.

Kasandra.

Bynajmniej.

Fryderyk *(na stronie.)*

Idę, drząc cały.

(Przykleka.)

Kasandra.

Powstańcie.

Fryderyk.

Pozwól, senioro,
Potrzykroć dłoń ucałować:
Dla ciebie naprzód, bo twoim
Poddanym będę na zawsze
I twych wasalów przykładem.
Ten drugi dla księcia pana,
Którego czczę i szanuję.
A trzeci dla mnie, bo hołd ten
Oddaję nie z obowiązku,
Nie prawom ojca posłuszny,
Lecz własną spełniając wolę.
Prawdziwy hołd mój, senioro,
Bo z głębi duszy wypływa.

Kasandra.

Na szyję, tak mi oddaną
Za łańcuch, ramiona kładnę.

Książę.

Fryderyk godzien pochwały.

Margrabia (*do Aurory*).

Oddawna, piękna Auroro,
Twych wdzięków sława jest dla mnie
Pragnieniem twego widoku.
Więc dzięki składam fortunie,
Że mię do ciebie zbliżyła.
Spełniły się już me chęci,
Lecz dzisiaj wyznam, choć z trwogą,
Że wobec piękności pani
Pragnienie, by istnieć dla niej
W mém sercu już się zdwoiło.

Aurora.

Tę łaski ważność, markizie,
Ocenić umiem, twe imię,
W Italii tak już wślawione,
Mówiło mi o twych czynach.

Margrabia.

Twą łaską więc ośmielony
Do ciebie odtąd należę.
Wbrew wszystkim Ferrary panom
Objawię w czasie tych godów,
Że jesteś ty najpiękniejsza.

Książe.

Odpocząć czas wam, panowie.

(*Wszyscy wychodzą do apartamentów oprócz Fryderyka i Batina.*)

SCENA XIV.

Fryderyk i Batin.

Fryderyk. ...

Szalona to wyobraźnia!

Batin.

Szalona? cóż tam nowego?

Fryderyk.

O! dobrze mówią, że życie
Jest snem i to snem jest całe,
Gdyż czełek nie tylko w uspieniu,
Lecz nawet czuwając, we dnie,
Tak straszne śni dziwolągi,
Że równe i nędzarzowi,
Zgryzotą przygnębionemu,
Do myśli przyjsć-by nie mogły!

Batin.

Przyznaję, bo nieraz przecie,
Śród licznych siedząc przyjaciół,
Z fantazyi chciałbym jednemu
Policzek nagle wymierzyć,
Lub gardło zdusić innemu.
Gdy stoję znów na balkonie,
To mniemam, trwogą przejęty,
Że spadnę zeń i kark skręcę.
Gdy idę na pogrzeb jaki,
Do śmiechu czuję ochotę.
Jam graczów widząc, gotowy
Świecznikiem rozbić im głowy.
Śpiewają — ja śpiewać pragnę.
Gdy damę jaką spostrzegę,
W szalonej imaginacyi
Za włosy wziąć ją zamierzam,
I wstydem twarz mi się krwawi,
Jak gdybym to już uczynił!

Fryderyk.

O Boże, ratuj! Ha, zgińcie,
Widziadła straszne na jawie!
Jaż myślę tak i tak marzę?
Tak sobie przyrzekam... roję...
I takie wysnuwam plany?!
Ha! dosyć! straszne szaleństwo!

Batin.

Ukrywasz ty coś przede mną!

Fryderyk.

To przecież nie rzeczywistość
Cóż więc przed tobą ukrywam?
Wszak myśl fantazyi zuchwała,
To duch pozbawiony ciała,
A co jest snem człowiekowi,
Tajemnic już nie stanowi.

Batin.

A jeślibym się odgadnął,
Zaprzeczysz?

Fryderyk.

O! raczej wprzód
Nim zgadniesz to, kwiat na niebie
A gwiazdy w sadzie wyrosną.

Batin.

Więc słuchaj, czy ja się mylę:
Że kochasz swoją macochę,
Toś mówił dziś sam do siebie.

Fryderyk.

Przekleństwo! milcz, straszna prawda!
Czyż mogę obwiniać siebie,
Gdy wolna myśl.

Batin.

I tak bardzo,
Że w locie jój błyskawicznym
I ludzkich dusz nieśmiertelność
Przegląda się jak w zwierciadle.

Fryderyk.

Szczęśliwy książę!

Batin.

To prawda!

Fryderyk.

Kto wierzyć zechce — a jednak
O niego ja-m już zazdrosny!

Batin.

I nie dziw, gdy człowiek wspomni,
Że lepiej było Kasandrze
Dla ciebie żyć.

Fryderyk.

Z téj miłości
Grób tylko mnie już uleczy.

AKT DRUGI.

Sala w pałacu księcia Ferrary.

SCENA I.

Kasandra i Lukrecya.

Lukrecya.

Wysokość Wasza, przyznaję,
Przejęła pierś mą zdziwieniem.

Kasandra.

Wysokość jest marnym cieniem,
Gdy smutek serce nam kraje!
O ja-bym raczej wołała
Być chłopką, a w każdej dobie
Posiadać męża przy sobie,
Niż w pańskich wygodach ciała,
Przy blasku złota, purpury,
Pod tarczą królów korony,
Prowadzić żywot ponury
Małżonki lekceważonej!...
Czemuś mię, o wielki Boże
Prostaczką nie stworzył biedną,
Dla której miłości zorze
Wśród nędzy nawet nie bledną.
Szczęśliwa ta, która może,
Nie będąc jak ja zdradzaną,
Z uśmiechem słodkim co rano
Mażeńskie opuszczać łóżę!

Margrabia (*do Aurory*).
 Oddawna, piękna Auroro,
 Twych wdzięków sława jest dla mnie
 Pragnieniem twego widoku.
 Więc dzięki składam fortunie,
 Że mię do ciebie zbliżyła.
 Spełniły się już me chęci,
 Lecz dzisiaj wyznam, choć z trwogą,
 Że wobec piękności pani
 Pragnienie, by istnieć dla niej
 W mém sercu już się zdwoiło.

Aurora.

Tę łaski ważność, markizie,
 Ocenic umiem, twe imię,
 W Italii tak już wślawione,
 Mówiło mi o twych czynach.

Margrabia.

Twą łaską więc ośmielony
 Do ciebie odtąd należę.
 Wbrew wszystkim Ferrary panom
 Objawię w czasie tych godów,
 Że jesteś ty najpiękniejsza.

Książe.

Odpocząć czas wam, panowie.

(*Wszyscy wychodzą do apartamentów oprócz Fryderyka i Batina.*)

SCENA XIV.

Fryderyk i Batin.

Fryderyk.

Szalona to wyobraźnia!

Batin.

Szalona? cóż tam nowego?

Fryderyk.

O! dobrze mówią, że życie
 Jest snem i to snem jest całe,
 Gdyż człek nie tylko w uspieniu,
 Lecz nawet czuwając, we dnie,
 Tak straszne śni dziwolągi,
 Że równe i nędzarszowi,
 Zgryzotą przygnębionemu,
 Do myśli przyjść-by nie mogły!

Batin.

Przyznaję, bo nieraz przecie,
 Śród licznych siedząc przyjaciół,
 Z fantazyi chciałbym jednemu
 Policzek nagle wymierzyć,
 Lub gardło zdusić innemu.
 Gdy stoję znów na balkonie,
 To mniemam, trwogą przejęty,
 Że spadnę zeń i kark skręcę.
 Gdy idę na pogrzeb jaki,
 Do śmiechu czuję ochotę.
 Jam graczków widząc, gotowy
 Świecznikiem rozbić im głowy.
 Spiewają — ja śpiewać pragnę.
 Gdy damę jaką spostrzę,
 W szalonej imaginacyi
 Za włosy wziąć ją zamierzam,
 I wstydem twarz mi się krwawi,
 Jak gdybym to już uczynił!

Fryderyk.

O Boże, ratuj! Ha, zginicie,
 Widziadła straszne na jawie!
 Jaż myślę tak i tak marzę?
 Tak sobie przyrzekam... roję...
 I takie wysnuwam plany?!
 Ha! dosyć! straszne szaleństwo!

Batin.

Ukrywasz ty coś przede mną!

Fryderyk.

To przecież nie rzeczywistość
 Cóż więc przed tobą ukrywam?
 Wszak myśl fantazyi zuchwała,
 To duch pozbawiony ciała,
 A co jest snem człowiekowi,
 Tajemnic już nie stanowi.

Batin.

A jeślibym cię odgadnął,
 Zaprzeczysz?

Fryderyk.

O! raczej wprzód
 Nim zgadniesz to, kwiat na niebie
 A gwiazdy w sadzie wyrosną.

Batin.

Więc słuchaj, czy ja się mylę:
Że kochasz swoją macochę,
Toś mówił dziś sam do siebie.

Fryderyk.

Przekleństwo! milcz, straszna prawda!
Czyż mogę obwiniać siebie,
Gdy wolna myśl.

Batin.

I tak bardzo,
Że w locie jój błyskawicznym
I ludzkich dusz nieśmiertelność
Przegląda się jak w zwierciadle.

Fryderyk.

Szczęśliwy książę!

Batin.

To prawda!

Fryderyk.

Kto wierzyć zechce — a jednak
O niego ja-m już zazdrosny!

Batin.

I nie dziw, gdy człowiek wspomni,
Że lepiej było Kasandrze
Dla ciebie żyć.

Fryderyk.

Z téj miłości
Grób tylko mnie już uleczy.

AKT DRUGI.

Sala w pałacu księcia Ferrary.

SCENA I.

Kasandra i Lukrecya.

Lukrecya.

Wysokość Wasza, przyznaję,
Przejęła pierś mą zdziwieniem.

Kasandra.

Wysokość jest marnym cieniem,
Gdy smutek serce nam kraje!
O ja-bym raczej wołała
Być chłopką, a w każdej dobie
Posiadać męża przy sobie,
Niż w pańskich wygodach ciała,
Przy blasku złota, purpury,
Pod tarczą królów korony,
Prowadzić żywot ponury
Małżonki lekceważonej!...
Czemuś mię, o wielki Boże
Prostaczką nie stworzył biedną,
Dla której miłości zorze
Wśród nędzy nawet nie bledną.
Szczęśliwa ta, która może,
Nie będąc jak ja zdradzaną,
Z uśmiechem słodkim co rano
Mażeńskie opuszczać łóżę!

A wstawszy razem z ptaszkami,
W przejrzystém źródła kryształe
Oglądać ust swych korale
I myć się wodą... nie łzami!...
Dla księcia czémże jest żona?
Ozdobnym sprzętem — nic więcej.
I musi osamotniona
Zamierać w celi książęcej!

Lukrecya.

Twa boleść — i podziwienia
I smutku nicią myśl wiąże.
Któż mógłby mniemać, że książę
I teraz wad swych nie zmienia
I że w swój wzgardzie a dumie
Być grzecznym nawet nie umie!
A ojca, czy księżna pani,
Już o tém zawiadomiła?

Kasandra.

Broń Boże, wieść ta niemiła
Rodzica mego nie zrani.

Lukrecya.

Naturze wbrew, rozumowi
Zostałaś książęcia żoną;
O czemuż Fryderykowi
Kasandry nie poślubiono!
Przynajmniej spadek bogaty
Na wnuka przeszedłby z laty.
Okropna zgryzoty męka
Widnieje z hrabiego twarzy!

Kasandra.

Daremnie hrabia się lęka,
Że braćmi los go obdarzy.
Kasandra nigdy nie będzie
Przyczyną trosk Fryderyka.
Obawa próżna — w tym względzie
Jednaki grom nas dotyka.

SCENA II.

Ciż sami — *Książę, Fryderyk i Batin.*

Książę.

O hrabio, gdybym był wiedział,
Że ślub mój tak cię zatruje,
Przed ślubem umrzeć-bym wolął!

Fryderyk.

Ja-bym się martwił tém ojcie,
Lub wątpił o twój miłości?
Zbyt przykre to przypuszczenia!
Nie wątpisz chyba, mój ojcie,
Że gdybym cierpiał z téj racyi
Swą niechęć ukryłbym snadnie!
Chorobę widać z méj twarzy,
Przyczyny — nie!

Książę.

Mantuanscy

Lekarze a i Ferrarscy
Zgadują, godząc się na to,
Że na twój smutek jedyném
Lekarstwem hymen być może.

Fryderyk.

Dla dziewczyn trafny to środek,
Lecz mego stanu młodzieńcom
Lekarstwo takie — zbyt cenne.

Kasandra (*do Lukrecyi*).

I spojrzeć książę nie raczy!
Brutalstwo dziwne i wzgarda!

Lukrecya.

Nie winien, jeśli nie dostrzegł.

Kasandra.

Ha, pójdźmy! Bodaj mu tylko
Ta wzgarda nie zaciążyła.

(*Wychodzą.*)

SCENA III.

*Książę, Fryderyk i Batin.***Książę.**

Bez względu na to, chciałbym ci
Małżeństwo zaproponować,
Nie nazbyt od serca twego
I naszych państw oddalone.

Fryderyk.

Aurora może ?

Książę.

Myśl moję
Wyprzedzasz w chwili wyznania,
Jak gdybyś jedno czuł ze mną.
Radziłem się najmądrzejszych
Doradców moich i wszyscy
Przyznają, że to małżeństwo
Twą krzywdę hojnie nagrodzi.

Fryderyk.

Nie znają mego serca
I mówić śmia, żem skrzywdzony,
Gdy nie ma przyczyn obrazu.
Wszak wiedzą, że nigdy nie był
Małżeństwu twemu przeciwny
I owszem, ja go pragnąłem
Dla ciebie.

Książę.

Wierzę ci, wierzę.

Uległość twoję, mój synu,
Opłacam troską sumienia.

Fryderyk.

Na dowód, że tve małżeństwo
Nie budzi we mnie zgryzoty
I że twój miłości pragnę,
Wybadam zamiar kuzynki,
I jeśli ona się zgodzi,
Jak pragniesz — zrobię.

Książę.

Jój słowo
Sam z ust Aurory posiadam.

Fryderyk.

Ja jednak wiem coś nowego,
Że markiz z miłości dla niej
Swoją pobyt u nas przedłuża.

Książę.

Cóż cię to może obchodzić?...

Fryderyk.

Mieć damę, która skwapliwie
Umizgi innych przyjmuje,
To... pisać na zmiętąj karcie!...

Książę.

Więc chyba już od kolebki
Dziewczęta zamykać trzeba
Przed wzrokiem chłopców skalanym.
Wszak kryształ najszlachetniejszy,
Gdy przyćmi go oddech ludzki,
Potarty — wnet świetność swoją
I dawny blask odzyskuje.

Fryderyk.

Uwagi twe sprawiedliwe,
Lecz kiedy kuźnia, seniorze,
Iskrami zionie gęstemi,
By ognia żar stłumić groźny,
Na węgle kował plyn leje.
Lecz ogień wodę pochłonie
I węgiel znów żarem zionie!
Tak i mąż pierwsze płomienie
Wybranąj złagodzić może,
Lecz ogień wróci groźniejszy
I wówczas lękać się muszę
Jeżeli kocha innego,
Bo nie mam chęci być wodą,
Jój miłość potęgującą
Ku krzywdzie mego honoru.

Książę.

Jak śmiesz być impertynentem,
Tak mówić mi o Aurorze
Brutalsko, jakby o nocy...

Fryderyk.

Lecz pozwól...

Książę.

Dosyć.

Fryderyk.

Na chwilę.

(Książę wychodzi.)

SCENA IV.

Fryderyk i Batin.

Batin.

O! zręcznie zdobywasz łaskę
Książęcia.

Fryderyk.

Chcę tej nienaski,
By zwiększyć swoją niedolę.
Wszak rozpacz moja tak wielka,
Że teraz nie mi już więcej
Prócz śmierci nie pozostało,
A jeśli umrę, to chciałbym
Zmartwychwstać potysiącrotnie,
By umrzeć znów tyle razy.

Batin.

Gdy hrabia ani żyć teraz,
Nie pragniesz ani umierać,
Więc dzisiaj życia i śmierci
Zostałeś hermafrodytą!
Z niewiasty on się i z męża,
Ty z życia składasz i śmierci;
Bo tak cię smutek owładnął,
Żeś ani martwy, ni żywy.
Lecz przebóg, widząc tę rozpacz,
Zmuszony jestem poprosić
Lub o przyczynę nieszczęścia,
Lub wreszcie o pozwolenie
Odejsza na takie miejsce,
Gdzie wierność wynagradzają.
Daj rękę twoją.

Fryderyk.

Batinie,

O gdybym chciał wyznać troskę,
Możliwą byłaby ona

I kres jej byłby możliwy!
Nieszczęściem ta troska moja
Nie tylko w głowie, lecz również
I w sercu się rozpostarła.
Gdy dla swęj pociechy pragnę
Pomówić, wnet się wstrzymuję,
Bo od słów dalej do duszy
Niżeli z ziemi do nieba.
Więc odejdź, jeżeli pragniesz,
I zostaw mnie tu samego;
Niech wreszcie szczęścia mojego
Ostatnia zgaśnie isierka.

SCENA V.

Ciz sami. — Kasandra i Aurora.

Kasandra.

I tego płaczesz?

Aurora.

Senioro,

Czyż mały powód? wszak hrabia
Pogardza mną — nienawidzi.
Mniemając, że margrabiemu
Gonzaga jestem wzajemna.
Karola kochać?... ja?... nigdy!...
O! wiem ja już, co to znaczy!
Małżeństwem ojca zgębiony,
Odjechać chce do Hiszpanii.
Wszak dawniej dla żrenic jego
Ja byłam światłem jedynem,
Dziś wzrok mój męczy go, nudzi...
Jest-że tu drzewo, fontanna,
Przy której-by mi Fryderyk
Miłości swęj nie przysięgał?
O jakże usta me z różą,
A czoło bratał z jaśminem!
Był zawsze przy mnie, bo przecież
Beze mnie wyżyć-by nie mógł,
Bo jakże istnieć bez duszy!
Tak było... więc miłość nasza
Do takiej wzrosła potęgi,

Ze jedną duszą byliśmy.
A dzisiaj miłość ta święta
Za zdradą jego umiera.

Kassandra.

Boleję, droga Auroro,
Żem w części tego przyczyną,
Lecz ukój boleść twój duszy,
Ja sama z nim się rozmówię,
Choć nie jest rzeczą zbyt łatwą,
Do ładu przyjść z zazdrosnymi.

Aurora.

Zazdrosny on?

Kassandra.

O markiza...

Tak książę twierdzi...

Aurora.

O pani!

Racz wierzyć, że smutek jego
Dziecięciem nie jest miłości.

(*Wychodzi.*)

SCENA VI.

Kassandra, Fryderyk i Batin.

Kassandra.

Fryderyk...

Fryderyk (*przyklękając*).

O księżna pani!

Racz podać niewolnikowi
Dłoń swoją.

Kassandra.

Ty na kolanach?!

Poniżasz siebie, mój hrabio!

Fryderyk.

Chcesz skrzywdzić uczucie moje?
Jeżeli odmówisz ręki,
Nie wstanę.

Kassandra.

Oto me dłonie!

Przez Boga, co ci się stało?
Zda mi się, że ty drżysz, hrabio.

Fryderyk.

Wiész o tém, czego ja pragnę...
Duch odgadł i wyznał sercu,
A serce twarzy, twarz wreszcie
Przed tobą drzenie zdradziła.

Kassandra (*do Batina*).

Na chwilę zostaw nas samych,
Batinie, gdyż pragnę z hrabią
Pomówić.

Batin (*na stronie*).

Hrabia zmieszany,

A ona chce z nim tu zostać.

To dziwne...

(*Wychodzi.*)

SCENA VII.

Kassandra i Fryderyk.

Fryderyk (*na stronie*).

Boże, nim umrę

Jak feniks, zlagódź ten płomień,
Bo inne życie mię czeka.

Kassandra.

Aurora, mój Fryderyku,
Mówiła, że jad zazdrości
Pożera pierś twą od chwili,
Jak markiz przybył tu ze mną,
I że z nią zerwać zamysłasz.
Choć temu wierzę, lecz przyznam,
Że nazbyt nisko się cenisz;
Boć markiz jest tylko dzielnym
Żołnierzem, lecz nie dworakiem!
Ot może raczej dlatego
Tyś smutny, że ojciec ze mną
Ślub zawarł i, że gdy na świat
Potomek przyjdzie niebawem,
Już wtedy ojców korona
Dla ciebie będzie stracona.
Jeżeli-ć ja, Fryderyku,
Trosk twoich jestem przyczyną,
To pragnę wywieść cię z błędu.

Bądź, hrabio, odtąd spokojny,
 Braciszków już mieć nie będziesz,
 Gdyż książe pragnął jedynie
 Tym ślubem kraj uspokoić.
 Występne jego uciechy,
 (Że ich nie nazwę inaczej),
 Przez chwilę tylko — w objęciach
 Małżonki zostać mu dały.
 Ta chwila była dlań wiekiem,
 Więc z większą jeszcze wściekłością
 Do dawnych wrócił nawyknień,
 Druzgocząc ramion mych więzy.
 Jak koń pierzchliwy, gdy biegnie
 Za głosem bębna spieniony
 I drobne wędzidła szczątki
 Zostawia wszędzie za sobą;
 Tak książe, zerwawszy święte
 Małżeństwa naszego węzły,
 Za nędznie goni śladami,
 Honoru trwoniąc ostatki.
 Wszak prawda więc, że jedynym
 Potomkiem ojca — ty będziesz.
 Tyranem on jest — nie mężem!
 Do ojca mojego piszę,
 By wyrwał mię z tego piekła,
 Gdyż chyba śmierć niedaleka
 Zgryzotę moję zakończy.

Fryderyk.

Wysokość Wasza, zacząwszy
 Od uwag — łzami skończyła
 Tę mowę, która-by skały
 Poruszyć była w możności.
 Co słyszę?... O! bez wątpienia
 Sądziłaś, że widzisz we mnie
 Krzywd swoich sprawcy potomka!
 Lecz wobec takiej zniewagi
 Synowskich uczuć się zrzekam!...
 A teraz zdziwienie swoje
 Wyrazić muszę, żeś pani
 Mą boleść tak poziomemi
 Względami wytłómaczyła.
 Czyż, aby, czém jest, pozostać,
 Fryderyk państw potrzebuje?

KARA — NIE ZEMSTA.

Czyż nie miałby ich, z Aurorą
 Mażeńskim węzłem złączony?
 Lub szpadę z pochew dobywszy
 Przeciwno któremu z książąt,
 Straconych nie mógł wnet krain
 W zapasach krwawych wywalczyć?
 Mój smutek nie z interesu
 Wypływa — i choćbym nawet
 Szaleńca otrzymał miano,
 Wiedz pani, że nędzniejszego
 Nikt z ludzi nie pędził życia
 Od czasu, jak miłość na świat
 Pociski swe wyrzuciła.
 Umieram już bez ratunku
 A życie moje, co chwila,
 Jak płomień gromnicy gaśnie.
 I błagam śmierci napróżno,
 By nie czekała aż wosku
 Ostatnia spali się kropla;
 Gdyż lekki powiew wystarczy,
 By w noc mię wtrącić głęboką.

Kasandra.

Powstrzymaj łzy, Fryderyku,
 Bóg mężów nie płaczem darzy,
 Lecz duchem odwagi pełnym.
 Łzy — kobiet są przywilejem,
 Bo chociaż mają odwagę,
 Na sile zbywa im zawsze!...
 A mężom wtedy jedynie
 Przystoją, gdy straconego
 Honoru pomścić nie mogą!
 Przekłeta bądź, Auroro,
 Że zazdrość wzniecasz, przez którą
 Tak dzielny rycerz, tak piękny,
 Kochania tak najgodniejszy,
 Piekielne znosi męczarnie!...

Fryderyk.

Tys w błędzie — to nie Aurora!

Kasandra.

Więc któż to?

Fryderyk.

Słońce, z którego
 Jutrzenki blade powstają.

Kasandra.

To nie Aurora?!

Fryderyk.

Myśl moja

Szybuję daleko wyżej.

Kasandra.

Dziewica ujrzała ciebie,
Wyznałeś jej swoją miłość,
A ona-by wzajemnością
Odplacić tobie nie miała?
Sprzeczności pełne twe słowa;
Co mówisz, jest niemożliwe!

Fryderyk.

Poznawszy to „niemożliwe“,
Przyznałabyś, że z marmuru,
Że gdy mnie takie zgryzoty
Nie zgnębią — to żyję cudem!...

Kasandra.

Czy może ogień miłości,
W posagu jakim chcesz wzniecić?
Czy w nimfie alabastrowej?
Serc kobiet, opancerzonych
Tak silnie, trudno napotkać!
Zasłona lekka pokrywa
Każdego człowieka myśli!
O nigdy miłość, złączona
Z takimi zalet skarbami,
Do piersi nie kołatała
Naprawdę, żeby jej serce
„Wejść do mnie, proszę“, nie rzekło.
Więc wyznaj miłość bez trwogi!
Grekowie nie bez przyczyny
Wenerę czasem kreślili
U stóp satyra lub fauna
A Febus z łoża srebrnego
Po tysiąc razy na Hatmos,
Przybywał do Endymijona.
Mą radę chciwiej spełnić, hrabio,
Gdyż i najczystszy budynek,
Ma jedną bramę woskową.
Mów i nie umieraj milcząc.

Fryderyk.

Przemysłny łowiec pod gniazdo

Podkłada ogień; pelikan
Indyjski, by dziatki swoje
Ocalić, bije skrzydłami
I zamiast ogień przygasić,
Dopóty wznieca płomienie,
Aż skrzydła sobie spaliwszy,
W niewolę wpada nieszczęsny.
Tak! myśli moje — to dzieci
Miłości, których pilnuję
W milczenia gnieździe, bo one
Płomieniem są zagrożone.
Uderza miłość skrzydłami,
A zamiast je oswobodzić,
Roznieca płomień i ginie!...
Ty zwodzisz mnie — a ja ginę...
Podniecasz — ja zmysły tracę...
Odważą techniesz — a ja-m w trwodze...
Uwalniasz — a ja się płaczę...
Porywasz ty mnie — ja padam!
Tak wielkie niebezpieczeństwo
Mi grozi, że wolę raczej
Umierać, milcząc, bo przecie
Śmierć kończy wszystko na świecie.
(Wybiega.)

SCENA VIII.

Kasandra.

(Dla biednych ludzi spokoju,
Na ziemi Bóg nie stworzył
Gorszego nad wyobraźnię;
Wszak ona ogień w lód zmienia.
W barwę pragnienia odziana,
Wyradza pokój lub wojnę
I dręczy i uspokaja.
Jest dziwnym rodzajem duszy,
Co świeci mniej niż zaciemnia!
Uragan nie stwarza tylu
Zamętów najprzeróżniejszych,
Jak owe prawdy zamglone,
Co w naszej tkwią wyobraźni.

Bo nie ma nic straszniejszego,
 Nad wichry w piersiach wyjące.
 Gdy myśleć sobie pozwolę,
 Że ja-to kocham hrabiego,
 Złudzenie szepce mi samo,
 Że taka myśl niemożliwa.
 Lecz nagle mój los fatalny
 Małżeństwo mi przypomina
 I wówczas to, co dziś czuję,
 Potrafię usprawiedliwić;
 Bo nie masz niemożebności
 Tak wielkiej, żeby się ciałem
 Nie zdała żrenicom myśli!...
 Tak ważne względy mię łudzą,
 Przywodząc ciężkie zniewagi
 Od męża barbarzyńskiego,
 Że chyba zmysły postradam!
 Niemożność łatwą się zdaje
 Tak, że nakoniec w gorączce,
 Już widzę siebie pomszczoną.
 Lecz taka myśl jest występkiem
 I z po-za méj namiętności
 Już ostrze szpady wygląda.
 Przymioty hrabiego wielkie,
 Lecz większą byłoby zbrodnią
 Dać upust téj namiętności.
 Dość już téj trwogi i błędu.
 Niebiosą pomoc ześlijcie!
 Kto myśli — wszak nie upada!
 Bo niktby nie znalazł w świecie
 Człowieka honorowego,
 Jeśliby myśl o zniewadze
 Już była jój dokonaniem!...
 Dotychczas ani me serce,
 Ni honor mój nie pobłądził,
 Gdyż grzeszne moje pragnienia —
 To widma czcze wyobraźni:
 Występkiem są wobec Boga,
 Honoru jednak nie krzywdzą!
 (Wchodzi Aurora.)

SCENA IX.

Aurora, Kasandra.

Aurora.

Wysokość Wasza tak długo
 Mówiła tu z Fryderykiem.
 Cóż hrabia?

Kasandra.

Twierdzi stanowczo,
 Że miłość twoją podziela.
 Oszczędzaj zazdrość hrabiego;
 On tego tylko pożąda.
 (Odchodzi.)

SCENA X.

Aurora.

O jakże marną pociechą
 Gwałtowność uczuć chcesz stłumić!
 Czyż może człowiek, którego
 Miłości tak byłam pewną,
 Do tego stopnia się zmienić
 Z téj racyi, że go zawiodło
 Dziedzictwo tronu Ferrary?...
 Miłości tak wszechpotężna!
 Dla ciebie wszystkiem się gardzi:
 Honor, życiem i duszą!
 A hrabia teraz umiera,
 On, który mię tak ukochał,
 Jedynie dzięki obawie,
 Że księżna zostanie matką.
 Lecz — skoro, by ukryć prawdę,
 Wymyślił zazdrość mniemaną;
 Więc żeby uspioną miłość
 Rozbudzić, na prawdę zazdrość
 Wywołam dziś o markiza.

SCENA XI.

*Rutillo, Margrabia, Aurora.***Rutillo.**

Chłód taki już-by powinien
Z nadziei wyzuć cię śmiałej.

Margrabia.

Milczenie... Widzisz Rutillo?
Aurora!

Rutillo.

Tracisz odwagę,
Bądź mężnym w tej przeciwności!

Margrabia.

Jutrzenką tys dnia jasnego,
Dnia, w którym oczy me wolność
Oddały moje wraz z duszą
Aurorze, dla której słońce
Zazdrości — a wszystkie kwiaty
Świetlaną barwę przyjmują.
Od chwili, jak tu przybyłem,
Twa piękność, co wszystko zwalcza,
I moją stała się gwiazdą.
Niestety, ja kocham panią,
A ciebie miłość ta nuży.
Więc wrócić postanowiłem,
Lekarstwo to jest najlepsze!
Wypędza mię twa surowość,
Bym w czarném gdzieś oddaleniu
Mógł znaleźć jeszcze pociechę.
Daj rękę na pożegnanie!...

Aurora.

Ten rycerz, który nie umie
Sił zebrać po pierwszej klęsce,
Ze smutku pewno nie umrze!
Na pierwszy objaw uczucia,
Nie śpieszy nikt z wzajemnością.
Miłości trzeba być pewną.
Z tą samą swobodą, z jaką
Pan odjazd swój zapowiadasz,
Ja proszę, żebyś pozostał.

Margrabia.

Za dowód ten łaski twojej
Nie tylko dziesięć lat, których
Dla wzięcia Troi użyto,
Nie tylko siedm lat pasterza,
Któremu Laban biblijny
Swoją klejnot boski obiecał;
Lecz pragnę przez długie wieki,
Jak Tantal zostać przy tobie.
(*Rozmawiają pocichu.*)

SCENA XII.

*Książę, Fryderyk, Batin. — Ci sami.***Książę.**

Najwyższy kapłan mi pisze,
Bym śpiesznie przybył do Rzymu.

Fryderyk.

Przyczyny list nie wyjaśnia?

Książę.

Za całą odpowiedź muszę
Natychmiast w drogę wyruszyć.

Fryderyk.

Ukrywasz powód; więc milczę.

Książę.

Czym kiedy krył co przed tobą?
Przypuszczam tylko, że papież,
Gromadząc wojsko na wojnę,
W Italii mnie chyba myśli
Kościoła zrobić obrońcą;
A nawet przypuszczać można,
Że kasy mojej zażąda.

Fryderyk.

Ukrywasz myśl twą, jeżeli
Sam jechać myślisz, o pozwól,
Bym tobie mógł towarzyszyć;
Najlepszym będę żołnierzem!

Książę.

To być nie może, bo jakże
Dom bez nas obu zostanie;
Ty rządu wodze wziąć musisz,
To powód — i wola moja.

Fryderyk.

Wypełnić muszę ją — ale
Co powie świat — na tę gnuśność...

Książę.

Że być nie mogło inaczej.

SCENA XV.

Fryderyk.

I czego szukasz, myśli niemożliwa,
Okrutna, czego dręczysz mię tak srodze?
Dlaczego po tej chcesz mię unieść drodze,
Gdzie uraganom na odwadze zbywa!...
Szalony bieg swój wstrzymaj, nieszczęśliwa,
Obojgu śmierć nam zgotujesz okrutną;
Wypocząć pozwól, bo w duszy mój smutno,
I nie rwij marzeń świetlanych przedziwa!
Zażegnaj straszne cierpienie uragany
Dławiące piersi — męką bezcelową.
Nadzieję budząc, krew dobywasz z rany!...
Przepadnij, myśli szatańska, wraz z głową,
Z mych oczu wzięłaś swój żywot skalany,
By zostać wiecznie straszną, torturową!

SCENA XVI.

Fryderyk i Kasandra nie widząc się.

Kasandra (na stronie).

Uczucie moje, szarpane
To hańbą to zemsty technieniem,
Po wielu rozpaczach walkach
Wybuchła, siejąc wbrew czci mój
Nadzieje trucizny pełne!
Na gruncie imaginacji
Założyć chce fundamenty,
Jak gdyby on był widzialny.
Pragnienie cześci i szalone!
Ma dusza, którą zniewagi
Książęcia pchają do złego,

W szalonem postanowieniu
Chce zemstę znaleźć — i szczęście!
Uroczy syn jego, hrabia,
Narzędziem zemsty mój będzie,
Bo zbrodnia tak niesłychana
Wymaga i tajemnicy!
Widziałam jak tu wzburzony,
Był gotów wyznać mi wszystko,
I nagle urwał, a przecież
Mężczyzna śmielęj daleko
Milczeniem przemawiać umie.
Ta scena radość w mój duszy
Zbudziła tak nieskończoną,
Jak gdyby ktoś szeptał we mnie...
Gdzie miłość — nie ma tam zdrady!
Są dziewczki, które kochają
Swych ojców, inne swych braci;
Lecz ja nie krzywdzę natury,
O własnej krwi pamiętając.
(Spostrzegając Fryderyka.)
To hrabia!... O nieszczęśliwa!...
Gotowa-m wszak do obrony
I czegoż drzę?...

Fryderyk.

Ach! przybywa
Miecz słodki, choć obnażony,
Co serce wskrós mi przeszywa!...
O ty nadziejska piękności!...

Kasandra.

Czyż rozpacz wciąż tobą miota
I smutek w twym sercu gości?

Fryderyk.

Niezmienna to już zgryzota,
Proszę Waszój Wysokości!

Kasandra.

Ten smutek pochłania zdrowie
I postać nawet masz chorą!

Fryderyk.

Trosk zamęt wściekły w mój głowie,
Nic język o nich, senioro,
Prócz, że są własne, nie powie.

Kasandra.

Czy ja-bym mogła z twój twarzy

Rozproszyc noc, o mów śmiało!
Twą miłość — moja przeważa.

Fryderyk.

Roztworzyłbym duszę całą,
Lecz trwoga stoi na straży!

Kasandra.

Trosk twoich miłość przyczyną,
Powiadasz...

Fryderyk.

Ból mój i chwala

Z jej tylko srogości płyną.

Kasandra.

Że miłość śmie być zuchwała,
Mam z dziejów powieść jedyną.
Antyloch, rozmiłowany
W macosze, aż w oczach ginie;
Z sercowych udřeceń rany...

Fryderyk.

Zmarł?... To mógł zrobić jedynie.
Mój bardziej los niezblągany!...

Kasandra.

Myśl ojca w smutku spowita,
Lekarzów tłum się gromadzi,
Lecz któż chorobę odczyta,
Cierpieniom kto tam zaradzi,
Gdzie miłość nurtuje skryta!
Erostrat aż, co z księgami
Niż Galen więcej zbratany,
Poznaawszy się z cierpieniami,
Odgadnął, że źródło rany
Między sercem — i ustami.
Chorego puls wzięwszy woła,
Niech damy dworskie się zbiorą
Czémprędzej...

Fryderyk.

Myśl to wesola...

Czyż mam przypuszczać, senioro,
Że jaki duch mówić zdoła?

Kasandra.

Gdy weszła jego macocha,
Z pulsowych uderzeń mowy
Rozpoznał, że pacjent kocha
Na zgubę...

Fryderyk.

Podstęp-to nowy!

Kasandra.

Historya to jest Antyocha.

Fryderyk.

I zbawił go od cmentarza?

Kasandra.

Zaprzeczysz, mój hrabio, ale

I tobie los ten zagraża!...

Fryderyk.

Gniew może wzbudzę twój...

Kasandra.

Wcale.

Fryderyk.

A litość?

Kasandra.

O tak!

Fryderyk.

Nie zraża

Twój wyrok; więc słuchaj pani,
Ja-m bojaźń utracił bożą
I księcia, bo miłość rani
Występna, a serce trwożą
Jej szwały — ja zginę dla niej!

Kasandra.

Bóg... książę... o dwa te słowa
Śmiertelném przejmują drżeniem
I szepce mi myśl grobowa,
Że kto wziął rozbrat z sumieniem,
Od kary się nie uchowa!...
Jedyna jest na to rada,
Twych oczu rzec się i mowy.
O wtedy... coś mi powiada,
Lub troska zniknie nam z głowy,
Lub śmierć tu zjawi się błada.
Ode mnie stróż... Bóg przebaczy...
Uciekać... ja?... nie!... nie mogę,
Piersz sobie otworzyć raczej!...

Fryderyk.

Ja-m w śmierci gotów iść drogę,
Żyć dłużej wartoż w rozpacz?...
Choć raz mi podaj dłoń jeszcze,

O! błagam, nie broń mi tego,
Co śmierci sprowadza dreszcze!...

Kasandra.

Wszak prochu przed ogniem strzegą.

Fryderyk.

O! precz te myśli złowieszcze!...

Kasandra.

Nim podam — uprzedzić muszę,
Że łatwo jad przejdzie z dłoni,
By zatruć na wieki duszę!

Fryderyk.

Syreną wśród morskiej toni
Tyś dla mnie i na katusze
Twój pieśni dźwięk mię porywa!

(Rozłączają się i każde idzie w swoją stronę.)

Kasandra.

Więc zginąć trzeba?... Honorze,
Twa pomoc mi nie przybywa!...

Fryderyk.

Któż takie męki znieść może!...

Kasandra.

Ha! zmysły stracił nieszczęśliwa!

AKT TRZECI.

Sala w pałacu księcia Ferrary.

SCENA I.

Aurora i Margrabia.

Aurora.

Mówiłam prawdę, markizie.

Margrabia.

Uwierzyć temu nie mogę.
Miej baczność, czy kto nie słucha
I rozważ dobrze, co mówisz.

Aurora.

By rady twojej zasięgnąć
Odkryłam tobie tę zbrodnię.

Margrabia.

Jak mogłaś więc Fryderyka,
Z Kasandrą widzieć?

Aurora.

Posłuchaj.

Wyznaję, że ja hrabiego
Kochała, choć stał się dla mnie
Podlejszy niż Grek Ulises.
Uczucie z laty wzrastało.
Gdy jechał po swą macochę,
Przysięgał, że mnie zaślubi;
Lecz wrócił z drogi tak smutny,
Że gdy mu książę przypomniał
Nasz projekt — stale odmówił,
Tłómacząc zdradę zazdrością,

Przez ciebie w nim rozbudzoną.
 Że zazdrość, mówią, jest bodźcem
 Miłości, więc przyjmowałam
 Zabiegi twoje, Karlosie;
 Lecz serce miłości próżne
 Ma twardość dyamentu, której
 Zazdrości jad nie przegryza.
 Pragnęłam znaleźć przyczynę
 Obojętności hrabiego
 I takiej dla mnie pogardy.
 Ma zazdrość wzrok ostrowidza,
 Co mury przenikać umie;
 Zbyt długo więc nie czekałam!...
 Kasandry gabinet własny
 Z dwu składa się buduarów,
 Naprzeciw siebie leżących
 I — zamiast obić — lustrami
 Pokrytych kryształowemi.
 Gdym dziś do drugiej komnaty
 Wstąpiła, w lustrach przed sobą
 Spostrzegłam widok okropny,
 Jak z ust Kasandry Fryderyk
 Róż zbierał żniwo obfite.
 Zgnębiona widokiem zdrady
 Wybiegłam — własną niedolę
 I zbrodnią tych oplakując,
 Co podczas wyjazdu księcia,
 Oddani ślepój miłości,
 Publicznie toną w rozpuszcie,
 Śród nagich Kafrów nieznanej!...
 Zdawało się, że zwierciadło,
 Uściski ich odbijając
 Zmroczyło blask swych kryształów!...
 Lecz miłość moja ciekawie
 Śledziła postęp ich hańby,
 Więc każdy czyn wiarołomców
 Gotowa-m stwierdzić dowodem.
 Podobno książę przybywa,
 Zwycięstwa laurem uwieńczon,
 Odparłszy bronią waleczną
 Rzymskiego pasterza wrogów.
 Co czynić, poradź, markizie?
 By większych nieszczęść uniknąć.

Jeżeli miłość, o której
 Mówiłeś, jest godną wiary;
 Tak jestem dziś nieszczęśliwa,
 Że zechcesz może w hrabiego
 Pójść ślady i mnie zawiódłszy,
 Ferrarę śpiesznie opuścić!...

Margrabia.

Na jedną śmierć niezwalczoną
 Lekarstwa nie ma, Auroro.
 Proś księcia, by dał mi ciebie,
 Pojedziem wnet do Mantui,
 Dalecy od niebezpieczeństw.
 Jeżeli tygrys, przez łowca
 Ze szczeniąt osierocony,
 Nie mogąc dziatka odzyskać,
 Pod straszną boleścią wpływem
 Na oślep rzuca się w morze;
 Cóż robi Achil ferrarski
 W obronie czci i honoru?...
 Zniewaga taka, Auroro,
 Krwią tylko obmyć się może,
 Jeżeli wprzód niebe samo
 Rozpusty ich nie ukarze,
 Na takich olbrzymów hańby
 Zsyłając żywe pioruny!...
 Czy zechcesz przyjąć mą radę?

Aurora.

Myśl moja, w trwodze spowita,
 Przyjmuje radę z ust twoich.

Margrabia.

Ten kryształ, w któryś spojrziała,
 Zostanie dla nowój Cyrcy
 Meduzy straszném zwierciadłem.

SCENA II.

Ciż sami. — *Fryderyk i Batin.*

Fryderyk.

Co mówisz?... więc nie pozwolił,
 Na swoje wyjść nam spotkanie?...

Batin.

Zaledwie książę pan spostrzegł
Granice swe upragnione,
Gdy swiętą swą opuściwszy,
Na koniu przodem pośpieszył;
Nie mogąc dłużej hamować
Pragnienia twego widoku.
A chociaż do księżnej także
Zatęsknił, lecz miłość jego
Dla ciebie — wszystko przewyższa!...
Tyś słońcem oczu książęcia,
Więc ciemność czteromiesięczna
Wywiodła go z cierpliwości!...
Ty, hrabio, wjazd tryumfalny
Przygotuj, gdyż wojska jego
Przybędą z mnóstwem trofeów.

Fryderyk (*sposstrzega Aurorę*).
Aurora zawsze w mych oczach
Z markizem?

Aurora.

Zręczna uwaga!...

Fryderyk.

Dlaczegoż głosem tak zimnym
Na skargę mą odpowiadasz?

Aurora.

I zkądże cud ten, że markiz
Na przykrość dziś cię naraża?...
Tyś chyba nagle się ocknął
Po drzemce czteromiesięcznej!...

Margrabia.

Ja nie wiem, hrabio, i nigdym
Nie wiedział o tych uczuciach,
Z jakimi dziś występujesz.
Aurorę-m kochał, nie wiedząc,
Że miałem współzawodnika
I że rywalem mym hrabia,
Któremu wszędziebym pragnął
Ustać... okrom miłości...
Ja-m nigdy nie widział pana
U stóp jój, a dziś wymagasz,
Bym ja ustał... o słusznie!

KARA — NIE ZEMSTA.

Jój cnoty przy twoim boku
Zyskają więcej niż przy mnie!
(*Wychodzi.*)

SCENA III.

Aurora, Fryderyk i Batin.

Aurora (*do Fryderyka*).

Co myślisz, zrozumieć trudno!
Szaleństwo chyba nie miłość
Do tego zmusza cię kroku!
Wszak tyle razy widziałeś,
Jak markiz rozmawiał ze mną
Od chwili smutku twojego,
A nawet długo i potem,
A nigdyś na mnie nie spojrział,
Nie przyszedł pomówić ze mną;
A dziś, gdy hymen mię czeka
Przybywasz zbrojny zazdrością?
To dziwne, hrabio! Wiedź o tém,
Że raczej umrę, niż kiedy
Uwierzę w to, co udajesz.
O! powróć do smutków swoich,
Spokojem uwodź pozornym,
Twa wzgarda bardzo głęboko
W mój duszy się zagnieździła!...
Przestałeś już istnieć dla mnie,
O kłamco... niech cię Bóg strzeże.
Zapóźno... moja osoba
Być twoją już dziś nie może!
(*Wychodzi.*)

Batin.

Coś zrobił?...

Fryderyk.

Nie wiem, na honor!

Batin.

Podobnyś do Tyberyusza
Cesarza, który skazawszy
Swą żonę na śmierć, po kaźni
Polecił, siedząc przy uczcie,
Zawołać żonę do stołu.

Mesala, pewien Rzymianin,
Zapomniał swego nazwiska!

Fryderyk.

A ja — że jestem człowiekiem!...

Batin.

Przywodzisz mi też na pamięć
Wieśniaka, który w dwa lata
Po ślubie, rzekł do małżonki:
„Masz czarne oczy, senioro“?

Fryderyk.

Batinie, straszna ma rozpacz
Zda mi się, że zmysły stracę!

Batin.

Podobnyś do Biskajczyka,
Co muła w uździe zostawił,
A widząc, że mimo pieszczot
Zgłodniałe zwierzę jeść nie chce,
Końskiego prosił Galena,
By zechciał zbadać pacyenta.
Ten widząc muła z wędzidłem
Wyprosił wnet Biskajczyka
I ściągnął uzdę mułowi.
Gdy wrócił pan, w całym żłobie
Nie było ani ździebelka;
A nawet muł, zjadłszy słomę,
Zgłodniały wziął się do żłobu!
— Na Boga — wołał Biskajczyk,
Doktorów nie chcę!... Już odtąd
Ja z mułem będziemy zawsze
Zasięgać rady u pana!...
Jak nazwać tę uzdę, która
Jeść tobie teraz nie daje?
I jeśli lekarz być może,
Dlaczego wzdragasz się jeszcze?

Fryderyk.

Ja-m stracił świadomość siebie:

Batin.

Więc zostaw owies w spokoju
I więcej o tém nie mów.

SCENA V.

Ciż sami. — *Kasandra i Lukrecya.*

Kasandra.

Przybywa już?

Lukrecya.

Tak, senioro.

Kasandra.

Tak śpiesznie?

Lukrecya.

Żeby cię ujrzyć,

Swą świętą całą zostawił.

Kasandra.

O! nie wierz temu — co do mnie
To chętniej śmierć-bym ujrziała!

(Po odejściu służącej mówią do siebie półgłosem.)

Więc, hrabio, przybywa wreszcie
Mój władca, pan...

Fryderyk.

Tak, senioro!

Podobno jest niedaleko.
Objawia dobrze swą miłość!...

Kasandra.

Umieram!... kiedy pomyślę,
Że odtąd już się nie będziem
Widywać.

Fryderyk.

Ha! śmierć-by nawet
Nie była dla mej miłości
Tak straszna, jak powrót księcia.

Kasandra.

O hrabio, ja zmysły tracę!...

Fryderyk.

Ja dawno swoje straciłem!

Kasandra.

Nie czuję duszy...

Fryderyk.

Ja życia...

Kasandra.

I cóż nam zostaje?

Fryderyk.

Umrzéc!

Kasandra.

Więc innych lekarstw...

Fryderyk.

Już nie ma;

Bo gdy mi los ciebie wydrze,
I pocóż istnieć-bym pragnął?

Kasandra.

Utracisz mię więc dlatego?

Fryderyk.

Od dziś już udawać będę
Uczucie dla Aurory,
Jój ręki nawet zażadam
Od księcia, aby odwrócić
Domysły, gdyż wiem z pewnością,
Że nas w pałacu szpiegują.

Kasandra.

Ha! piekło... zazdrość nie starczy?!
Poślubić ją?... tyś szalony!...

Fryderyk.

Nasz wspólny los mię do tego
Przymusza...

Kasandra.

Na rany Boga,

Ty się dziś naigrawasz ze mnie!...
Gdy byłeś przyczyną pierwszą
Mych zgryzot. O! wszystko raczój
Wyjawię (nie znasz mię jeszcze!) —
Twą zbrodnię i moję zdradę.

Fryderyk.

Senioro, zakończmy o tém.
Słuchają nas.

Kasandra.

Nie dbam wcale!

Niech tysiąc razy wprzód zgine,
Niż w związki ty wejdiesz ślubne.

SCENA VI.

Ciz sami. — *Floro, Febo, Ricardo, Albano, Lucindo*, później *Książe* w świetnej zbroi*Ricardo (do księcia).*

Wyjść miano na tve spotkanie.

Książe.

O lepiej miłość się śpieszy!...

(Do Fryderyka.)

Ojcowska miłość, mój synu,
Ten powrót mi ułatwiła.
Znużenie, trud nic nie znaczy,
Gdy śpieszym do drogich sercu!...

(Do Kasandry.)

W uczuciu mojem, senioro,
Jednaki z nim udział bierzesz,
Bo w głębi mojego serca
Masz miejsce przy Fryderyku.

Kasandra.

Krew twoja i jego cnoty
Do łaski téj mają prawo,
Ja-m tylko rada, że wzajem
Ocenic się tak umiecie.

Książe.

Miłością równo was darzę.
Fryderyk umiał tak mądrze
Kierować okrętem państwa,
Że znikąd skargi nie słyszę.
Przyznaję, śród szczęku broni,
Wątpilem, czy będzie z niego
Senator tak doskonały!...
Już wróg rzymskiego pasterza,
Z pomocą Boga rozbity,
Czcic musi go w mojej szpadzie!
Gdym dłoń papieża całował,
Rzym, patrząc na me tryumfy,
Hiszpańskim zwał mię Trajanem!
Więc odtąd życia występki
Na cnoty pragnę zamienić,
By kiedyś moje nazwisko,
Jak dziś, szło w parze ze sławą!

Ricardo.
Aurora z markizem śpieszą.

SCENA VII.

Ciz sami. — *Margrabia i Aurora.*

Aurora.
Radośnie witam cię panie,
Bo sercem miłości pełném.

Margrabia.
Racz podać dłoń Karlosowi
I miłość jego ocenić.

Książę.
Ramiona moje niech splecą
Te słodkie długi mej duszy.
Rozłąki bolesnej chwile,
Ten powrót hojnie nagradza.
Pozwólcie teraz, kochani,
Że spocznę po tylu trudach.
Już późno, jutro się wszysej
Radości wspólnej oddamy.

SCENA VIII.

Batin i Ricardo.

Batin.
Ricardo, druhu...

Ricardo.
Batinie!

Batin.
Jak się tam wojna skończyła?

Ricardo.
Jak słusność chciała, dla której
Obronę niebo zapewnia.
Lombardia uspokojona,
A tłumy wrogów rozbite,
Bo lew kościoła swym rykiem
Wytrącił im oręż z dłoni!
Książęcia imię wślawione,

Więc taka zaszła w nim zmiana,
Że dzisiaj poznać go trudno!
Przepadły damy... wieczerze...
Przygody i pojedynki!
Kasandrę wciąż przypomina
Ją tylko i Fryderyka
Jedynie odtąd uwielbia!
Ot ksiązę świętym już został.

Batin.
Co mówisz?... co opowiadasz!...

Ricardo.
Gdy inni w szczęściu występkom
I pysze lubią hołdować,
A gardząc wszystkiemi — siebie
Wynoszą jak nieśmiertelnych;
Nasz ksiązę wrócił pokorny,
Jak gdyby nawet pogardzał
Tryumfu swego laurami.
Zwycięzkie jego sztandary
Próżnością go nie przejęły.

Batin.
Daj Boże, by mimo takie
Przemiany nie stał się w końcu
Podobny Ateńczykowi,
O którym mówią, że prosił
Wenery, aby zmieniła
Kocicę dominikańską,
To znaczy, że czarno-białą (*),
W kobietę. Pewnego razu
Gdy kotka wyfryzowana,
Na ganku siedząc, spostrzegła
Zwierzątko, co jak poeci
Papieru jest niszcycielem;
Piorunem wpada na szczury
Dowodząc, że kto z natury
Jest kotem, kotem zostanie.
Kto psem jest — psem zostać musi,
In saecula saeculorum!

Ricardo.
Obawa płonna, że ksiązę

(*) Jest-to aluzja do stroju mnichów dominikańskich.

Do szaleństw dawnych powróci,
Tém więcej, gdy ma się z dziećmi
Połączyć, które małemi
Umieją chesać rączkami
Kędziory lwów najdumniejszych!

Batin.

Rad będę wielce, jeżeli
To prawda.

Ricardo.

Bądź zdrów, Batinie!

Batin.

Gdzie idziesz?

Ricardo.

Fabia mię czeka.

SCENA IX.

Książe wchodząc z papierem w ręku. — Batin.

Książe.

Czy jest tu kto z mojej służby?

Batin.

I owszem... najpokorniejszy...

Książe.

A! Batin!

Batin.

Bóg z tobą. Zdrowys?

Daj rękę.

Książe.

Co ty tu robisz?

Batin.

Słuchałem, jak Ricard cuda
O czynach twych rozpowiadał.
Kronikarz dzielny w Hektora
Zamienił cię italskiego.

Książe.

A cóż tam rzady hrabiego,
Gdy w kraju księcia nie było?

Batin.

Zapewniam, że syn twój, książe,
Czynami pokojowemi
Tryumfom ojca wyrównał.

Książe.

Z Kasandrą żyli przyjaźnie?

Batin.

Śmiem twierdzić, że nigdy w świecie
Nie było pewnie macochy
Łaskawej tak dla pasierba;
Rozumna, cnotliwa, święta!...

Książe.

Że z hrabią żyje w harmonii,
To droga dla mnie wiadomość.
Fryderyk ma i szacunek
I miłość moję. Widziałem,
Jak smutny był, gdym wyjeżdżał.
Szczęśliwym, skoro Kasandra
Umiała tak być roztropną,
Że spokój w domu panował.
Ja-m o to z głębi mej duszy
Do Boga modlił się zawsze.
Dziś dom mój dwu zwycięstw świadkiem.
Ja-m jedno odniósł na wojnie,
Kasandra drugie — nad hrabią!
Już ona odtąd mi będzie
Najdroższą w świecie istotą.
Tak wiele dziś jej zawdzięczam,
Że pragnę raz już na zawsze
Występków pozbyć się dawnych.

Batin.

To cud papieża, seniorze!
Ferrarski książe wyjechał
Rycerzem — a mnichem wraca
I mógłby już kamedułów
Dziś nowy zakon fundować!

Książe.

Chcę, żeby wszyscy poddani
O mojej zmianie wiedzieli.

Batin.

Dlaczego Wasza Wysokość
Nie śpieszy do wypoczynku?

Książe.

Gdyż wchodząc właśnie na schody,
Papiery te otrzymałem.
W obawie, czy to nie skargi,
Chcę zaraz, nie tracąc czasu,

Z ich treścią poznać się bliżej.
 Samego zostaw mię, proszę,
 Monarcha powinien zawsze
 Wypełniać swój obowiązek.

Batin.

Niebiosa niechaj nagrodzą
 Tych władców, którzy o dobro
 Publiczne dbają! Bodajby
 Twój broni blask nie opuszczał,
 A sławę przejęły wieki!

SCENA X.

Księżę sam.

Zobaczmy.

(Czyta.)

„Jan Eustachy,
 Ogrodnik pałaców księcia,
 Sadzący kwiaty i zioła,
 Aż sześciu synów posiada,
 Dla starszych dwu błagam“...

Dosyć!

Hojniejszym trzeba być w łaskach.

(Czyta.)

„Lucinda, żona Arnalda,
 Została wdową“... Tęż prosi.

(Czyta.)

„Albano, rezydent dawny“...
 Tęż prosi.

(Czyta.)

„Juliusz Kamilo
 Był więźniem, gdyż“... Styl jednaki.

(Czyta.)

„Saint Garmain, panna szanowna“.
 Szanowna... a więc ma wszystko,
 I męża tylko jęj braknie.
 Ten list z pieczęcią — mi oddał
 Ubogi... bardzo zmieszany
 I prosił, bym go strzegł pilnie.

(Czyta.)

„Nad domem swym czuwaj, panie,

Bo hrabia i księżna pani
 Po twoim wyjeździe z domu“...
 Przeczucia mię nie zawiodły —
 Żle rządzić będą... zobaczmy...

(Czyta.)

„Splamili twą cześć i łożę“...
 Gdzież człowiek z duszą tak silną,
 Co grom-by taki znieść zdołał!

(Czyta.)

„Jeżeli udawać umiesz,
 Wzrok własny powie ci o tém“.
 Co to jest?... co-m ja przeczytał?
 Odpowiedz, karto bezduszna!...
 Czy wiesz ty, że ja-m jest ojcem
 Człowieka, którego mienisz
 Honoru mojego zdrajcą!...
 Ty kłamiesz... to być nie może!...
 Kasandra-by mię zhańbiła!...
 Wszak hrabia moim jest synem!...
 Lecz papier nie odpowiada!...
 On mężem... ona kobietą!...
 O liście podły, okrutny,
 Zapytasz, dlaczego nie wiem,
 Że nie ma zbrodni, którejby
 Ułomny człowiek nie spełnił;
 Wszak Natan raził przekleństwem
 Dawida... zrobię to samo!...
 Fryderyk jest Absalonem,
 Ta kara cięższa jest dla mnie.
 O nieba! tamte kobiety
 Wszak były faworytkami;
 Kasandra żoną jest moją!...
 To kara za mą rozpustę,
 Za grzechy mojej młodości!...
 O synu, zdrajco! czy prawda,
 Co mówią, bo nie pojmuję,
 By człowiek z człeka zrodzony
 Mógł taką popełnić zbrodnię!...
 Lecz jeśli mię znieważyles,
 To chciałbym, zabiwszy ciebie
 Wnet wskrzesić, żeby cię można
 Po tyle razy mordować,
 Dopóki z martwych-byś wstawał.

Potworność!... Zbrodnia ohydna!...
 Więc nawet ojciec synowi
 Zaufać teraz nie może!
 Jak poznać prawdę, bo świadków
 Ku hańbie swój brać nie mogę!
 Tak-bym jęj nawet nie doszedł.
 Któż śmiałby prawdę tak podłą
 Swojemu wyznawać księciu!
 Lecz karać — to nie jest mścić się.
 Kto karze, ten się już nie mści.
 Wyjawiać tego nie trzeba,
 Co zawsze hańbę przynosi!...

SCENA XI.

Fryderyk, Książę.

Fryderyk.

Gdym spostrzegł, że nie spoczywasz,
 Przybyłem...

Książę.

Niech cię Bóg strzeże.

Fryderyk.

O jedną prosić cię łaskę.

Książę.

Nim wyznasz prośbę, wiedz o tém,
 Że pragnę zrobić, co zechcesz.

Fryderyk.

Gdys, ojczu, wyrzekł niedawno,
 Że moje z Aurorą śluby
 Są twego serca pragnieniem,
 Przystałem chętnie, lecz później,
 Zazdrością powodowany,
 Nie mogłem spełnić twój woli.
 Dziś jednak już przeświadczony
 O prawdzie — dałem Aurorze
 Me słowo, że ją zaślubię,
 Jeżeli zgodzisz się na to.
 Więc proszę o nią i błagam.

Książę.

Nie mogłeś sprawić mi większej
 Radości, lecz pozwól jeszcze

KARA — NIE ZEMSTA.

Twą matkę uprzedzić o tém,
 I jęj też równie wypada
 Poprosić o pozwolenie!...

Fryderyk.

Gdy krew nas wcale nie łączy,
 To pocóż mam Jęj Wysokość
 O ślubie moim uprzedzać?...

Książę.

Choć związek krwi was nie łączy,
 Kasandra matką jest twoją.

Fryderyk.

O, matka moja Laurencya,
 Już dawno w grobie spoczywa!...

Książę.

Choć nie chcesz jęj tak nazywać,
 Jednakże po mym wyjeździe,
 Żyliście, ku memu szczęściu,
 W wielkiej ze sobą harmonii.

Fryderyk.

To tylko Bóg wiedzieć może!...
 Ze skargą złe się wybieram,
 Bo czcisz ją i sprawiedliwie;
 Lecz jeśli była dla wszystkich
 Aniołem — wcale nie dla mnie!...

Książę.

Żałuję, że jestem w błędzie.
 Mówiono, żeś od Kasandry
 Największych doświadczał względów?

Fryderyk.

To darzy mię swoją łaską,
 To znów się stara okazać,
 Że dziecka inną niewiasty
 Nie można synem nazywać.

Książę.

Masz słuszość i wierzę temu,
 A jednak pragnąłbym bardzo,
 By więcej niż mnie samego
 Kochała ciebie... dla zgody...
 Idź z Bogiem...

Fryderyk.

Niech cię Bóg strzeże.
 (*Wychodzi.*)

LOPE DE VEGA.

SCENA XII.

Książę.

I jak ja mogłem spoglądać
W twą podłą twarz, nikczemniku!
Co za ton, swobody pełen,
Zdradziecka chytrość w tej prośbie
O rękę krewnej Aurory,
By nawet cień podejrzenia
Od ojca swego odwrócić!...
I jakże wymowna dla mnie
Ta skarga przeciw Kasandrze,
Na przykre z nim wychodzenie.
Gdy zdradnie mniema, że milczy,
Okrzykiem jest to milczenie!...
Nie lubi nazywać matką
Kasandry... słusznie... bo przecież
Ta czuła ojca małżonka
Kochanką syna — nie matką!...
Lecz jakim sposobem wierzę
Z łatwością zbrodni tak strasznej?!
Czy zdrady tej wróg hrabiego
Nie uknuł przez żądzę zemsty?...
Bo znając charakter księcia
Mógł liczyć na podstęp zradny...
Szalona ma łatwowierność!...

SCENA XIII.

Kasandra, Aurora, Książę.

Aurora.

Od ciebie teraz, senioro,
Zależy nić mego życia.

Kasandra.

Twój wybór piękny, Auroro,
Jest godny twego rozumu.

Aurora.

Lecz oto książę...

KARA — NIE ZEMSTA.

Kasandra.

Seniorze,

Ty czuwasz?...

Książę.

Państwu mojemu
Winienem trochę méj pracy,
Choć zresztą papier ten świadczy,
Że hrabia i ty, Kasandro,
Ster rządu dzielnie trzymacie.
Ze wszystkich stron zasłużone
Pochwały was spotykają.

Kasandra.

Hrabiemu, lecz nie Kasandrze,
Ten honor słusznie należy
I można rzec bez przesady,
Że dzielność jego jest wielka,
Swą wyższość wszędzie zaznacza,
Jest równie dzielny jak mądrym,
Podobien ojcu swojemu!...

Książę.

O wiem, iż tak umiał wszędzie
Swojego ojca zastąpić,
Żeś za mnie brała go zawsze...
Wdzięcznością płacę ci za to!...

Kasandra.

Seniorze, nową też prośbę
Przynoszę ci od Aurory.
O rękę jej Karlos prosi,
A ona chce tego związku.

Książę.

Niestety, markiz się spóźnia,
W tej chwili hrabia ztąd wyszedł
I prosił mię o jej rękę.

Kasandra.

Aurory hrabia mógł żądać?!

Książę.

Tak pani.

Kasandra.

Hrabia?...

Książę.

W istocie!

Kasandra.

Gdy książę mówi — chcę wierzyć.

Książę.
Przyjąłem prośbę hrabiego
I jutro ślub się odbędzie.

Kasandra.
Aurory wola się spełni.

Aurora.
O racz mi wybaczyć, książę,
Lecz hrabia moim nie będzie...

Książę.
Co słyszę?... wybór nie trudny,
Czyż hrabia swoją dzielnością,
Rozumem i zaletami
Nie stoi po nad markizem?...

Aurora.
Być może... Gdy go kochałam,
On mną pogardzał, seniorze;
Więc dzisiaj, gdy on mnie kocha,
Ja znów nim gardzę z kolei.

Książę.
Zrób to dla mnie nie dla niego.

Aurora.
Iść za mąż trzeba z miłości,
A ja nie kocham hrabiego.

Książę.
To dziwne!...

Kasandra.
Lecz sprawiedliwe
Jakkolwiek mówi zbyt śmiało!

Książę.
I owszem, ślub ten nastąpi,
Chociażby i pod przymusem.

Kasandra.
Swój władzy nie nadużywaj.
Wszak miłość jest kwiatem gustu,
Przymusu znosić nie może.

(*Na stronie.*)
O już się teraz, Kasandro,
Przesycił tobą ten zdrajca.
(*Aurora i Książę wychodzą.*)

SCENA XIV.

Kasandra i Fryderyk (w głębi Książę ukryty).

Fryderyk.
Nie było tu mego ojca?...

Kasandra.
Z bezczelnym spokojem, zdrajco,
Śmiesz księciu spoglądać w oczy
I żadasz odeń Aurory?

Fryderyk.
Milczenie!... Zgubisz nas, pani!...

Kasandra.
Ja nie znam trwogi, nędzniku!...

Fryderyk.
Co czynisz?... głos twój rozbrzmiewa!...

Książę (*zbliżając się na stronie*).
Dowody znaleźć tu muszę;
Ztąd łatwo słyszeć ich mowę.

Fryderyk.
Lecz, pani, hamuj się, proszę,
O swojej pomyśl godności.

Kasandra.
O! jestże człowiek tak podły,
By mógł porzucić kobietę,
Honoru ją pozbawiwszy!

Fryderyk.
Nie jestem jeszcze żonaty.
Pragnąłem upewnić księcia
I żywot nasz zabezpieczyć.
Czyż mogę tak żyć, Kasandro?...
Wszak książę nie jest człowiekiem
Z pospólstwa — mógłżeby scierpieć
Imienia swojego hańbę?...
Już dosyć... zanadto długo
Uczucie nas zaślepiało!...

Kasandra.
O tchórze podły, nędzniku,
Więc te łzy i te błagania,
Którymi niegdyś porwani
Swoją honor poświęciliśmy,

Obecnie zdradą nazywasz?...
Umieram!... zostaw mię, nędzny!...

Książę (na stronie).

Marmurem byłbym słuchając,
Co słyszę... O nieszczęśliwy!
Bez tortur wszystko wyznali.
Bez tortur?... o nie, toć przecie
Tortury ja znieść musiałem.
Już więcej świadectw nie trzeba,
Ty bądź ich sędzią, honorze.
Podyktuj wyrok i karę,
Lecz karę, zdolną ocalić
Me imię, które w tej sprawie
Byłoby hańbą okryte.
Nikt w świecie wiedzieć nie może,
Że honor mój pokalany.
Pogrzebem wstydu najlepiej
Jawności jego zapobiedz.
A chociaż zemsta ocali
Mój honor, lecz nie wypada
Obnażać prawdy zgnilizną.

(Wychodzi.)

Kasandra.

O kobiet nieszczęsny rodzie
Mężczyźni podli, bez wiary!...

Fryderyk.

Zapewniam panią, że zrobię
To wszystko, czego zażadasz
I za to honorem ręczę.

Kasandra.

Czy prawda?

Fryderyk.

Tak, niezawodna.

Kasandra.

Niech miłość nasza nie gaśnie.
Twą byłam i jestem twoją.
Ja muszę znaleźć sposobność,
By codzień widzieć się z tobą.

Fryderyk.

Musimy rozejść się teraz.
Pamiętaj, boć to konieczne,
Udawać miłość dla księcia.

Kasandra.

Tak zrobię bez twojej krzywdy,
Bo czem jest miłość udana?
(Rozchodzą się.)

SCENA XV.

Aurora i Batin.

Batin.

Słyszałem, piękna Auroro,
Że markiz ma być, czy jest już
Małżonkiem twoim i panem
I że was Mantua czeka.
Przychodzę błagać cię, pani,
Byś mię tam z sobą zabrała.

Aurora.

Cóż znówu, dziwisz mię wielce,
Więc z hrabią rozstać się pragniesz?

Batin.

Pracować wiele, brać mało
To rozkosz, która i mędra
Zabija lub głupim czyni.
„Dziś daję, jutro odmawiam,
Być może dam ci pojutrze“.
Ja nie znam pana „być może“ (*)
Lecz to wiem, że nie mógł nigdy.
Prócz tego on opętany
Przez dyabła... nie wiem co myśleć!
To smutny, to znów wesoły,
To mądry, to obłąkany,
I księżna w tej samej mierze
Nierówna jest i nieznosna.
Gdy wszyscy tak opętani,
Ja jeden mam być szczęśliwy!
I książę, niby spokojny,
Sam z sobą przecież rozmawia,
Podobny będąc człękowi,
Co rzeczy straconej szuka.

(*)

Yo no se quiza quien es;
Mas se que nunca quizo.

Gdy cały dom tak choruje,
Odjeżdżam z panią najchętniej.

Aurora.

Jezeli zgodnie z mém szczęściem
Zostanę żoną Karlosa,
Zabiorę cię, mój Batinie!

Batin.

Całuję sercem twe stopy
I biegnę wnet do markiza.
(*Odchodzi.*)

SCENA XVI.

Książę, Aurora.

Książę (*nie spostrzegając Aurory*).
Honorze, wrogu ty dumny,
Kto pierwszy twe prawa świata
Narzucił? Czemu treść twoja
Z kobietą jest zespolona?
By człowiek najszanowniejszy
Bez winy mógł cię utracić?
Głosiciel praw twych być musiał
Nie mędrce, lecz barbarzyńcą.
Aurora...

Aurora.

Panie...

Książę.

Wszak księżna
Z markizem chce cię połączyć?...
Przekładam wolę swęj żony
Nad prośbę syna mojego.

Aurora.

Twą sługą jestem i pragnę
Wdzięcznością tę łaskę spłacić.

Książę.

Markiza poproś, by wuja,
Mantui księcia uprzedził.

Aurora.

Wiadomość tak pożądaną,
Zaniosę wnet markizowi.
(*Odchodzi.*)

SCENA XVII.

Książę sam.

O nieba! to, co się stanie
W mym domu, karą twą będzie.
Podnieście dłoń swoją boską,
To nie jest zemsta méj hańby.
Ja nie chcę brać jój na siebie,
Bo toby z krzywdą twą było,
A względem syna — dzikością!...
To tylko kara twa będzie,
Surowość, której niebios
Wybaczą, bom przy niej względu
Na siebie nie miał żadnego.
Chcę ojcem być, nie małżonkiem.
I groźna dłoń Przedwiecznego
Na zbrodnią taką bez wstydu
Bez zemsty karę wymierzy!...
Honoru prawa żelazne
Żądają tego niezłomnie,
By jawność kary publiczna
Méj hańby nie podwoiła!
Kasandrze podlój związałem
Przed chwilą ręce i nogi
I krzyk jój by stłumić srogi
Szmata pełne usta napchałem!
Gdym rzekł jój: plugawą żonę
Zabije sztylet współnika —
Zdrętwiała!... Ha! dreszcz przenika,
Krwii, zemsty, serce spragnione
Znieść może takie męczarnie;
Lecz dziecko zabić... drży ciało...
Pierś dyszy... serce zastyga,
Któż zemstę taką ogarnie...
W żrenicach mi pociemniało...
Obłędu szatan mię ściga...
Drży wola i w ustach słowo,
Jak strumień w północ grudniową
Zamarza!... Myśl śmierci syna
Już lodem krew moję ścina!...
Precz miłość ojca ode mnie!

Szanować — Bóg ojców każe,
 A on czci świętej ołtarze
 Obluzgał hańbą nikczemnie!...
 Precz miłość, muszę ukarać
 Najświętszych praw gwałciciela,
 Bo któż mię zapewnić zdoła,
 Że dzisiaj skradłszy mi honor,
 Po życie jutro nie sięgnie.
 Pół setki wszak Artakserkses
 Dla mniejszej zabił przyczyny,
 A szpady Dariusza, Bruta,
 Torkwata śmiały bez zemsty
 Wykonać słuszności prawo!...
 Wszak prawo Boga, sumienia,
 Tę zbrodnię mu wyrzucają!...
 Mam kłamstwo zadać swym oczom?
 Czy słuch mię własny zawodzi?
 Więc zkażdę ta chwiejność... trwoga...
 Już idzie... Boże daj siły!...

S C E N A XVIII.

Książę, Fryderyk.

Fryderyk.

W pałacu wieść się rozniosła,
 Żeś, ojcze, moję Aurorę
 W małżeństwo dał markizowi
 I że do Mantui wkrótce
 Oboje ztąd wyjeżdżają.

Książę.

Oczy to jest prawda, ja nie wiem,
 Gdyż woli mojej dotychczas
 Gonzaga nie słyszał jeszcze,
 Bo rzeczy stokroć ważniejsze,
 Mój umysł trapią w tej chwili.

Fryderyk.

Kto rządzi — ten trosk ma wiele.
 W tej chwili cóż cię zajmuje?...

Książę.

Mój synu! Szlachcic ferrarski,
 Z innemi zdrajcami społem,

Przeciwko mnie knują spiski.
 Kobieta, której się zwierzył,
 Odkryła mi tajemnicę.
 Kto wierzy kobiecie — głupiec!...
 Roztropny, kto jej pochlebia!...
 Kazałem przybyć tu zdrajcy,
 Pod ważnej sprawy pozorem.
 Gdym w sali tej zamkniętemu
 Przypomniiał czyny zbrodnicze,
 Oslupiał — a ja z łatwością
 Do krzesła go przywiązałem
 I ciało sukmem okryłem,
 By ten, kto pierś mu przebije,
 Nie widział twarzy nędznika,
 Gdyż nie chcę klócić Italii.
 Przybyłeś ty, a więc chętnie
 Powierzam ci sprawę całą,
 Milczenia się domagając!...
 Więc dobadź szpady, mój hrabio,
 I odbierz mu nędzne życie.
 Ja u drzwi będę pilnował...
 Niech staną się me żrenice
 Dzielności twojej świadkami.

Fryderyk.

Czy chcesz doświadczyć mię, panie?
 Czy prawda, że ci zbrodniarze
 Przeciwko tobie coś knuli?

Książę.

Gdy ojciec czy złe czy dobre
 Poleca dziecku wykonać,
 Czyż ono sprzeczać się będzie?...
 Precz podły... ja sam pobiegnę!...

Fryderyk.

Powstrzymaj szpadę... zaczekaj...
 I czegoś miałbym się lękać,
 Gdy zbrodniarz jest skępowany?...
 Lecz nie wiem co to ma znaczyć,
 Że czuję dziwny ból serca?!

Książę.

Pozostań, nędzny...

Fryderyk.

Już idę...

Wystarczy two polecenie.
Lecz przebóg...

(Waha się.)

Książę.

Ha, precz nędzniku!

Fryderyk.

Zaczekaj... gdybym tam znalazł
Cezara... w twojej obronie
Zadałbym tysiąc mu ciosów!...

Książę.

Więc patrzę.

(Fryderyk wychodzi zostawiając drzwi otwarte.)

Idzie... miecz chwyta...

Mój wyrok ten sam wykonał,
Kto wstydu mego sprawcą!...

(Wołając :)

Héj służba do mnie czempredzėj
Niech wszyscy w lot się zgromadzą.

SCENA XIX.

Markiz, Aurora, Batin, Ricardo, reszta osób i Książę.

Książę.

Ozy widział kto taką zbrodnię?
Fryderyk zabił Kasandrę,
By razem z nią plód jēj zginął,
Po którym dziedzictwa pragnie.
Niech głowa jego się stoczy,
Monarcha wasz rozkazuje!...

Margrabia.

Kasandrę?

Książę.

Tak, mój markizie!...

Margrabia.

Nie wróćę już do ojczyzny
Aż zbrodzień padnie z mēj ręki!...

Książę.

O, patrzcie, z mieczem skrwawionym
Zbój idzie...

SCENA XX.

Ci sami i Fryderyk ze szpadą w ręku.

Fryderyk.

A to co znaczy?

Odkrywszy głowę człowieka,
Którego zabić kazałeś,
Znalazłem...

Książę.

Milez! dosyć tego!

Na śmierć z nim.

Margrabia.

Tak, niech umiera!

Fryderyk.

I za co mam zginąć, ojczy?

Książę.

Tam, zdrajco, na sądzie Boga
Przyczynę ci opowiedzą!...

(Wszystkie szpady zwracają się ku Fryderykowi, który cofając się wychodzi.)

Auroro, po tym przykładzie,
Z Karlosem jedź do Mantui.
Zezwalam, gdyż godzien ciebie.

Aurora.

Tak jestem trwogą przejęta,
Ze nie wiem co odpowiedzieć...

Batin *(na stronie do niej)*.

Odpowiedz tak... bo to wszystko
Nie bez przyczyny, Auroro!

Aurora.

Odpowiedź swoją, seniorze,
Udzielę jutro.

Margrabia *(wchodząc)*.

Już koniec,

Fryderyk hrabia nie żyje.

Książę.

W zgryzocie tēj oczy pragną
Z Kasandrą razem go ujrzyć.

(Wnoszą dwa ciała.)

Margrabia.

O patrzcie, wszak to jest kara
Bez zemsty.

(Odkrywa ich.)

Książę.

Gdy sprawiedliwość
Wymierza karę... nie mści się.
Krzyk duszy cnota przytłumia,
Zapłacił zbrodnię, spełnioną
Dla spadku po mnie...

Batin.

Tu koniec

Tragedyi: Kara — nie zemsta;
W Italii trwogę rozniósłszy,
Hiszpanii jest dziś przykładem!...

K O N I E C .

OSOBY:

Sancho.
Don Tello.
Celio.
Julio.
Nuño.
Elwira.
Felicyana.
Leonora.

Don Alfons VII, król Leonu i Kastylii.
Hrabia don Pedro.
Don Henryk.
Brito.
Filenó.
Pelagiusz.
Służba.
Wieśniacy.

Rzecz dzieje się w Leonie, mieście Galicyi, i jego okolicach.

AKT PIERWSZY.

Wieś nad brzegiem rzeki Sil.

SCENA I.

Sancho.

Szlachetne Galicyi pola,
Wy, które pod gór tych cieniem,
Oblanych Silu strumieniem,
Żywiecie kwiatów tysiące,
Wy ptaki, pieśń zawodzące,
I wolne borów zwierzęta,
Czy kiedy gdzie spotkaliście
Tak wielką miłość jak moja?
Bo nigdzie też nie istnieje
Pod słońcem dziewczę piękniejsze
Od méj kochanki Elwiry.
Ta miłość, która jój łaską
Jak sławą szczyścić się może,

Zrodziła się z jęj piękności.
 Piękności tęj nic nie zrówna,
 Więc miłość ma niezrównana!
 O! słodka moja kochanko,
 Ja chciałbym, by piękność twoja
 Wzrastając, zwiększała jeszcze
 Uczucie moje dla ciebie.
 Lecz, piękna ty pasteczeko,
 Jak twój urodzie, tak również
 Miłości mojej nic nie brak.
 A że cię kocham o tyle,
 O ile ty piękną jesteś,
 Więc nikt nie kochał potężniej.
 Złożyłaś wczoraj swe stopy
 Na piasku białym, przy źródle,
 I piasek zmienił się w perły.
 A zem ja tych dwu lilijek
 Nieszczęsny zobaczyć nie mógł,
 Prosiłem lic twoich słońca,
 Jasnością olśniewające,
 By, dłużej na tym strumieniu
 Spocząwszy, wykrywały
 Niejasne wód jego fale.
 Bieliznę prałaś, Elwiro,
 A ona wciąż była ciemną,
 Bo ręce, które ją prały
 Jaśniejsze są od bielizny.
 Ukryty za kasztanami,
 Patrzyłem na ciebie z trwogą,
 Gdy miłość oddała tobie
 Przepaskę swoją do prania.
 Niech teraz świat niebo strzeże,
 Bo miłość nie jest już ślepą!...
 O! kiedyż dzień ten nastąpi,
 Że będę mógł rzec do ciebie:
 Elwiro, jesteś już moją!...
 Obsypałbym cię darami
 I znając wartość twą wielką,
 Z dniem każdym czciłbym cię więcej.
 Posiadacz takiego skarbu
 Już ceny jego nie zmniejszy!...

SCENA II.

Elwira, Sancho.

Elwira (na stronie).

Wszak tedy Sancho zstępował,
 Pragnienie-ż-by mię zawiodło?!...
 Bynajmniej!... jego to widzę;
 Wskazała mi go ma dusza.
 Na strumień patrzy, przy którym
 Na twarz mą wczoraj spoglądał.
 Czy myśli, że się tu cień mój
 Pozostał, gdym zagniewana
 Uciekła, widząc, że twarz mą
 Pochłaniał w zwierciadle wody!...

(Do Sancho.)

I czego szukasz daremnie
 W strumienia tego kryształ?...
 Czy możesz znaleźć korale
 Zgubione tutaj przeze mnie?...

Sancho.

O nie to!... siebie ja szukam,
 Bom na tęg zgubił się fali,
 Lecz zguba już znaleziona:
 W Elwirze siebie znajduję.

Elwira.

Myslałam, że mi pomożesz
 Odszukać moje korale!...

Sancho.

Mam szukać to, co posiadasz?
 Ty chyba żartujesz ze mnie;
 Znalazłem już twoję zgubę.

Elwira.

I gdzie też?...

Sancho.

Na ustach twoich,
 Gdzie perłom za orszak służy.

Elwira.

Idź sobie!...

Sancho.

Zawsześ niewdzięczna!...
 I zawsze nieczuła dla mnie!...

Elwira.

Zbyt śmiały jesteś, mój Sancho,
Cóż więcej mógłbyś uczynić,
Zostawszy mym narzeczonym?

Sancho.

Że nim nie jestem, któż winien?

Elwira.

Ty, Sancho!

Sancho.

Co? ja? Broń Boże!

Już nieraz do dna ci serce
Rozwarłem — a tyś milczała.

Elwira.

Czyś lepszej mógł nad milczenie
Pożądać dziś odpowiedzi?!

Sancho.

Oboje winni jesteśmy!

Elwira.

Nie zbywa ci na rozsądku,
A nie wiesz, że my kobiety
Umiemy mówić milczeniem
I zgadzać się odmówieniem.
I czułość naszą i niechęć
Z pozoru darmo-byś sądził,
Lecz miarę stosuj odwrotną!

Sancho.

To dobrze, czy mogę prosić
O rękę twą — milczysz, droga?
Zezwalasz więc... wyśmienicie!

Elwira.

Lecz nie mów ojeu mojemu,
Że związku tego ja pragnę.

Sancho.

Nadchodzi...

Elwira.

Po-za tém drzewem
Doczekam końca rozmowy!

Sancho.

O nieba! czy nas połączy?!

Odmowy przeżyć-bym nie mógł.

(*Elwira kryje się.*)

SCENA III.

Nuño, Pelagiusz — Sancho zdala od nich.

Nuño (*do Pelagiusza*).

W ten sposób służbę swą pełnisz,
Że muszę chyba poszukać
Człowieka, któryby oko
Bacniejsze miał na te brzegi.
Doświadczasz może przykrości
W mym domu.

Pelagiusz.

Bóg raczy wiedzieć.

Nuño.

Dziś więc twa służba się kończy,
Wszak służba to nie małżeństwo!

Pelagiusz.

A właśnie to mię zniechęca!

Nuño.

Codziennie jakiś wieprz ginie.

Pelagiusz.

Gdy strażnik głowę utracił,
Inaczéj być już nie może.
Ot wiecie... jabym się pragnął
Ustalić...

Nuño.

Mów prędzej, ale
Bodajbym nie był zmuszony
Twém głupstwem...

Pelagiusz.

To nie tak łatwo

Wyjaśnić...

Nuño.

Słuchać tém trudniej.

Pelagiusz.

Ot wczoraj, kiedym wychodził,
Elwira wyrzekła do mnie:
„O, wieprze tve, Pelagiuszu
Są tłuste!”

Nuño.

I cóżes na to
Powiedział?

Pelagiusz.

Amen, jak mówi

Zakrystyan.

Nuño.

Lecz cóż to znaczy?

Pelagiusz.

I pan nie zgadniesz?

Nuño.

Nie mogę.

Pelagiusz.

Więc muszę jaśniej wyłożyć.

Sancho *(na stronie)*.

O gdybyś się już oddalił!

Pelagiusz.

Komplement jój więc dowodzi,
Że za mnie wyjść-by pragnęła.

Nuño.

O Stwórco!...

Pelagiusz.

Nie gniewaj się pan!

Nie mówię tego w złej chęci.

Nuño *(spoztrzegając Sancho)*.

O Sancho!... czekałeś tutaj?...

Sancho.

Tak, chciałbym z wami pomówić.

Nuño.

Mów proszę — a ty zaczekaj.

(Odchodzą na bok).

Sancho.

Rodzice moi, jak wiecie,
Choć nie bogaci wieśniacy,
Lecz znani są z uczciwości.

Pelagiusz.

Mój Sancho, tyś nie nowicyusz
W miłości, wytłómacz-że mi:

Czy skoro panna bogata,
Świeżemu jak róża chłopcu,

„Twe wieprze — powie — są tłuste“

Nie jest-to dowód, że pragnie
Wziąć tego chłopca za męża?

Sancho.

Komplement małżeństwo wróży.

Nuño.

A precz ztąd, bydlę!

Sancho.

Nazwisko

Poznawszy ojców i zacność,
Nie sędzę, byś miłość moję
Za krzywdę sobie uważał.
Elwirę kocham nad życie!...

Pelagiusz.

Jest inny pastuch, którego
Wieprzaki tak są wychudłe,
Jak mięso w dymie wyschnięte,
Lecz gdy ja trzodę prowadzę...

Nuño.

Tys jeszcze tutaj, bałwanie!...

Pelagiusz.

O wieprzach, nie o Elwirze
Rozmawiam...

Sancho.

Znasz teraz, panie,

Mą miłość...

Pelagiusz.

Znasz teraz, panie,

Komplement jój...

Nuño.

Takie zwierzę

I w Indyach nawet jest rzadkie!

Sancho.

Racz zgodzić się na nasz związek.

Pelagiusz.

Ot właśnie mam tu prosiaczka...

Nuño.

Ten bałwan głowę mi zaćmił.
Elwira chce tego?

Sancho.

Chętnie,

Bym mówił z tobą, przystała.

Nuño.

Zaszczyca ją to uczucie,
Bo umie cenić twe cnoty
I wie, żeś godzien seniora.

Pelagiusz.

O! gdybym miał sześć prosiątek

I z nich się doczekał dzieci,
Niedługo zostałbym panem!

Nuño.

Pasterzem jesteś Don Tella,
Możnego pana tej ziemi,
W Galicyi... ba! dalej nawet
Z potęgi swojej znanego.
Zamiary wyznać mu swoje
Należy, gdyś jego sługą.
A zresztą ten bogacz hojny
Bydełka tobie dać może.
Elwiry wiano zbyt małe:
Ta chata, źle zbudowana,
Zezerniała całkiem od dymu,
Tu-owdzie kawałki pola,
Kasztanów coś ze dwanaście,
To wszystko nic — jeśli pan twój
Nie zechce przyjąć ci z pomocą!

Sancho.

O nie wąp o mój miłości!

Pelagiusz *(na stronie)*.

Więc on Elwirę zaślubi!
To i ja miłość swą zmienię!

Sancho.

Dla tego, kto wdzięk jej ceni
Cóż nad tę piękność droższego?
Ja do tych ludzi należę,
Dla których cnota posagiem...

Nuño.

Nie szkodzi powiedzieć panu
I prosić o jaką łaskę,
Don Tello i siostra jego,
Życzliwie pokłon twój przyjmą.

Sancho.

Z przykrością pójde, lecz skoro
Tak chcecie — niech i tak będzie!

Nuño.

Niech Stwórca ci błogosławi
I liczném darzy potomstwem!
Pelagiusz niech idzie ze mną.

Pelagiusz.

Jak mogłeś mu pan Elwirę
Obiecać i przy mnie jeszcze?...

Nuño.

Czyż Sancho nie jest jej godzien?

Pelagiusz.

Co prawda, to więcej ze mnie
Pożytku miałbyś, mój panie,
Co miesiąc dałbym ci wnuka!
(Ochodzą Nuño i Pelagiusz.)

SCENA IV.

Sancho — potem Elwira.

Sancho.

Pójdź prędko — pójdź ukochana,
Elwiro, gwiazdeczko moja.

Elwira *(na stronie)*.

O Boże, jak są w miłości
Okropne czekania chwile.
Nadzieje wszystkie mój duszy
Na włosku wisić się zdają.

Sancho.

Twój ojciec mówi, że dawniej
Don Tella przyrzekł cię słudze.
Okropna losu odmiana!

Elwira.

Niestety! słusznie-m widziała
Nadzieje swoje na włosku!
Mój ojciec zeni mię z giermkim...
Ja umrę... ja nie przeżyję!...
Ty luby zostań na świecie,
Ja muszę sobie śmierć zadać!

Sancho.

To żart był, droga Elwiro,
Wszak z oczu mych szczęście tryska.
Twój ojciec zgodził się zaraz
I „tak“ powtarzał bez końca.

Elwira.

Nie ciebie-m ja żałowała,
Lecz tego, że do pałacu
Iść trzeba, boć wychowana
W lepiance nieraz-bym może
Tęsknoty żywęj doznała...
To przecież jasne, mój bracie.

Sancho.

A ja się głupiec ludziłem...
Pozostań przy życiu, droga,
Ja muszę śmierć sobie zadać!
O droga moja Elwiro,
Jak srodze Sancha zawiodłaś!

Elwira

To żart był, Sancho kochany,
Ma miłość i jej nadzieje
Dać ci tę lekcję kazały.
Bo przecież kochać i mścić się
Zadanie to jest miłości.

Sancho.

Więc jestem twym narzeczonym?

Elwira.

Wszak twierdzisz, że rzecz skończona.

Sancho.

Twój ojciec radził mi jeszcze,
Choć o to go nie prosiłem,
Ażebym do swego pana,
Możnego władcy tej ziemi,
Po łaskę udał się jaką.
I chociaż dla mnie Elwira,
Jest skarbem największym w świecie,
Lecz Nuño twierdzi, że-m winien
Krok taki panu swojemu.
Wszak stary on i rozumny,
A wreszcie twoim jest ojcem,
Więc trzeba słuchać rad jego.
Bądź zdrowa, pójdę do pana.

Elwira.

Na powrót twój czekać będę.

Sancho.

Oj gdyby mię też ci państwo
Darami wzbogacić chcieli!

Elwira.

O ślubie powiedz — to dosyć.

Sancho.

Ja-m duszę i życie całe
W twe rączki złożył śliczniutkie,
Czy jedną z nich mi darujesz?

Elwira.

Nazawsze, bierz ją kochany.

Sancho.

O! teraz, gdym pan tej ręki,
Cóż dla mnie znaczy fortuna!...
(Wychodzą.)

SCENA V.

Dziedziniec przed zamkiem Don Tella w Galicyi.

Don Tello w stroju myśliwskim, Celio i Julio.

Tello.

A weź-no ten oszczep, Celio.

Celio.

Wybornie się ubawiłeś.

Julio.

Bo łowy też wysmienite!...

Tello.

Tak piękne pole, że nawet
Sam widok licznych barw jego
Raduje...

Celio.

Z jakąż rozkoszą
Strumienie śpieszą się bystre,
By stopy kwiatków całować.

Tello.

Spraw, Celio, psom uczę hojną.

Celio.

Zdeptały one nie żartem
Urwiste skał tych wierzchołki!

Julio.

Psy dzielne!

Celio.

Florisel przecie
Najlepszy pies w całym kraju!

Tello.

Galaor też nieostatni.

Julio.

Kot mu się żaden nie wymknie.

Celio.

Seniora już powrót brata
Odgadła.

LOPE DE VEGA.

SCENA VI.

Ciz sami — *Felicyana*.*Tello*.

Ileż miłości
Siostrzyczka mi okazuje!
Niewdzięcznym brat być nie umie.

Felicyana.

Więc kocham go też tak bardzo,
Że kiedy jest po za domem,
To wszystko mię niepokoi.
Snu nie mam ni wypoczynku
I wówczas zając lub królik
Wydaje mi się potworem.

Tello.

W Galicyi górach, siostrzyczko,
Drapieżnych zwierząt, niestety,
Napotkać trudno. Czasami
Dzik tylko z leśnej gęstwiny
Wybiegnie i przy rumaku
Strwożonym psy rozszarpuje,
Swój zemście wtedy kres kładąc,
Gdy piana jego paszczęki
Krwia ofiar się zrumieniła!...
Czasami niedźwiedź się zjawia,
W myśliwca godząc tak wściekle,
Że często człowiek i bestya
Na ziemię walą się społem.
Lecz nasze łowy zwyczajne
Tak skromne, choć rozmaite,
Nie grożą niebezpieczeństwem.
Ta godna szlachty i książąt
Rozrywka do walk zaprawia,
Oreżem władać przyucza
I ciało trudem hartuje!

Felicyana.

Pojawszy żonę, przestaniesz
Zakłócać strachem pierś moję.

Tello.

Zbyt wielkie mam posiadłości,
Bym równą sobie tu znalazł.

Felicyana.

Wszak mógłbyś i w wyższych sferach
Poszukać godnej małżonki!...

Tello.

Czy może chcesz mi wyrzucać,
Żem ciebie za mąż nie wydał?

Felicyana.

Przysięgam, że jesteś w błędzie,
Twe szczęście mam na widoku!

SCENA VII.

Ciz sami — *Sancho* i *Pelagiusz* za bramą.*Pelagiusz* (*do Sancha*).

Wejdz, samych widzę, nikt teraz
Nie będzie wam tu przeszkadzał.

Sancho.

Masz słusność... domowi tylko.

Pelagiusz.

Zobaczysz, czém cię obdarzą!

Sancho.

Wypełnię swój obowiązek.

(*Wchodzi na dziedziniec*.)

Szlachetny, czcigodny panie
I piękna panno Felicyo,
Panowie téj ziemi, która
Tak kocha was zasłużenie...
Pozwólcie niech stopy wasze
Stróż pańskich trzód ucałuje...
Zajęcie to bardzo niskie,
Lecz w naszej Galicyi przecież
Krew ludu tak jest szlachetna,
Iż biedny tém się jedynie
Od panów różni — że służy!
Jam biedny i wy mię pewno
Nie znacie, boć sto trzydzieści
Swym chlebem rodzin karmicie.
Na łowach tylko być mogłem
Widziany nieraz przez pana.

Tello.

W istocie... podobasz mi się

I chciałbym chętnie dla ciebie
Coś zrobić...

Sancho.

Za tyle łaski

Całuję, panie, twoje stopy.

Tello.

Chcesz czego?

Sancho.

O zacny panie!...

Z szybkością lata mijają,
Jak gdyby na pocztę śmierci
Z listami śpiesznie pędziły!
Jesteśmy jak na popasie:
Wieczorem życie — śmierć rano!
Sam jestem — ojciec, człek zacny,
Na służbie nigdy nie bywał.
Gdy ród mój ze mną się kończy,
Więc pragnę w związki wejść ślubne,
Z dziewczyną zachości pełną,
A córką Nuña d'Ajbara.
Choć zagon orze ubogi,
Lecz herby nad drzwiami jego
Są jeszcze, a w biednej chacie
Lanc kilka z dalekich czasów!
To właśnie — i wdzięk Elwiry
(Bo tak mój dziewczę na imię)
Mnie skłania... panna przystaje...
Jój ojciec również się zgadza,
Na wolę pana czekając.
„Pan — mówił do mnie dziś rano —
Powinien wiedzieć o wszystkim,
Co dzieje się pośród jego
Wasalów, czy to ubogich,
Czy choćby i najmoźniejszych.
A wielce królowie błędzą,
Zwyczajów tych nie pilnując.“
Posłuszny radzie, przychodzę
O ślubie swoim zdać sprawę.

Tello.

Ma rozum Nuño i radę

Wyborną dał ci. — Mój Celio...

Celio.

Seniorze...

Tello.

Dasz krów dwadzieścia

I setkę owiec Sanchowi,
Którego ślub ja i siostra
Zaszczycim swą obecnością.

Sancho.

O panie, tak wielka łaska!

Pelagiusz.

Tak wielka łaska, o panie!...

Sancho.

I dary takie bogate!

Pelagiusz.

I takie bogate dary!

Sancho.

Szlachetność rzadka...

Pelagiusz.

O rzadka

Szlachetność...

Sancho.

Zaszczyt wysoki!

Pelagiusz.

Wysoki zaszczyt!

Sancho.

O święta

Pobożność!

Pelagiusz.

Pobożność święta!

Tello.

Kto jest ten towarzysz, który
Jak echo za tobą wtórzy?

Pelagiusz.

Ten jestem, co jego słowa
Na wywrót wszystkie powtarza!

Sancho.

To pasterz Nuña, seniorze...

Pelagiusz.

Ot krótko mówiąc, jam jego
Cudowném dzieciątkiem.

Tello.

Jakto?

Pelagiusz.

Wieprzaków strzegę. I ja też
Przyszedłem prosić o łaskę.

Tello.
A ty się z kim żenisz?
Pelagiusz.

Z nikim
Na ten raz... lecz jeśli dyabeł
Mnie skusi, to przyjdę także
Poprosić was o barany!...
Astrolog mi w Salamance
Powiedział, bym strzegł się wody
I byków, więc od téj chwili,
Z obawy niebezpieczeństwa,
Nie żenię się i nie piję.

Felicyana.
Zabawny człowiek...

Tello.
Z humorem!

Felicyana.
Bądź zdrow, mój Sancho. A Celio
Niech każe odesłać bydło,
Przez brata mu darowane.

Sancho.
Mój język wiecznie was państwo
Wysławiać będzie.

Tello.
I kiedyż
Wesele?

Sancho.
Miłość mię nagli,
By odbyć je dziś wieczorem.

Tello.
Już bledną słońca promienie,
Już wpośród złotych obłoków
Pośpiesza ku zachodowi.
Idź uprzedź grono weselne,
Że ja tam z siostrą przybędę.

(Do Celio.)
Karetę niech przygotują.

Sancho.
Me serce i usta moje
Do śmierci wielbić was będą.
(Wychodzi.)

SCENA VIII.

Felicyana.
Więc ty się nie chcesz ożenić?

Pelagiusz.
Ja, pani, byłbym zaślubił
Kochankę jego, pasterkę
W Galicyi najpowabniejszą,
Lecz wiedząc, że prosiat strzegę,
Uważa mię za prosiaka...

Felicyana.
Jest więc, jak widzę, rozumna!...

Pelagiusz.
Toć wszyscy czegoś, senioro
Strzeżemy.

Felicyana.
Naprzykład?

Pelagiusz.
Czego

Rodzice strzedz nam kazali...
(Wychodzi.)

SCENA IX.

Don Tello, Felicyana, Celio, Juliusz.

Felicyana.
Zabawił mię ten półgłówek.

Celio (do Tello).
Gdy odszedł już ów pocziwiec,
Którego mowa nie głupia,
Czas wyznać, że ta Elwira
Jest dziewczką tak urodziwą,
Jak żadna w całej Galicyi!
Że lica, kibić jój, rozum
I cnoty — najgodniejszego
Hidalga zwyciężyć mogą.

Felicyana.
Tak piękna, mówisz?

Celio.
Jak anioł!

Tello.

Namiętność przez twoje usta
Przemawia.

Celio.

Kochałem się w niej,
Lecz w słowach mych prawda szczera.

Tello.

Są, przyznam, wieśniaczki, które
Bez strojów i bez bielidła
Zwracają oczy ku sobie
I duszę zniewolić mogą;
Lecz takie są pogardliwe,
Że nudzą mię ich wzdragania!

Felicjana.

Przeciwnie, broniąc się mężnie,
Godniejsze są czci prawdziwej.
(*Wychodzi.*)

SCENA X.

Pokój w domu Nuña.

Nuño, Sancho.

Nuño.

Więc tak cię przyjął Don Tello?

Sancho.

I tak mi mówił, seniorze.

Nuño.

Zaiste taki czyn piękny,
Jest godzin wielkiego pana.

Sancho.

Jak mówię, kazał mię bydlęm
Obdarzyć.

Nuño.

Wieki niech żyje!

Sancho.

Lecz chociaż dar to królewski,
Ja bardziej cenię ten zaszczyt,
Że ojcem ślubnym mi będzie (*).

(*) W Hiszpanii jest zwyczaj, że państwo młodzi zamiast družbów mają rodziców ślubnych.

Nuño.

Czy z siostrą przybyć obiecał?

Sancho.

A jakże.

Nuño.

Chyba ich niebo
Dobrocią taką natchnęło.

Sancho.

Szlachetni-to są panowie!

Nuño.

O! chciałbym, żeby ten domek,
Na takich gości przybycie,
W pałace mógł się zamienić!

Sancho.

To fraszka; gościnność nasza
Te ciasne kąty rozszerzy,
Lecz oto już przybywają!

Nuño.

Nie dobrą-ż dałem ci radę?

Sancho.

W don Tellu spotkałem pana
Ze wszech miar doskonałego,
Gdyż umie szlachetność swoją
Nie tylko stwierdzić darami,
Lecz dając — uczcić potrafi.
Niech panem ten się nie zowie,
Kto swoich dobrodziejstw nie chce
Połączyć z delikatnością!

Nuño.

Dwadzieścia krówek, sto owiec,
Toż będzie piękny majątek,
Gdy z wiosną tak wielkie stado
Na łąki Silu sprowadzisz!
Za tyle łask, niechaj pan Bóg
Stokrotnie Tella nagrodzi!

Sancho.

Elwiry nie ma, seniorze?

Nuño.

Strój ślubny ją zatrzymuje.

Sancho.

Jej postać sama wystarcza...
Dla téj, co błyszczy jak słońce,
Zbyteczny strój i fryzura!

Nuño.

Twa miłość nie jest mieszczańska.

Sancho.

Przy niej mieć będę, seniorze,
Pasterza stałość, wdziek dworski.

Nuño.

Nie może kochać prawdziwie,
Kto głowy rozumnej nie ma,
Bo miłość wtedy jest wielka,
Gdy się jej ważność odczuwa.
Ześ takim — cieszę się bardzo.
Zawołaj ludzi, bo pragnę,
Ażeby rycerz ten poznał,
Czém jestem lub choć czém byłem.

Sancho.

Już państwo jadą, a z niemi
I ludzie nasi zdążają.
Elwirze powiedz, niech włosy
Porzuci, a przyjdzie prędkiej.

SCENA XI.

Ciż sami oraz *Don Tello* ze służbą. *Pelagiusz*, *Joanna*, *Leonora* i wieśniacy.

Tello.

Gdzie moja siostra?

Joanna.

Odeszła

Do panny młodej.

Sancho.

Seniorze...

Tello.

A Sancho?

Sancho.

Byłbym waryatem
Mniemając, że jestem w stanie
Mą wdzięczność okazać panu
Za tyle łaski.

Tello.

Gdzie teść twój?

Nuño.

Tu... zaszczyt, który go spotkał,
Dni starca krótkie przedłuży.

Tello.

Uściskaj mnie.

Nuño.

Chciałbym z serca,
Ażeby dom ten był światem,
A władcą jego — ty, panie.

Tello (*do Joanny*).

Twe imię, piękna pasterko?

Pelagiusz.

Pelagiusz.

Tello.

Nie ciebie pytam.

Pelagiusz.

Myślałem, że mnie.

Joanna.

Joanna.

Tello.

Ponętna!...

Pelagiusz.

O! pan jej nie znasz!
Gdy chłopiec zechce ją szczytnąć
Tak w łeb warząchwą dostanie,
Że aż mu w ślepiach zaświeci.
Gdym raz się zbliżył do garnka,
Przez miesiąc to pamiętałem.

Tello (*do Leonory*).

A twoje imię?

Pelagiusz.

Pelagiusz.

Tello.

Nie ciebie pytam.

Pelagiusz.

Myślałem...

Tello.

Swe imię powiedz, dziewczyno.

Leonora.

Ja, panie, Eleonora.

Pelagiusz (*na stronie*).

O młode dziewczyny pyta,
O chłopcach ani słoweczka.

(*Głośno.*)

Ja, panie, jestem Pelagiusz.

Tello.
Czy jesteś czém dla tych dziewczyn?

Pelagiusz.
Tak panie, jestem świniarkiem.

Tello.
Czyś mężem, pytam, lub bratem?

Nuño.
To bydlę!...

Sancho.
Nic nie rozumie.

Pelagiusz.
Bo tak mię matka stworzyła.

Sancho.
Elwira z matką swą ślubną.

SCENA XII.

Ci sami — *Felicyana i Elwira.*

Felicyana (do brata).
Twój łaski godni są wszyscy,
Szczęśliwi panowie, którzy
Wasalów takich mieć mogą.

Tello.
Masz słusność. Piękna dziewczyna!

Felicyana.
Prześliczna!

Elwira.
Wstyd budzi trwogę,
Bo pierwszy raz mam sposobność
Oglądać tak godnych panów.

Nuño.
Siąść raczcie państwo w mój chacie.

Tello (na stronie).
Piękniejszej nigdy nie widział,
Wszak boska ta doskonałość —
Nad wszelkie wyższa pochwały!
Szczęśliwy człowiek, którego
Los takim skarbem obdarzy.

Felicyana.
Mój bracie, pozwól niech Sancho
Usiądzie.

Tello.
Siadaj.

Sancho.
Nie, panie.

Tello.
Siądź, Sancho.

Sancho.
Ja wobec pana?!

Felicyana.
Twe miejsce przy narzeczonój;
Nikt tego ci nie zaprzeczy!

Tello (na stronie).
Czyż mogłem śnić, że na ziemi
Jest piękność tak doskonała!

Pelagiusz.
A ja też gdzie usiąść mogę?

Nuño.
W oborze — tam twoja uczta!

Tello (na stronie).
Na Boga, ogień mię trawi!

(Głośno.)
Jak pannie młodej na imię?

Pelagiusz.
Pelagiusz...

Nuño.
Czy będziesz milczał?

Do kobiet pan mówi, przecie
Tyś nie jest kobietą. Panie!
Mój córce imię Elwira.

Tello.
Na honor piękna Elwira!
I godna, dla wdzięków swoich,
Młodzieńca z lepszego stanu.

Nuño.
Do tańca... dalej dziewczyny!

Tello (na stronie).
To piękność zachwycająca!

Nuño.
Nim proboszcz przyjdzie, zatańczcie.

Joanna.
Już proboszcz przyszedł.

Tello.

Idź powiedz,

Niech tu nie wchodzi.

(Na stronie.)

O! zmysłów

Pozbawi mię ta dziewczyna!

Sancho.

Dlaczego?

Tello.

Gdyż bardzo pragnę,

Poznawszy was dziś dokładniej,

Wesele świetném uczynić.

Sancho.

Ja nie już dzisiaj nie pragnę,

Prócz ślubu z moją Elwirą.

Tello.

Do jutra ślub ten odłożmy!

Sancho.

Ty szczęście moje, seniorze,
Opóźniasz; patrz na mą trwogę
Wypadek najlichszy może
Pozbawić mię mego skarbu.
Jeżeli mędracy nie kłamią,
To wierzyć trzeba, że słońce
Nowiny świata przynosi.
Któż zgadnie, czém nas obdarzy
Poranek dnia jutrzejszego!

Tello *(na stronie.)*

Stan ducha mego okropny.

(Głośno do Felicjany.)

Pragnąłem ślub ten uświetnić,
A głupiec Sancho brutalnie
Odpycha moję życzliwość,
Wyprowadź córkę swą, Nuno
I noc tę spoczywaj jeszcze!

(Don Tello wychodzi z Felicjaną i z orszakiem.)

Nuño.

Twa wola spełni się, panie.

(Na stronie.)

O! to już niesprawiedliwe...
I czego Tello się gniewa?

Elwira *(na stronie.)*

Ja na to nic nie mówiłam,
Bo skromność nie pozwalała.

Nuño *(do narzeczonych.)*

Zamiarów jego nie zgadnę,
Co zrobić pragnie — ja nie wiem,
Jest panem!... Żałuję tylko,
Że wchodził do mego domu.

(Ochodzi.)

Sancho.

Ja-m jeszcze bardziej zgnębiony,
Choć tego nie widać po mnie.

Pelagiusz.

Więc dzisiaj ślubu nie będzie?

Joanna.

Niestety!

Pelagiusz.

Czemu?

Joanna.

Pan nie chce.

Pelagiusz.

Czyż może Tello zabraniać?

Joanna.

Widocznie, skoro zabronił.

(Wychodzi z Pelagiuszem, Leonorą i wieśniakami.)

Sancho.

Elwiro moja!

Elwira.

O Sancho,

Ja-m nie do szczęścia stworzona!

Sancho.

Co myśli zrobić don Tello,
Że ślub do jutra odkłada?

Elwira.

Któż zgadnie jego zamiary!

(Na stronie.)

A jednak zrobić coś pragnie!

Sancho.

Noc dzisiaj dla mnie okropna!

Elwira.

Wszak jesteś, Sancho, mym mężem,
Więc przybądź do mnie tej nocy!

Sancho.
Zostawisz więc drzwi otwarte?

Elwira.
I owszem.

Sancho.
Tą obietnicą
Od śmierci bronisz mię, droga.

Elwira.
I jabym z tobą umarła.

Sancho.
Ksiądz proboszcz (*cura*) nie wszedł do chaty.

Elwira.
Don Tello wejścia mu wzbronil.

Sancho.
Jeżeli przyjmiesz mię dzisiaj
Zapomnę o tém nieszczęściu;
Bo miłość dobrém lekarstwem (*cura*)
Na rany, które zadaje.
(*Wychodzą.*)

SCENA XIII.

Ulica, przy której stoi dom Nuña.

Don Tello, Celio, służba.

Tello.
Czy dobrze zrozumieliście?

Celio.
Do tego nie trzeba wcale
Rozumu zbyt subtelnego.

Tello.
Więc wejdźcie! starzec z Elwirą
W téj porze sami być muszą.

Celio.
O! wszyscy się już rozeszli,
Niechętni, że ślub przerwany.

Tello.
Miłości krok ten zawdzięczam,
Znosiłem zazdrości mękę
Na widok tego bałwana,
Któremu los miał powierzyć

Tę piękność dla mnie stworzoną.
Gdy się już znudzę dziewczyną,
Ha! wtedy niech ją zaślubi!
Obdarzę go trzodą, złotem,
I będzie żył z nią szczęśliwy,
Jak tylu jemu podobnych!
Potężny jestem i pragnę,
Nim Sancho dziewczę zaślubi,
Skorzystać szybko z méj władzy.
Więc dalej... nałóżcie maski!

Celio.
Zastukać?

Tello.
Tak!
Celio (*zastukawszy*).
Otwierają!

SCENA XIV.

Elwira, Don Tello, Celio i służba w maskach, potem Nuño.

Elwira.
Wejdz, Sancho, mój ukochany!
Celio.

Elwira?
Elwira.

Tak!
Celio.
W samą porę.

(*Chwyta ją.*)

Elwira.
To nie on... o nieszczęśliwa!
Mój ojciec... Nuño... o nieba
Unoszą mię... porywają!...

Tello.
Już idźcie.
Nuño (*wewnątrz*).
Co to za hałas?

Elwira.
Mój ojciec!
Tello.
Zamknąć jęj usta!

Nuño (*wchodząc*).

O córko, widzę cię, słyszę.
Lecz starzec nędzny, bezsilny,
Czyż zdoła oprzeć się gwałtom
Takiego jak on magnata,
Boć wiem ja, kto jest zbrodniarzem.
(*Biegnie za niemi.*)

SCENA XV.

N o c.

Sancho, Pelagiusz.

Sancho.

Zdawało mi się, że słyszę
Krzyk jakiś w stronie mieszkania
Elwiry.

Pelagiusz.

Nie mów tak głośno,
Bo służba usłyszeć może.

Sancho.

Pamiętaj, żebyś, gdy wejdę,
Nie zasnął.

Pelagiusz.

Próżna obawa.

Sancho.

Ja wyjdę, gdy ranna gwiazda
Ukaże hasło jutrzence.
Wychodząc będę przeklinał,
Bo ona wygna mię z nieba.

Pelagiusz.

Przez ten czas powiedz mi, proszę,
Do kogo będę podobny?
Do muła lekarzów, który
Wędzidło gryzie pod drzwiami.

Sancho.

Słuchajmy.

Pelagiusz.

Ja się założę,
Że już przy dziurce od klucza
Elwira dawno czatuje.

Sancho.

Więc słucham.

SCENA XVI.

Ciąż sami. — *Nuño.*

Nuño.

Ha! zmysły tracę.

Sancho.

Kto idzie?

Nuño.

Człowiek.

Sancho.

To Nuño?

Nuño.

To Sancho!

Sancho.

Ty na ulicy?

Nuño.

Nie pytaj...

Sancho.

Nieszczęście jakie?

Nuño.

Nieszczęście jedno z największych.

Sancho.

Co mówisz?

Nuño.

Złoczyńców banda

Wybiwszy drzwi te porwała...

Sancho.

O! nie kończ... resztę zgaduję!...

Nuño.

Przy blasku księżyca chciałem
Ich twarze poznać — niestety,
Okryci byli maskami!

Sancho.

Ich twarze poznać?... I na co?...

Don Tella to są służalce,

Którego uczyć kazaleś.

Przekleństwo nieszczęsnej radzie!

W dolinie całej wszak tylko

Chat dziesięć biednych wieśniaków.
Z nich żaden; więc oczywiście
Ten panicz porwać ją kazał.
Dlatego ślub mój zerwany.
Lecz znajdę ja sprawiedliwość,
Chociażby gwałciciel podły
Bogaczem był najmożniejszym!
O Boże! już mi nie teraz,
Prócz śmierci, nie pozostaje.

Nuño.

Nie bluźnij!...

Pelagiusz.

Przysięgam sobie,
Że kiedy jego prosięta
Na łąkach spotkam — zabiję,
Choć by je strażą otoczył.

Nuño.

Niech rozum wskaże ci, synu,
Co nam dziś czynić należy.

Sancho.

Ach ojcie! mogę ja myśleć?...
Wprzód lichą dałeś mi radę,
Poszukaj teraz lekarstwa.

Nuño.

Pójdziemy jutro do Tella,
To tylko jest szal młodości,
Którego on już żałuje.
Za córkę — ja odpowiadam.
Ni groźby ani błagania
Nie skłonią ję do występku.

Sancho.

O! temu, znając ją, wierzę.
Niestety, ginę z miłości,
A zazdrość pali mię wściekła.
Któż kiedy na bożym świecie
Więszego doznał nieszczęścia!
I ja-to sam wprowadziłem
Pod dach swój wilka srogiego,
Co porwał moję owieczkę!
Szalony byłem. To pewno!
Boć przecież tacy panowie
Naprawdę do chat nie spieszą,
Bogate mając komnaty.

Zda mi się, że widzę twarz ję
Pokrytą pereł strumieniem,
Z tych ocząt ślicznych płynącym,
Gdy mężnie czci swojej broni!...
Zda mi się, że krzyk ję słyszę,
Gdy podłą tyrana żądzę
Ze wstrętem odpychać musi!
Gdy włosów swych kędziorami
Oczęta łzawe przesłania,
By żądzę jego nie widzieć!
O puść mię, muszę umierać:
Już rozum tracę i zmysły...
Niestety, ginę z miłości
I zazdrość dręczy mię wściekła!

Nuño.

Gdzież twoja odwaga, Sancho?
Wszak ród twój zacny.

Sancho.

Wciąż myślę

O rzeczach, których wspomnienie
Wywraca wszystko w mój duszy,
Chcę widzieć pokój Elwiry...

Pelagiusz.

Ja kuchnią — umieram z głodu,
Naprawdę-m wieczerzę stracił!

Nuño.

Ha! wejdz i spocznij do jutra,
Wszak Tello nie barbarzyńiec!

Sancho.

Niestety, ginę z miłości
I zazdrość dręczy mię wściekła!...

Pelagiusz.

O! jakże mi się już jeść chce,
O! jeść, jeść... umieram z głodu.

(Wychodzą.)

AKT DRUGI.

Sala w zamku Don Tella.

SCENA I.

Don Tello, Elwira.

Elwira.

Dlaczego z taką srogością,
Okrutny dręczysz mię, panie?
I pocóż, znając cześć moję,
Masz gnębić i mnie i siebie?

Tello.

Dość tego... swoim uporem
O śmierć mię pewną przypawisz!

Elwira.

Wróc mię pan do męża mego,
Do Sancha...

Tello.

Nie jest twym mężem!

Ubogi prostak nie godzien
Być władcą takiej piękności.
Lecz chociaż ja-bym był Sanchem
On Tellem, powiedz, Elwiro,
Czy mogłabyś mię, nieczuła,
Tak dręczyć; czyliż nie widzisz,
Że to jest miłość?

Elwira.

Nie, panie!

Ta miłość, która dla cnoty
Czci nie ma, chucią jest tylko.

NAJLEPSZYM SĘDZIĄ — KRÓL.

1293

I jako żądza zmysłowa
Miłością zwać się nie może.
Bo ona, będąc dusz związkiem,
Gdy brudna — miłością nie jest.
Tello.

Dlaczego?

Elwira.

Dowodów pragniesz?

Spojrząwszy na mnie raz jeden,
Czyż mógłbyś zaraz pokochać?
Czy miałeś czas mię ocenić
I poznać, bo na tém przecie
Miłości kwiatek wyrasta.
Z pragnienia miłość się rodzi,
A rosnąc w nadziei... w laskach
Wyżyny swojej dosięga...
Więc ty mnie nie kochasz panie,
Lecz chciałbyś ukraść mi honor,
Najdroższy skarb mój na świecie!
Ty pragniesz okryć mię hańbą,
Więc ja też bronić się muszę!

Tello.

Jeżeli-ć i dusza twoja
I ramię opór mi stawia,
Więc rozważ...

Elwira.

Żadna rozwaga

Oporu mego nie złamię.

Tello.

Ty mówisz, że niepodobna
Raz ujrzyć i wnet pokochać?

Elwira.

Rzecz prosta.

Tello.

Powiedz okrutna,
Dlaczegoż więc bazyliszek
Spojrzeniem jednem zabija?...

Elwira.

Lecz on jest tylko zwierzęciem.

Tello.

Tak działa piękność Elwiry!...

Elwira.

Ten dowód niesprawiedliwy,

Bo jeśli ów bazyliszek
Zabija — to z nienawiści,
Z zamiarem... a ja-ż-bym mogła
Zabijać kochanka swego?...
Lecz dosyć tych rozumowań,
Małżonką jestem — i kocham.
Nic pan nie zyskasz ode mnie.

Tello.

Czy można przypuszczać, żeby
Wieśniaczka tak się broniła...
Wyznaję, że błędnie robisz,
Swą duszę mi otwierając:
Im czystsza widzę cię, droga,
Tém miłość ma potężnieje.
O gdybyś równą mi była!...
Lecz przyznasz, twe urodzenie
Zniewagą byłoby dla mnie!...
Co świat-by powiedział, widząc
Złotogłów w związku z siermięgą!
Bóg świadkiem, że miłość moja
Te szranki-by przekroczyła,
Lecz takie prawo jest świata,
Któremu podlegać muszę.

SCENA II.

Ciż sami. — *Felicyana.*

Felicyana.

O! wybacz, bracie, jeżeli
Troskliwszą jestem, niż chciałbyś.
Posłuchaj... nie chcę cię gniewać.

Tello.

Nie mądraś!...

Felicyana.

Głupia, być może,
Lecz i ja jestem kobietą,
To widzę, żeś jest szalony!
Poczekaj chociaż dni kilka!...
Cezarem będąc w miłości,
Nie mógłbyś jeszcze od razu
Przybywszy, spojrzeć... i zdobyć!

Tello.

I siostra moja tak mówi?!

Felicyana.

Wieśniaczkę biedną tak dręczyć!

(Słychać stukanie.)

Elwira.

Miej litość, pani, nade mną.

Felicyana.

Jeżeli dziś „nie“ powtarza,
„Tak“ jutro może wypowie.
Cierpliwość miej, bo ta walka
Bez końca jest okrucieństwem.
Odpocznij — i znów uderzysz...

Tello.

Więc chcesz mię życia pozbawić?

Felicyana.

O przestań... gniew tobą miota.

(Słychać stukanie.)

Elwira nie zna cię wcale,
Twój widok trwoży ją jeszcze...
Toż pozwól, niech przez dni kilka
Oswoi się w naszym gronie.

Elwira.

O! bodaj łyzy me, senioro,
Do walki cię zachęcały.

(Słychać stukanie.)

Felicyana.

Uprzedzić muszę cię jeszcze,
Że mąż jej wraz z ojcem starym
Oddawna stoją pod drzwiami,
Wypada wpuścić ich tutaj.
Bo jeśli ztąd ich wypędzisz,
Powiedzą, że masz Elwirę.

Tello.

Czy wszyscy drażnić mię chcecie?
Więc tam się ukryj, Elwiro,
I niechaj wpuszczą tych drabów!

Elwira.

O! dzięki za jedną chwilę
Spoczynku!

Tello.

Na co się skarzysz?
Wszak mogłaś związać mi ręce!
(*Elwira wychodzi.*)

Felicyana.

Jest tam kto?

SCENA III.

Celio, Don Tello, Felicyana.

Celio (za sceną).

Słucham.

Felicyana.

Zawołać

Tych ludzi, co tam czekają.

(*Do Don Tella.*)

Pamiętaj przyjąć ich dobrze,
Twój honor zawisł od tego.

SCENA IV.

Nuño, Sancho, Don Tello, Felicyana.

Nuño.

Całując próg twego domu,
Gdyż stopy twe za wysokie,
Przychodzim wszystko ci wyznać.
Prostacze wybacz nam słowa!
Ten przyszedł zięć mój, którego
Raczyłeś ojcem być ślubnym,
Ze skargą śpieszy na krzywdę,
Ohydną nad wyraz wszelki.

Sancho.

Wspaniały panie, przed którym
Te góry chylą swe czoła,
Pokryte śniegiem i z których
Potoki czyste spływają,
Twe stopy wśród łąk całują,
Z porady Nuña i krewnych,
Dobroci twój ufających,

Mówiłem ci o swym ślubie;
Uczyłeś dom nasz swym przyjściem.
Więc łaską tą ośmieleni
Błagamy pomścij czyn podły,
Co w przepaść smutku nas wtrąca.
O! gdybyś kiedy kochając,
Był blizki pragnień swych celu
I nagle cel ten utracił,
Zrozumiałbyś taką boleść!...
Choć rolnik, lecz rycerz sercem,
I nie tak rolę zajęty,
Bym z bronią się nie zapoznał;
Zniewagi téj doświadczywszy,
Przystałem już być rolnikiem.
Zraniony honor mój męża,
Bo byłem nim dawszy słowo.
Wybiegłem w pole; do światła,
Co gwiazdom jasność odbiera,
Mówiłem tak do księżycy:
Szczęśliwyś, że co noc wstajesz
I nikt ci słońca nie wydrze,
Nie blasku twego nie zaćmi.
Śród łąki biegłem; bluszczy wątły
W objęciach topoli zasnął.
Zielone wina gałązki
Do wiązu się przytulały.
Ach! rzekłem, pośród téj ciszy
Kochanków ja nie rozdzielię,
Gałązki te obcinając,
Lub wonne zrywając kwiatki.
Sen wszystko ujął bezpieczny!
Mnie tylko dziewczę wydarło!...
I zdało mi się, że strumyk
Coś szepcząc, płakał żałośnie!...
Ludziska mówią (to kłamstwo)
Że pan to, żądzą wiedziony,
Mą żonę wydarł zdradziecko
I zamknął ją w swém mieszkaniu.
O! milczcie, ja im odrzekłem,
Nie mówcie tak o don Tellu,
Co sławą jest domu Neyra...
Zarówno zacny jak mądry,
Nie ścierpisz naszój niesławy

I z bronią w rękę powrócisz
Mnie — żonę, Nuñowi — córkę.

Tello.

Twą skargę wzięłem do serca
I zbrodzień, co-c porwał żonę
Od kary się nie uchroni.
Śledź bacznie, gdzie jest ten człowiek,
Co z żądz, czy z nienawiści,
Obraził nas tak haniebnie —
Wymierzę ci sprawiedliwość.
A tych, co Don Tella winią,
Batogiem nagrodzić każę.

Sancho (*na stronie*).

Zazdrości jad mię ogarnia!

Nuño.

Cierpliwym bądź.

Sancho.

Gardzę śmiercią.

Tello.

Wymienisz mi tych oszczerców.

Sancho (*na stronie*).

To męki!

Tello.

O! gdybym wiedział
Gdzie ona jest, na mój honor,
Odebrałbym ją natychmiast.

SCENA V.

Ciż sami — *Elwira*.

Elwira.

O! wie on, drogi małżonku,
Bo więzi mię tu okrutny.

Sancho.

Elwiro, życie ty moje!...

Tello.

Więc na to się odważyłaś?

Sancho.

O! ileż cierpię dla ciebie...

Nuño.

O córko, straciwszy ciebie,
Ja blizki byłem szaleństwa.

Tello.

Precz mi ztąd, marna hołoto.

Sancho.

O! pozwól dotknąć jej ręki,
Wszak mężem jestem Elwiry...

Tello.

Héj!... Celio, Julio, pachołcy,
Natychmiast zabić tych ludzi!

Felicyana.

Miej litość, bracie, wszak oni
Nie tobie nie zawinili!

Tello.

Jeżeli ślub ich nastąpi,
Zbyt wielką będzie ma hańba!

SCENA VI.

Ci sami. — *Celio, Julio, służba*.

Tello.

Niech zginą.

Sancho.

Śmierć nie jest szczęściem,

A przecież umrę szczęśliwy...

Elwira.

I ja też nie dbam o życie!...

Sancho.

Elwiro, skarbie mój drogi,
Szczęśliwy umrę przy tobie...

Elwira.

Zostanę czystą, chociażbym
Tysiące śmierci znieść miała!...

Tello.

Więc jeszcze mi urągacie?

O zemsto... héj! Julio.

Julio.

Słucham.

Tello.

Batami zabić ich.

Celio.

Zginą!...

(*Sancho i Nuño wychodzą wraz ze służbą.*)

Tello (*do Elwiry*).

Naprawdę-bys teraz łzami
Mą wściekłość zlagodzić chciała.
Już miałem oddać im ciebie,
Lecz skoro z takim zuchwalstwem
Uraǳać śmiałaś mi hardo;
Więc choćbym gwałtu miał użyć,
Ulegniesz — jak jestem Tello!...

Felicyana.

Czy mnie tu nie widzisz, bracie?

Tello.

Chcę honor jęj mieć — lub życie!

Felicyana.

I jak tu dziewczynę biedną
Z szaleńca rąk oswobodzić?!...

(*Wychodzą.*)

SCENA VII.

Przed zamkiem Don Tella.

Celio, Julio i służba — później Nuño i Sancho.

Julio (*za sceną*).

O! tak się płaci hultajom
Za hardość i za zuchwalstwo!

Celio (*za sceną*).

Wypędzić ich precz z pałacu.

Służba (*za sceną*).

Wypędzić!...

(*Uciekając wbiegają Sancho i Nuño.*)

Sancho.

Zabijcie mnie już!...

O gdybym szpadę posiadał!...

Nuño.

O strzeż się, ten człowiek podły
Jest gotów cię zamordować!...

Sancho.

I cóż mię życie obchodzi!...

Nuño.

Na wszystko czas jest lekarzem.

Sancho.

Bóg z niemi!... niech mię zabiją,
Lecz ja ztąd krokiem nie ruszę,
Nie mogę żyć bez Elwiry!...

Nuño.

Żyć musisz, by sprawiedliwość
Osiągnąć... król jest w Galicyi.
Jeżeli ci jęj odmówi,
Do Boga zaapelujesz.

SCENA VIII.

Pelagiusz, Nuño, Sancho.

Pelagiusz.

To oni!...

Sancho.

Kto tu?

Pelagiusz.

Pelagiusz!

Radości pełen przychodzi
Poprosić was o kolendę.

Sancho.

Cóż znowu — tu, kiedy Nuño
Umiera, ja ledwie żyję?!

Nuño.

Czy nie wiesz, że to jest waryat!

Pelagiusz.

Elwira już się znalazła?

Sancho.

Co mówisz, mój Pelagiuszu!

O, gdybyż mi ją wrócili!

Pelagiusz.

Tak wszyscy mówią już głośno,
Że od wczorajszej północy
Przebywa w zamku don Tella.

Sancho.

Przekleństwo!...

Pelagiusz.

I wszyscy twierdzą,
Że jęj nie zechce powrócić.

Nuño.

Pomyślmy, synu, o radzie.
 Kastylji monarcha, Alfons,
 Szlachetną pracą zajęty,
 W Leonie (*) teraz przebywa.
 Król zacny i sprawiedliwy!...
 Opowiedz mu swoją krzywdę,
 A jestem pewny, że chętnie
 Wymierzy nam sprawiedliwość!

Sancho.

Ach, Nuño... i ja nie wątpię,
 Że Alfons, nasz król Kastylji,
 Monarchą jest doskonałym.
 Lecz jakże chcesz, by do niego
 Biedaka dopuścić chciano!
 Czyż śmiałyby moje stopy
 Po jego kroczyć komnatach?...
 Podwoje są tam otwarte
 Dla tych, co złotem jaśniejąc
 W orszaku idą bogatym.
 I słusznie. Lecz biednym wolno
 Oglądać herby nad bramą,
 A i to nawet zdaleka!...
 Choć poszedłbym do Leonu,
 I wejść do króla próbował;
 To pewno-by halabardą
 Kark Sancha dobrze natłukli;
 A podać znów prośbę, którą
 Królewska dobroć odbierze,
 I na cóż?... z rąk jego wkrótce
 Pograży się w zapomnieniu.
 I wrócić potem, ujrzawszy
 Rycerzów, damy, świątynie,
 I zamek i park i gmachy,
 By w domu żyć już z niechęcią
 Śród dębów, jodeł i buków,
 Słuchając, jak ptak świergocze,
 Pies szczeka?... Zle radzisz, Nuño.

Nuño.

I owszem, dobrze ci radzę,

(*) Stolica królestwa tegoż nazwiska, o 50 mil odległa od miejsca, które
 cena przedstawia.

Natychmiast pośpiesz do króla,
 Bo jeśli tu pozostaniesz,
 Twe życie w niebezpieczeństwie.

Sancho.

Nie pragnę więcej niczego.

Nuño.

Znasz mego konia, kasztanka,
 Co z wichrem ścigać się może...
 Jedź na nim. Pelagiusz z tobą
 Pojedzie na twym bułanku.

Sancho.

Chcesz tego — jestem posłuszny.

(Do Pelagiusza).

Pojedziesz ze mną do króla?...

Pelagiusz.

Najchętniej... całując nogi,
 Że ujrzę, czegom nie widział.
 Stolica to raj — słyszałem —
 Ulice są omletami
 I szynką wybrukowane,
 A obcych suto przyjmują,
 Jak gdyby tam przyjeżdżali
 Z Marokko, Włoch albo Flandryi.
 To worek jest — powiadają —
 Gdzie szachów białe i czarne
 Figury fortuna ślepa
 Bez ładu razem mieszała.
 Więc idźmy z Bógiem do króla.

Sancho.

Bądź zdrow, mój ojcie, na drogę
 Daj nam swe błogosławieństwo.

Nuño.

Mój synu, rozumny jesteś,
 Więc mów do króla odważnie.

Sancho.

Zobaczysz, do czego-m zdolny...
 Jedziemy...

Nuño.

Bądź zdrow, mój Sancho.

Sancho.

Elwirę zegnaj...

Pelagiusz.

Żegnajcie

Prosiaczki moje...

(Wychodzą.)

SCENA IX.

W pałacu Don Tella.

Don Tello i Felicyana.

Tello.

Więc nigdy skłonić nie zdołam
Do siebie téj hardéj dziewczki!

Felicyana.

Daremnie dręczysz ją, Tello,
Elwira tak jest zgnębiona,
Że tonie we łzach dnie całe.
Nie jesteś w stanie zrozumieć,
Że choćby cię i kochała,
Srogością taką musiałbys
Jéj miłość zmienić w pogardę.
Szalonyś, jeżeli pragniesz
Obudzić miłość tyranią.

Tello.

Jaż takie upokorzenia
Mam znosić? taką pogardę?
Ja w kraju tym najbogatszy
Z magnatów... najpotężniejszy?!

Felicyana.

I o cóż tyle zgryzoty?...
Dla prostéj dziewczyny wartoż
Tak szaląć?...

Tello.

O! Felicyano,
Ty nie wiesz, co to jest miłość,
Jéj tortur nie doświadczyłaś.

Felicyana.

Do jutra czekaj cierpliwie.
Pomówię z nią, może zmięknie
Dziewczyna.

Tello.

To nie dziewczyna,

To chyba dzikie stworzenie,
Do takich cierpień mię zmusza.
Obiecuj złoto i srebro,
Klejnoty — co tylko zechcesz,
Nie trudno podarunkami
Kobiece usidlić serce...
Obiecuj szaty wspaniałe,
Mów, że ją złotem calutką
Od stóp do głowy okryję,
Że jeśli da się ubłagać
Mieć będzie pola i trzody,
Że gdyby równą mi była...
Już dawno-bym ją zaślubił.

Felicyana.

W istocie?...

Tello.

Tak, moja siostró...

Posiadać pragnę... lub umrzeć!...
Męczarni dłuższej nie zniosę!...

Felicyana.

Pomówię... lecz to na próżno.

Tello.

Dlaczego?...

Felicyana.

Bo gdy kobieta
Szlachetna — interes ziemski
Jéj cnoty złamać nie zdoła!...

Tello.

Idź śpiesznie... pozwól się ludzić...
Gdy miłość nic nie zdobędzie
Do walki wystąpi... zemsta!...
(Wychodzą.)

SCENA X.

Sala w pałacu króla w Leonie.

Król Alfons VII, hrabia Don Pedro, Don Henryk. — Orszak.

Król.

Tymczasem, gdy ma nastąpić

Mój wyjazd... dowiedz się, hrabio,
Czy wszyscy, którzy swe prośby
Składali, już załatwieni...
Czy nikt już nie chce mię widzieć.

Hrabia.

Nikogo nie ma.

Henryk.

Widziałem

Pod bramą Galicyanina
Smutnego wielce.

Król.

I któż to

Śmie bronić biednym przystępu?
Sprowadzić mi go natychmiast.

(Henryk wychodzi.)

Hrabia (na stronie).

Wspaniała cnota i rzadka:
Szlachetna litość, łaskawość,
I świętych praw przestrzeganie.

SCENA XI.

Don Henryk, Sancho, Pelagiusz, Król, Hrabia, Orszak.

Henryk.

Zostawcie kije.

Sancho.

Pelagiusz,

Tam koło ściany je połóż.

Pelagiusz.

Wprzód prawą nogą iść zacznij (*).

Sancho (do Henryka).

A który to król, seniorze?

Henryk.

W tej chwili dłoń ma na piersiach.

Sancho.

Nie lękaj się, Pelagiuszu.

Pelagiusz.

Królowie są jako zima,
Bo dreszczem biednych przejmują.

(*) Przesąd w Hiszpanii — żeby się poszczyło.

Sancho.

Seniorze...

Król.

Śmiało mów...

Sancho.

Władco

Hiszpanii...

Król.

Kto jesteś i zkąd?

Sancho.

Daj rękę swą ucałować,
Niech usta me uszlachetni;
Gdy dotkną się jej me wargi,
To lepiej powiem, co myślę.

Król.

Dłoń łzami rosisz. Co ci jest?...

Sancho.

Me oczy, zazdroszcząc ustom,
Wprzód chciały skargę swą zanieść.
Przychodzę błagać o karę
Na pana, co mi jest wrogiem.

Król.

Bądź dobrej myśli i nie płacz.

Potrafi król być łaskawym,

Lecz umie karać występki.

Mów, kto ci krzywdę wyrządził?

Sancho.

Skrzywdzony płaczę jak dziecko.
Król ojcem biednych... miej litość.

Król (na stronie).

Ma rozum... budzi współczucie
Przed skargą.

Sancho.

Jestem szlachcicem,

Lecz biednym przez zmiany losu,

Co dręczą mię od kołyski.

Wybrawszy równą mi dziewczkę,

Dziedzica, Don Tella Neyra,

O ślubie swym uprzedziłem.

Pozwolił — a nawet jeszcze

I ojcem ślubnym chciał zostać.

Lecz miłość, która potrafi

Człowieka najmądrzejszego

Zaslepić — i w nim się nagle
Do dziewczki mej odezwała.
Powstrzymał ślub mój, a w nocy
W gromadzie zbrojnych napadłszy,
Porywa mi narzeczoną!
Ratunek mój w tobie, królu,
I w Bogu — tu ma nadzieja!...
Wraz z ojcem błagaliśmy go
O skarb nasz; tyran rozkazał
Sztyletem piersi hidalgów,
A plecy kijem poranić!...

Król.

Don Pedro!...

Hrabia.

Słucham.

Król.

Papieru

I pióra... podać mi krzesło.

Hrabia.

Jest wszystko.

(Król siada i pisze.)

Sancho (na stronie do Pelagiusza).

Zadziwia mię i przestrasza;
Mówilem z królem, słyszałeś?..

Pelagiusz.

Na honor — to dzielny człowiek.

Sancho.

A mówią, że są okrutni
Dla biednych!...

Pelagiusz.

O! tak, królowie

Kastylii są aniołami.

Sancho.

A chodzą jak inni ludzie.

Pelagiusz.

Inaczéj król na dywanie

U Tella jest przedstawiony:

Twarz chmurna, laseczka w dłoni,

Fryzura, niby latarnia,

Koroną złotą pokryta,

Pod brodą się zawiązuje.

Ot niby Turek czy Maur,

Pytałem pazia, jakie jest

Téj słynnej figury imię:

„To Baul, król, odpowiedział.

Sancho.

On „Saul“ mówił, gamoni.

Pelagiusz.

Ten, co chciał zabić Badila.

Sancho.

Dawida — to był zięć jego.

Pelagiusz.

Ten co to, jak proboszcz mówi,

Krzemieniem zabił Oliasa.

Sancho.

Goliata, bydlę.

Pelagiusz.

Tak mówił

Ksiądz proboszcz.

Król.

Złóż list ten, hrabio.

Nazwisko twoje, pocziwcze?...

Sancho.

Ja-m Sancho, ten który błaga

O karę na swego wroga.

Król.

Potężny jest on w Galicyi?...

Sancho.

Tak, że aż od brzegów Silu,

Do rzymskiej wieży Herkula,

Lękają się go mieszkańcy.

Kto z jego gniewem się spotka,

Ratunkiem temu — Bóg tylko.

On prawa tworzy i niszczy!...

Tak dumni owi pankowie

Żyć zwykli zdala od królów.

Hrabia.

Pieczczęcią list opatrzonej.

Król.

Więc połóż adres: Don Tello

De Neyra.

Sancho.

Życie mi wraca!...

Król.

Gdy list mu wręczysz — on tobie

Natychniać żonę powróci.

Sancho.

Z twój ręki szlachetnej nigdy
Hojniejszy dar nie wypłynął.

Król.

Czyś przybył pieszo?

Sancho.

Nie, królu,
Na koniach przyjechaliśmy,
Pelagiusz i ja.

Pelagiusz.

Tak szybko,
Jak wicher, gdzie... szybciej jeszcze!
Mój koń ma narowy dziwne:
Zaledwie da wsiąść na siebie,
Wnet runie w piasek lub strumień,
Jak plotkarz biegnie — a jada
Jak student; jeśli przypadkiem
Oberżę zoczy — to musi
Lub wejść tam, lub się zatrzymać.

Król.

Zuch jesteś, chłopcze.

Pelagiusz.

Ten jestem,
Co kraj swój rzucił dla ciebie.

Król.

I ty ze skargą przychodzisz?...

Pelagiusz.

Tak, królu, na tego konia.

Król.

Chcesz czego?

Pelagiusz.

Żołądek pusty,
Oj! żeby kuchnia tu była!...

Król.

Z przedmiotów, które tu widzisz,
Co chciałbyś zabrać ze sobą?...

Pelagiusz.

Nie wiedziałbym co z tém zrobić,
Tellowi pošlij... on tyle
Ma rzeczy takich u siebie!...

Król (na stronie do hrabiego).
Poczwiwiec bardzo zabawny.

(Głośno.)

Czém trudnisz się w swojej ziemi?

Pelagiusz.

Po górach biegam — stangretem (*cochero*)
U pana swojego jestem.

Król.

To bryki (*coches*) macie?

Pelagiusz.

Nie, królu,

To znaczy, że świń (*cochinos*) pilnuję (*).

Król (na stronie).

To dziwne, jedna prowincya
Dwóch ludzi ma tak szczególnych,
Ten sprytem, tamten prostotą.

(Do Pelagiusza, dając mu sakiewkę.)

Masz.

Pelagiusz.

Cienka.

Król.

Zabierz — to złoto.

Ty, Sancho, zabierz to pismo
I śpieszcie z Bogiem do domu.

Sancho.

Bóg z tobą, królu.

(Król wychodzi z hrabią, Henrykiem i świtą.)

Pelagiusz.

Czy widzisz?

Sancho.

Pieniądze.

Pelagiusz.

I spora sumka.

Sancho.

Elwiro droga!... me szczęście
Zamknięte jest w tym papierze.
Z tym listem da Bóg Najwyższy
I wolność tobie przyniosę.

(Wychodzą.)

(*) Gra wyrazów, której w języku naszym oddać niepodobna.

SCENA XII.

Sala w zamku Don Tella.

Don Tello, Celio.

Celio.

Posłuszny twoim rozkazom,
O Sanchu się rozpytałem.
Teś jego zaprzeczał zrazu,
Lecz wyznał wszystko pod groźbą,
Że kilka dni już minęło,
Jak wyszedł z domu.

Tello.

Rzecz dziwna!

Celio.

Miał udać się do Leonu.

Tello.

W istocie?

Celio.

Wraz z Pelagiuszem.

Tello.

I poco?...

Celio.

Z skargą do króla.

Tello.

Ze skargą? Wszak nie jest mężem
Elwiry — więc czegoż on chce?
Jój ojciec mógłby się skarżyć;
Lecz Sancho!

Celio.

Powtarzam tylko,

Com słyszał dziś od pasterzów.
A że ma Sancho dość sprytu,
W dodatku jest zakochany,
Więc krok mię jego nie dziwi.

Tello.

Zapewne, lecz zkąd nadzieja
Mówienia z królem Kastylji?

Celio.

Król Alfons, przez Pedra Castro
W Galicyi wychowywany,

NAJLEPSZYM SĘDZIĄ — KRÓL.

Każdego Galicyanina
Przyjmuje, choćby zebraka.
(*Słychać stukanie.*)

Tello.

Ktoś stuka, Celio, idź zobacz,
Czy nie ma paziów w tej sali?

Celio (*powróciwszy*).

Na Boga, panie, to Sancho,
O którym teraz mówimy.

Tello.

Zuchwalstwo to niesłychane!

Celio.

Najkorniej błagam cię, panie,
Racz dać mu swe posłuchanie!

Tello.

Niech wejdzie; powiedz, że czekam.

SCENA XIII.

Sancho, Pelagiusz. — Ci sami.

Sancho.

Całuję nogi twe, panie.

Tello.

A gdzie-to bywałeś, Sancho!
Tak dawno cię nie widziałem!

Sancho.

Mnie wiekiem czas ten się zdawał.
Poznawszy, że bądź z miłości,
Czy też przez upór, chcesz więzić
Elwirę; prosto do króla
Poszedłem, który jest sędzią
Najwyższym swoich poddanych.

Tello.

I cóżes powiedział o mnie?

Sancho.

Żeś panie porwał mi żonę.

Tello.

Twą żonę? kłamiesz, hultaju!
Czy był ksiądz tego wieczoru?

Sancho.

Nie, ale chęci znał nasze.

Tello.

Jeżeli ręk wam nie złączył
Małżeństwo więc nie istnieje.

Sancho.

Czy było czy nie — to mniejsza,
Król kazał wręczyć to pismo,
Pisane monarchy ręką.

Tello.

Drzę z gniewu.

(Czyta.)

„Natychmiast po otrzymaniu tego listu oddasz bezzwłocznie bież-
nemu rolnikowi żonę, którąś mu porwał. Pamiętaj, że o wierności
wasalów król wtedy przekonać się może, gdy są od niego zdaleka,
że monarcha zawsze jest blisko, gdy idzie o ukaranie występnych.

„Król.”

Coś ty mi przyniósł?

Sancho.

List króla do ciebie, panie.

Tello.

Cierpliwość moja bez granic!
Nędzniku, więc ty przypuszczasz,
Że lękam się twojej skargi?
Czy wiesz, kto jestem?

Sancho.

Tak, panie,

I cnocie twojej ufając,
Przynoszę to pismo, które
Nie krzywdzi pana, jak mniemasz,
Lecz tylko jest pismem łaski
Monarchy kastylijskiego.

Tello.

Więc gdyby nie ten list króla,
Rozkazałbym cię i twego
Kolegę...

Pelagiusz.

O święty Pawle!

Tello.

Powiesić na murach zamku.

Pelagiusz.

To nie jest dzień mych imienin (*)
A sztandar będzie za brzydki!

(*) Aluzya do łańcuszków i wstążek, które się dają w Hiszpanii na wiązanie.

Tello.

Precz mi ztąd i jednej chwili
Na ziemi mej nie zostańcie!
Bo każę was zabatożyć,
Nędznicy... hołoto podła!
Wy śmiecie ze mną się mierzyć?!

Pelagiusz.

Król dobrze mówi, bo pocóż
Zrobiłeś mu pan tę przykrość...

Tello.

Jeżelim zabrał mu żonę,
To jestem ten, który jestem.
Tak rządę tu i panuję,
Jak Alfons rządzi w Kastylii.
Ojcowie moi od jego
Naddziadów ziem tych nie wzięli,
Lecz je na Maurach zdobyli.

Pelagiusz.

Na Maurach i na chrześcianach,
Pan nic nie winien królowi.

Tello.

Ja jestem ten, który jestem...

Pelagiusz.

O święty Makary!

Tello.

To też
Nie skarzę was dłonią własną.
Elwiry chcecie... Elwiry...
Niech zginą... O nie hidalg
Miecz splami się w krwi nędzników!

Pelagiusz.

O nie plam-że jęj, seniorze!
(Wychodzą z Celio.)

SCENA XIV.

Sancho, Pelagiusz.

Sancho.

I cóż ty na to?

Pelagiusz.

Z Galicyi

Wygнали nas.

Sancho.

Zmysły tracę!
 Ze czterech liczy wasalów,
 Więc króla już słuchać nie chce!
 Lecz da Bóg...

Pelagiusz.

Powoli, Sancho,
 Najmędrsza rada: z wielkimi
 Nie kłóć się; a ze sługami
 Nie wdawaj...

Sancho.

Znów do Leonu

Wróćmy.

Pelagiusz.

Niech i tak będzie.

Sancho.

Opowiem, co się tu stało.
 O, gdybym ujrzał Elwirę!
 Westchnienia śpieszcie, nim wrócę,
 Powiedźcie jej, że umieram
 Z miłości...

Pelagiusz.

Hej w drogę, Sancho,
 On nie miał jeszcze twój żony.

Sancho.

Zkąd o tém wiész, Pelagiuszu?...

Pelagiusz.

Bo żądzę swą nasyciwszy,
 Natychmiast dziewczę-by zwrócił.
 (*Wychodzą.*)

AKT TRZECI.

Sala w pałacu króla.

SCENA I.

Król, Hrabia, Don Henryk.

Król.

Bóg jeden wie, jak ja pragnę
 Przyjaźni z matką.

Hrabia.

I słusznie.
 Szlachetnym wszędzie być umiesz.

Król.

Choć ciężko mię obraziła,
 Lecz zawsze... jest moją matką.

SCENA II.

Ciz sami. — Sancho, Pelagiusz.

Pelagiusz (*na stronie do Sancha*).
 E! możesz chyba iść naprzód.

Sancho.

Już widzę tego, któremu
 Oddałem duszę, nie mając
 Nic nad nią kosztowniejszego.
 To jasne Kastylji słońce,
 To Trajan wspaniałomyślny,
 Herkules to chrześcijański,
 I wielki Cezar Hiszpanii.

Pelagiusz.

Idź, do nóg padnij mu kornie,
Tę silną rękę ucałuj.

Sancho.

Monarcho najmiłościwszy,
Zwycięzki królu Kastyli!...
O, pozwól mi ucałować
Twe stopy, które mieć będą
Grenadę za poduszeczkę,
A gród Sewilli za dywan!...
Poznajesz mię?..

Król.

Galicyski

Ziemianin, który mię prosił
O łaskę...

Sancho.

To ja, seniorze.

Król.

Nie trwóż się..

Sancho.

Z boleścią wielką

Wróciłem do stóp twych, królu,
Powtórnie prosić o łaskę,
Lecz chociaż grzechem jest wielkim
Ta śmiałość moja, to jednak
Przebaczysz ją, o monarcho,
Biednemu, który przychodzi
Znów błagać sprawiedliwości.

Król.

Mów śmiało — możesz być pewny,
Że skargi twojej wysłucham.
Ubóstwo jest najpewniejszym
Do łaski mojej tytułem.

Sancho.

O królu niezwykczony!
Gdym do Galicyi wróciwszy
Twe pismo wręczył Tellowi,
By zgodnie z prawem słuszności
Powrócił mi narzeczoną;
Przeczytał, lecz nie uczciwszy,
Tak wściekłym uniósł się gniewem,
Że zamiast oddać mi dziewczę
Zniewagą okrył haniebną

Kornego woli twój posła!..
Tak mnie i tego pasterza
Traktował, że cudem tylko
Uniknąć śmierci mogliśmy.
Robiłem starania, żeby
Nie trudzić skargą monarchy,
Lecz wszystkie były daremne.
Ksiądz proboszcz, który się cieszy
Powagą, przemawiał za mną
I opat z Samos wielebny,
Współczuciem dla mnie przejęty,
Nikt serca jego nie wzruszył.
I tej mi nawet pociechy
Odmówił, widoku lubej!..
Przychodzę tu więc powtórnie,
Tak żądać sprawiedliwości,
Jak żądałbym jej od Boga,
Którego jesteś, o królu,
Na ziemi naszym obrazem!..

Król.

List ręką moją pisany...
Czyż podarłby go zuchwale?..

Sancho.

By zwiększyć gniew twój
Kto inny „tak“-by powiedział,
Lecz niechaj Pan Bóg mię strzeże,
Bym kłamstwem sprawę swą wspierał.
Przeczytał, lecz go nie zniszczył.
Fałsz!... zniszczył, gdyż przeczytawszy,
Rozkazu króla nie spełnił!..

Król.

Choć w nędznych żyjesz warunkach,
Ty musisz mieć krew szlachetną,
Lub zacnych ojców być synem;
Z twój mowy sędzę i czynów!..
Musimy zaradzić złemu.
Henryku, hrabio...

Henryk. Hrabia.

Słuchamy.

Król.

Wyjeżdżam dziś do Galicyi;
Mój honor tego wymaga,
Zatrzymać to w tajemnicy.

Hrabia.

Lecz, królu...

Król.

Rzecz już skończona!...

Każ powóz do bramy parku
Sprowadzić...

Hrabia.

Pałac dla ludu

Otwarty — łatwo spostrzegą.

Król.

I cóż ztąd?... Służba niech powie,
Żem chory.

Henryk.

Może-by lepij...

Król.

Dość tego... nie cofnę planu.

Hrabia.

Racz chociaż wyjazd odłożyć,
Dopóki o twój chorobie
Kastylii nie uprzedzimy.

Król.

Wieżniacy...

Sancho.

Potężny królu...

Król.

Dotknięty gwałtem Don Tella,
Uporem i okrucieństwem,
Pojadę sam go ukarać.

Sancho.

Ty panie!... a tożby z ujmą
Dla twojej było korony.

Król.

Wróć zaraz... dom swego teścia
Przygotuj i ani słowa
O tém, co zaszło, nikomu
Nie powiesz pod karą śmierci!...

Sancho.

Jak żądasz, stanie się, królu.

Król (do Pelagiusza).

A ty zaś pomnij, że gdyby
Nazwiska mego kto żądał,
Odpowiedz: szlachcic kastylski!...

Masz język trzymać — rozumiesz,
Ot tak, dwa palce na ustach.

Pelagiusz.

Tak szczerze zamknę ją, żebym
I ziewnąć nawet nie zdołał.
Lecz myślę, że król pozwoli
Z uwagi na moją słabość,
Czasami coś... tak... przekąsić...

Król.

Rzecz prosta, nie chcę, ażebyś
Wciąż rękę trzymał na ustach.

Sancho.

O panie, to nazbyt łaski
Dla takich jak my nędzarzów.
Którego z sędziów racz wysłać,
Niech prawu zadość uczyni.

Król.

Najlepszym sędzią jest król sam.
(Wychodzą.)

SCENA III.

Widok zewnętrzny zamku Don Tella.

Nuño, Celio.

Nuño.

Więc będę ją mógł zobaczyć?...

Celio.

Tak... Tello, pan mój, pozwolił.

Nuño.

Lecz pocóż... wobec nieszczęścia...

Celio.

Tys w błędzie... ona się broni
Z odwagą nieustraszoną
Kobiety duchem niezłomnej.

Nuño.

Dziewica mogłaż-by honor
Zachować w rękach mężczyzny?

Celio.

Jest czystą... i gdyby chciała
Mą żoną zostać, dziś jeszcze

Zaślubiłbym ją, jak gdyby
Z twój chaty nie wychodziła...

Nuño.

Gdzież to jest krata?...
Celio.

Z tej strony
W okienku wieży... mówiła
Że będzie tam...

Nuño.

Zdaje mi się,
A może starca myli wzrok...
W okienku coś jest białego...

Celio.

Więc zbliż się... ja już odchodzę,
Bo choć twój prośbie uległem,
Nie chciałbym być tu widziany...
(*Wychodzi.*)

SCENA IV.

Elwira ukazuje się w zakratowanym oknie wieży. — *Nuño.*

Nuño.

Czyś to ty, córko nieszczęsna?...

Elwira.

A któżby jak nie ja, ojciec?...

Nuño.

Myślałem, że cię nie ujrzę,
Bo hańba twoja, dziewczyno,
Wciąż stała mi przed oczyma,
A hańba tak jest okropna,
Że nawet rodzic twój, córko,
Nie pragnąłby cię już widzieć!...
Tak-że to godnie potrafiś
Dziedziczyć honor swych przodków,
Że kryształ jego rozbity!...
Jeżeliś cześć swą nie strzegła,
Swym ojcem zwać mię nie będziesz,
Bo córka hańbą skalana
Od ojca może chcieć tylko,
By swoją krew z niej wytoczył.

Elwira.

Ach, ojciec, jeśli w mej doli,
Śród strasznych życia męczarni,
I ci, co cieszyć powinni,
Przychodzą zwiększać tortury;
Nieszczęścia, jakich doświadczam,
Przekroczą wszelkie granice!...
Wszak jestem jeszcze twą córką.
Wraz z życiem dałeś mi, ojciec,
Szlachetność swoją — i ona
Dziś we mnie — ciebie czcić umie.
Przyznaję, że tyran podły
Zwyciężyć pragnął mię, ale
Choć słaba, umiałam walczyć
Z odwagą nadludzką prawie.
Więc dumnym bądź ze mnie, ojciec,
Że mimo tortur, więzienia,
Wprzód umrę, zanim cześć stracę.

Nuño.

O córko, temi słowami
Roztwarzaś znów moje serce.

Elwira.

Cóż z Sanchem biednym się dzieje?

Nuño.

Powrócił znów do Alfonsa,
Słynnego Kastylji króla.

Elwira.

Nadługo dom swój opuścił?...

Nuño.

Spodziewam się, że dziś wróci.

Elwira.

O, żeby go nie zabili!

Nuño.

Czy godzą na jego życie?

Elwira.

Przysięgał, że go zabije.

Nuño.

Uniknie Sancho zasadzki.

Elwira.

O! czemuż nie mogę skoczyć
Z tej wieży w twoje ramiona.

Nuño.

Ach z jakąż-by cię radością
Do piersi tulił twój ojciec!...

Elwira.

Bądź zdrow, mój ojciec, ktoś idzie.
O żegnaj...

Nuño.

Po raz ostatni!...
Tak! teraz śmierci już pragnę!...

SCENA V.

Don Tello, Nuño.

Tello.

Co to jest?... Do kogo mówisz?...

Nuño.

Tym głazom opowiadałem
Swą boleść i one czują
Wraz ze mną twe okrucieństwo!
Zimniejsze niż ty, seniorze,
Umiały mojej rozpacz
Okazać szczere współczucie...

Tello.

Daremne wszystkie podstępny,
Łzy, skargi i narzekania,
Twa córka, przedmiot mych pragnień,
Już z rąk się moich nie wydrze!...
To wyście ję tyranami,
Gdyż opór w niej podsycacie.
Ja kocham ją i ubóstwiam,
A jeśli umieram dla niej,
Czyż mógłbym zabić Elwirę?!
A wreszcie czém-że jest ona?...
Wieśniaczką biedną — nie więcej.
Na ziemi mojej żyjecie...
Czy myślisz, widząc mą słabość,
Że nie masz silniejszej władzy,
Nad młodość, rozum i wdzięki?

Nuño.

Rozumnie mówisz, seniorze,
Bóg z tobą...

Będzie z pewnością,
A ciebie podług twych zasług
Oceni...

Nuño.

I świat pozwala
Na taką praw poniewierkę,
By nędzarz miał bogaczowi
Oddawać honor swój, milcząc?!
Przyjemność tylko dlań prawem
W ję imię wszystko obala!...
(*Wychodzi.*)

SCENA VI.

Celio, Don Tello.

Tello.

Hej! Celio!

Celio (wchodząc).

Słucham.

Tello.

Natychmiast
Zaprowadź ją, gdzie kazałem.

Celio.

Seniorze, pomyśl, co czynisz?...

Tello.

Kto ślepy — patrzeć nie może.

Celio.

Gwałt taki jest okrucieństwem.

Tello.

Nie miała dla mnie litości...
I jażbym gwałtu nie użył?!

Celio.

Przeciwnie... uczcić należy
Ję czystość i ję obronę.

Tello.

Dość tego... rozkoszy pragnę...
Przekleństwo męj cierpliwości!
Mam dłużej znosić pogardę?!...
Tarkwiniusz nawet godziny
Nie czekał i — nim jutrenka
Zabłysła — już dopiął celu!

A ty chcesz, żebym tak długo
Dla nędznej czekał wieśniaczki!

Celio.

Czy nigdy nie pomyślałeś
O karze za czyn podobny?...
Z dobrego przykład brać trzeba!

Tello.

Czy złe czy dobre — ja nie dbam.
Dziś muszę złamać jej wzdargę,
Ja-m cierpiał — niech ona cierpi,
Lecz zemsta cel mój uświęci.

(*Wychodzą.*)

SCENA VII.

Pokój w domu Nuña.

Sancho, Pelagiusz, Joanna.

Joanna.

Witajcie...

Sancho.

Nie wiem, co będzie,
Lecz chyba przy boskiej woli
Pomyślnie wszystko się skończy...

Pelagiusz.

Gdy niebo zechce, Joanno,
Wygramy, teraz przynajmniej
Do domu powróciliśmy.
A kiedy konie już jedzą,
To nie każ-że nam zazdrościć.

Joanna.

Już znowu nudzić zaczynasz?...

Sancho.

Gdzie Nuño?

Joanna.

Jest u Elwiry.

Sancho.

Pozwala mówić z nią Tello?...

Joanna.

Lecz tylko z okienka wieży.

Sancho.

Więc ona ciągle w więzieniu?...

Pelagiusz.

To fraszka, ktoś niezadługo
Przybędzie...

Sancho.

Milcz, Pelagiuszu.

Pelagiusz (*na stronie*).

O palcach dwóch zapomniałem!...

Joanna.

Powraca Nuño.

SCENA VIII.

Nuño. — Ci sami.

Sancho.

Mój ojcze...

Nuño.

I cóż, mój synu?...

Sancho.

Powracam

Szczęśliwszy do usług twoich...

Nuño.

Szczęśliwszy? czemu?

Sancho.

Niebawem

Przybędzie tu sędzia śledczy.

Pelagiusz.

Tak, sędzia...

Sancho.

Milcz, Pelagiuszu!

Pelagiusz (*na stronie*).

O palcach znów zapomniałem.

Nuño.

Przybędzie z licznym orszakem?

Sancho.

Dwóch ludzi.

Nuño.

Nie łudź się, synu,

Daremne twoje wysiłki!...

Potężny władca tej ziemi,

W pieniądze i w broń bogaty,

Przekupi władzę, lub nawet
Śród nocy wyrznąć nas każe.

Pelagiusz.

Co?... wyrznąć?... zabawny jesteś!...
Czy Nuño kiedy grał w lombra?
Na lichą jego malillę (*)
Spadillą wnet odpowiemy.

Sancho.

Czy bzika masz, Pelagiuszu?...

Pelagiusz (*na stronie*).

Znów palce mi wywietrzały!...

Sancho.

Chciój teraz, ojczy, komnatę
Gościowi temu odstąpić,
Bo to jest ważna osoba!...

Pelagiusz.

Tak ważna, że...

Sancho.

Milcz, gamoniu.

Pelagiusz.

O palcach znów zapomniałem.
Już ani słowa nie pisnę.

Nuño.

Odpocznij, synu; drzę cały,
Czy aby życiem nakoniec
Miłości swój nie przepłacisz.

Sancho.

Nie, pójdę raczej do wieży,
Gdzie jęczy moja Elwira,
Jak słońce cień pozostawia,
Tak i ja cień ję na kratkach
Spostrzegę, lub gdy go oczy
Nie znajdą — to myśl odszuka.

SCENA IX.

Nuño, Pelagiusz, Joanna.

Nuño.

Szczególna miłość.

(*) Są to nazwy kart, w których spadilla starsza od malilli. Jest tu oprócz go gra wyrazów. *Malilla*, pochodząca od *mala*, stanowi aluzję do występu Don ella, a *spadilla*, pochodząca od *espada* przypomina potęgę królewską.

NAJLEPSZYM SĘDZIĄ — KRÓL.

Joanna.

Na świecie
Nikt pewno większej nie widział!

Nuño.

Pójdź do mnie, Pelagiuszu...

Pelagiusz.

Mam słówko z kuchnią pomówić.

Nuño.

Pójdź tutaj...

Pelagiusz.

Wrócę za chwilę.

Nuño.

Rozumiész?...

Pelagiusz.

I czegoż chcecie?...

Nuño.

Któż to jest ten sędzia śledczy,
Którego Sancho sprowadza?...

Pelagiusz.

Ten sędzia...

(*Na stronie.*)

Boże dopomóż.

(*Głośno.*)

To człowiek bardzo dostojny.
Jest blady i rozpalony,
Wyniosły i drobny ciałem,
Ma usta, któremi jada
I brodę pół-blond, pół-czarną,
Lekarzem jest albo będzie,
Bo nieraz krew puszczać każe,
Chociażby nawet i z gardła.

Nuño.

Czy widział kto zwierzę takie?

SCENA X.

Ciż sani i Brito.

Brito.

Pójdź prędzej, seniorze Nuño,
Do bramy naszego domu
Trzech panów jakichś przybyło.

Trzy konie mają wspaniałe,
Bogata odzież, nowiutką,
Ostrogi, buty i pióra!...
(*Brito wychodzi wraz z Joanną.*)

Nuño.

Na Boga, to oni pewno;
Lecz sędzia śledczy z piórami!...

Pelagiusz.

To łżejsi będą, seniorze,
Wszak sprawiedliwość surowa,
Jeżeli jej nie przekupią,
Tak prędko do rady wraca,
Jak rącho z rady wybiegła.

Nuño.

I kto tę bestyę wyuczył
Tęj złości?...

Pelagiusz.

Wracam ze dworu.

SCENA XI.

Ci sami. — *Król, Hrabia, Don Henryk, Sancho.*

Sancho.

Poznałem was już z daleka.

Król (*na stronie do Sancha*).

Pamiętaj strzedz tajemnicy.

Nuño.

Do nóg się ściele.

Król.

Kto jesteś?

Sancho.

To Nuño, teść mój, seniorze.

Król.

Z poznania ciebie rad jestem.

Nuño.

Całuję stopy twe, panie.

Król.

Swą służbę uprzedź, niech o tém,
Że sędzia przybył, Tellowi
Nie mówią wcale.

Nuño.

Drzwi zamknę,

By nikt nie wyszedł za progi.

(*Sancho rozmawia z Bitem i Joanną — poczem ci oboje wychodzą.*)

Lecz panie jestem w obawie,
Że tylko dwóch masz rycerzów.
Wszak nie ma w całym królestwie
Magnata potężniejszego,
Bogactwo równa się dnmie.

Król.

Ta laska (*), którą mi król dał,
Ma zawsze znaczenie grzmotu,
Co głosi przyjsie piorunu.
Tak sam, jak widzisz, potrafię,
W imieniu króla sąd spełnić.

Nuño.

W osobie twojej spostrzegam
Wspaniałość tak niezwykłą,
Że choć ja-m skrzywdzon — drzę cały.

Król.

Więc śledztwo rozpocząć trzeba.

Nuño.

Odpocznij panie... dość czasu...

Król.

Ja nigdy nie mam go nadto.

(*Do Pelagiusza.*)

Czyś, chłopcze, zdrowo powrócił?

Pelagiusz.

Tak, zdrowo, najjaś...

Król.

Co-m mówił?

Pelagiusz.

A prawda!... Jak się pan miewa?

Król.

Wybornie.

Pelagiusz (*na stronie do Sancha*).

Jeśli wygramy

Ten proces, oddam sędziem

Wieprzaka, jak on wielkiego.

(*) Znak godności sędziowskiej. Laska (*vara*) miała w górnej połowie znak krzyża, na którym wykonywano przysięgę sprawiedliwości.

Sancho.
Milecz, bydlę!...
Pelagiusz.
Więc mam powiedzieć
Wieprzaczka, jak ja małego
Król.
Zawołać prędko tych ludzi!
(*Pelagiusz biegnie do drzwi i woła.*)

SCENA XII.

Brito, Fileno, Joanna, Leonora, Król, Hrabia, Don Henryk, Nuño, Sancho, Pelagiusz.

Brito.
Co każesz, panie?
Nuño.
Jeżeli
Przyjść mają wszyscy pasterze
Z doliny, to długo potrwa.
Król.
Wystarczy.
(*Do Brita.*)
Jak się nazywasz?
Brito.
Ja, panie, Brito, pastuszek.
Król.
Co wiész o Tella napaści?...
Brito.
W dzień ślubu pacholcy w maskach
Drzwi w domu tym wyłamawszy,
Porwali Nuña Elwirę!...
Król.
A ty kto jesteś?
Joanna.
Joanna,
Służąca panny Elwiry,
Umarłój dziś lub zhańbionój.
Król.
A jak się zowie ten człowiek?...
Pelagiusz.
To Filen, grajek na kobzie,

Co umie nocą śród gajów
Do tańca grać czarownicom.
Król.
Opowiedz wszystko, coś widział.
Filen.
Przyszedszy grać tu na kobzie,
Słyszałem, jak Tello bronił
Wejść tutaj naszemu księdzu.
A potem, ślub tak zerwawszy,
Elwirę porwał do zamku,
Gdzie ojciec widział ją przecie
I krewni.

Król.
A cóż ty mała?...
Pelagiusz.
To córka Piotra Cuelo,
Którego dziadem był Nuño,
A stryjem Marcin, co kiedyś
Oliwę dobrze oczyszczał.
Rodzina zacna. Ostatni
Dwie ciotki miał, czarownice,
Siostrzeńca zaś garbatego,
Co pierwszy w Galicyi rzepeę
Zasadził.

Król.
Dosyć już tego
Czas trochę spocząć, rycerze,
Tellowi przecież wizytę
Oddamy dzisiaj wieczorem.

Hrabia.
Bez śledztwa mogłeś być pewny,
Że Sancho cię nie oszukał,
Niewinność tych ludzi przecież,
Dowodem jest dostatecznym.

Król (*na stronie do Nuña*).
Postaraj się w tajemnicy
Sprowadzić księdza i kata.

(*Król wychodzi w towarzystwie Hrabiego i Don Henryka*).

SCENA XIII.

Sancho, Nuño, Pelagiusz, Joanna, Leonora, Brito, Fileno.

Nuño (*na stronie do Sancha*).
To dziwne...

Sancho.

Co?...

Nuño.

Nie rozumiem

Sędziego. Bez wszelkiej formy
Już księdza żądał i kata.

Sancho.

Ja nie znam jego zamiarów.

Nuño.

I szwadron mu nie da rady,
A cóż dopiero dwóch ludzi.

Sancho.

Każ naprzód obiad mu podać,
A później poznasz, co może.

Nuño.

Czy razem wszyscy jeść będą?

Sancho.

Wprzód sędzia a potem oni.

Nuño.

Ci dwaj to pewnie: policyant
I pisarz.

Sancho.

Pewnie.

Nuño.

Joanno?...

Joanna.

A co tam?

Nuño.

Świeżą bieliznę
Przygotuj, usmaż kureczkę,
Włóż szynki płat na patelnię
I upiecz młodego pawia.
Tymczasem niech Filen zaraz
Z piwnicy wina przyniesie.

Pelagiusz.

Na słońce klęę się, mój panie,
Że będę z sędzią jadł obiad.

Nuño.

On chyba całkiem zwaryował.

(*Wychodzi.*)

Pelagiusz.

Królowie są nieszczęśliwi,
Że sami jedzą; dlatego
Mić muszą zawsze przy sobie
Bufonów zabawnych i psów.

(*Wychodzi.*)

SCENA XIV.

Sala w zamku Don Tella.

Elwira przebiega scenę, uciekając przed Don Tellem. — Felicyana.

Elwira.

Litości, Boże wszechmocny,
Bo nie ma dla mnie ratunku!...

(*Odchodzi.*)

Tello.

Zabiję...

Felicyana.

O! stój, szalony!...

Tello.

Ostrożnie, bym nie przekroczył
Granicę względów braterskich.

Felicyana.

Dla siostry chociaż to uczyni,
Coś mógł odmówić kobiecie.

Tello.

Przekleństwo hardój dziewczynie,
Co nędznym uczuciom gwoi
Śmie, dumą dziką pijana,
Z własnego drwić sobie pana.
Już dziś nie ujdzie méj ręki,
Zabiję — lub będzie moją.

(*Odchodzi.*)

SCENA XV.

*Celio, Felicyana.***Celio.**

Daremna może obawa,
Lecz dziwi mię to, że Nuño
Dostojnych gości przyjmuje,
Tam wszystko ma jakiś pozór
Tajemny. Sancho powrócił
Z wyprawy swęj do Kastylii,
Cel której trudno odgadnąć.
A nigdy nie widział, żeby
Działali tak tajemniczo.

Felicyana.

Z podejrzeń nic się nie dowiem,
Nie brakło ci sposobności,
By wejść tam i poznać prawdę.

Celio.

Lękałem się gniewu Nuña,
Ku wszystkim nam niechętnego.

Felicyana.

Należy uprzedzić brata.
Ma Sancho spryt i odwagę.
Niech Celio tu pozostanie,
Bo może przyjsć kto.

*(Odchodzi.)***Celio.**

Sumienie

Drży zawsze, kiedy nieczyste,
A zbrodnię taką, jak Tella,
Gniew Boga ukarać musi.

SCENA XVI.

*Król, Hrabia, Don Henryk i Sancho zatrzymują się przy sztachetach dziedzica.**Celio.***Król.**

Gdy wejdziem — róbcie, co każę.

Celio *(na stronie).*

Co to za ludzie?

Król.

Wołajcie!...

Sancho.

Ot właśnie dworzanin Tella.

Król.

Hej, panie!...

Celio.

A czego chcecie?...

Król.

Don Tella widzieć — z Kastylii
Przybywam po to.

Celio.

Nazwisko?...

Król.

Ja!...

Celio.Tylko *ja* i nic więcej?**Król.**

Nic!

Celio *(na stronie).*

Krótko i mina groźna,
To godne zastanowienia.

(Głośno.)

Więc idę powiedzieć panu,
Że przy drzwiach *Ja* oczekuje.

Henryk.

Już poszedł...

Hrabia.

Lękam się, żeby
Zbyt hardo nie odpowiedział.
Dać poznać się trzeba było.

Król.

Sumienie powie mu zaraz,
Że tutaj *Ja* się nazywać
Król tylko może.

*(Celio wraca.)***Celio.**

Mówiłem wasze nazwisko,
Lecz pan mi rzekł: niech odjedzie,
I ja-bym tak się nie nazwał,
Bo podług wszelkich praw tylko:

*Ja — w niebie Bóg — a na ziemi
Monarcha jeden się zowie.*

Król.

*To powiedz, że alkad króla
Przyjechał.*

Celio (*zmieszany*).

Wiernie powtórzę.

(*Wychodzi*).

Hrabia.

Dworzanin coś spuścił z tonu.

Henryk.

Alkada tytuł go trwoży.

Sancho (*do króla*).

*I Nuño jest już — czy może
Tu przybyć?*

Król.

*Owszem, niech będzie
Naocznym tej sceny świadkiem,
Należy mu się to słusznie
Za krzywdy, których doświadczył.*

SCENA XVII.

*Nuño, Pelagiusz, Joanna i wieśniacy, wszyscy za sztachetami. — Król, Hrabia,
Henryk i Sancho.*

Sancho.

Przystąpcie, Nuño, i patrzcie.

Nuño.

*Już zamek tego zuchwalca
Dreszcz budzi.*

(*Do służby*).

Słowa nie pisnąć!...

Joanna.

Pelagiusz piśnie, bo waryat.

Pelagiusz.

Ja będę milczał, jak posąg.

Nuño.

*I z dwoma ludźmi tu przybyć —
Odwaga to nadzwyczajna!*

SCENA XVIII.

Don Tello, Felicyana, służba. — Ci sami.

Felicyana.

*Co robisz, mój bracie, strzeż się.
Zaczekaj...*

Tello (*do króla*).

*Czy pan to jesteś Kastylia
Alkadem, który mię szuka?...*

Król.

I cóż w tém jest tak dziwnego?

Tello.

Twa śmiałość, bo wiesz, kto jestem...

Król.

*I jakaż to jest różnica
Pomiędzy królem — a posłem
Królewskim?*

Tello.

Ogromna dla mnie.

A zresztą gdzie masz swą łaskę?

Król.

*Jest w pochwie, zkąd prędko wyjdzie;
A co się stanie, zobaczysz.*

Tello.

*Co w pochwie?! Chyba mię nie znasz,
Nikt w świecie mnie aresztować
Nie ważyłby się — król chyba!*

Król.

Więc króla widzisz, nędzniku!

Felicyana.

O! święty nasz Dominiku!...

Tello.

*Co? król sam? władca kastylski
Monarcha w swojej osobie!...
O łaskę błagam cię, królu!...*

Król.

*Rozbroić go! niech się dowie,
Jak listy króla szanować.*

Felicyana.

Ułagódź gniew swój, o panie!

Król.

Daremna prośba. Sprowadzić
Małżonkę tego wieśniaka.

Tello.

Elwira nie jest nią jeszcze.

Król.

Lecz chciała — zresztą jój ojciec
Skrzywdzony także przez ciebie.

Tello.

Godzina kary wybiła,
Za ciężkie grzechy żywota!...

SCENA XIX.

Ciż sami i *Elwira* z rozpuszczonemi włosami.

Elwira.

Zaledwieśm śród łkań i jęków
Nazwisko twe usłyszała,
Alfonsie nasz kastyljski,
Hiszpanii władco wspaniały,
Więzienie wnet opuściłam,
By błagać o sprawiedliwość.
Ja-m córką Nuña Ayvara,
Którego cnoty są znane.
Kochana przez Roelasa,
Zaślubić miałam go właśnie,
Za wiedzę ojca mego,
Gdy Sancho swojego pana
Poprosił o pozwolenie.
Don Tello przybył wraz z siostrą,
Występną chucią wiedziony,
Podstępnie ślub mój odroczył
I zbrojną ręką śród nocy
Do zamku porwać mię kazał.
Tam, złudą świetnych obietnic,
Za hańbę chciał mi zapłacić.
A potem wnet przeniesiona
Do lasów pałacu blizkich,
Gęstwinie tylko drzew, które
Przed słońcem mnie ukrywały,
Z mych cierpień się spowiadałam.

Niech stwierdzą opór mój włosy,
Promienie których wydarte
Zawisły tam na gałązkach.
Niech świadczą źrenice moje
O płaczu, którym-by można
Najtwardsze rozczulić skały.
Dziś lzy mi tylko zostały,
Zhańbiona — mogę nie płakać?
Jedyna pociecha jeszcze,
Że kary za taką zbrodnię
Od króla dziś żądać mogę,
Bo *król jest sędzią najlepszym*.
O łaskę taką, Alfonsie,
U nóg twych błagam z pokorą.
Bodajby twoi następcy
Oreżem zdołali dzielnym
Uwolnić wszystkie krainy
Z pod Maurów ohydnych jarzma;
I jeśli głos mój nie może
Wysławić twój szlachetności,
Historia niech ją uwieczni.

Król.

Boleję, żem przybył późno,
Choć czasu dość nam zostało
Na wymiar sprawiedliwości,
Co straci głowę don Tella.
Niech będzie kat w pogotowiu.

Felicyana.

Miej litość, królu, nad bratem.

Król.

Czyż sama listu mego
Pogarda nie jest już zbrodnią?!
Dziś dumę twoję, don Tello,
Zobaczę u stóp mych w prochu.

Tello.

O, gdyby istniała kara
Od śmierci większa — przyznaję
Żem na nią zasłużył, królu!...

Hrabia.

Niech pamięć, żeś się wychował
W tej ziemi — wrzuci cię, królu.

Felicyana.

Hrabiego don Pedra imię
Niech łaskę twoję wyjedna.

Król.

Don Pedro hrabia jest godzien,
Bym go za ojca uważał,
Lecz hrabia też wie, że prawo
Powinno być szanowane.

Hrabia.

A litość czyż nie jest cnotą?

Król.

Prawdziwa litość nie może
Pogardzać sprawiedliwością.
A w oczach Boga i ludzi,
Ten zdrajcą jest i nieprawym,
Kto króla swojego nie czci.
Daj, Tello, rękę Elwirze,
Bys jej małżonkiem zostawszy,
Zapłacił krzywdę i zgiął.
Po śmierci twojej Elwira
Zaślubi Sancha, na posag
Połowę twych dóbr zabrawszy.
Felicya zostanie damą
Królowej, póki godnego
Nie znajdzie dla niej małżonka.

Nuño.

Drzę cały...

Pelagiusz.

A to król dumny!

Sancho.

I tu się kończy komedia
O królu najlepszym sędzi
Kronika nam tę historią
Za prawdę szczerą podaje.

K O N I E C .

GWIAZDA SEWILSKA.

OSOBY:

Król Don Sancho, Dzielny.

Don Arias.

Don Pedro de Guzman { Pierwsi alkadowie

Farfan de Bibera { Sewilli.

Don Gonzalo de Ulloa.

Fernan Perez de Medina.

Don Sancho Ortiz.

Busto Tabera.

Estella.

Teodora.

Matylda.

Don Inigo Ossorio.

Don Manuel.

Clarindo.

Alkaid zamku de Triana.

Orszak, paziowie, służba, muzyka

Rzecz dzieje się w Sewilli.

AKT PIERWSZY.

Salon w Alkazarze.

SCENA I.

Król.

Przyjęty w murach Sewilli
Z uczuciem tak niekłamaném,
Dziś czuję, że-m od téj chwili
Prawdziwym Iberyi panem!...
Dziś mego panowania wschód,
Bo cześć mi Sewilla niesie:
Ten królem Hiszpanii zwie się,
Kto dzierży szlachetny wasz gród!...
Ujęty waszém przyjęciem,
Zamieszkać pragnę tu sam;
Kto panem tych gościnnych bram,
Kastylii ten jest książęciem.

Don Pedro.

Najpierwszym alkadom miasta
 Ucisnąć pozwól swe nogi;
 Niech twoja, królu nasz drogi,
 Potęga kwitnie i wzrasta.
 By zwiększyć blask twój korony,
 Oddamy wszystko ci, panie,
 W nadziei, że nam zostanie
 Skarb swobód nienaruszony...

Król.

Przyrzekam.

Don Pedro.

Władco jedyny,

Niech sława twa brzmi po świecie!...

Król.

O! wy mię tak przyjmujecie,
 Jak godne murów tych syny.
 Gdy za mną Sewilli ramię,
 Gibraltar w moc swą zagarnę,
 A w hufce Maurów bezkarne,
 Jak piorun spadnę... i złamię!...

Farfan.

Szlachetne króla zamiary
 Sewilla poprzeć jest w stanie;
 Krwią naszą rozrządzaj, panie!...

Don Arias.

Radośnie król te ofiary
 Przyjmuje...

Król.

Wierząc Sewilli...

I żegna panów...

(Alkadowie wychodzą.)

SCENA II.

*Król i Don Arias.***Don Arias.**

Cóż, powie

Monarcha?...

Król.

Że na mój głowie
 Koronę dziś utwierdzili.

Don Arias.

Łask żadna twych nieskończenie
 Sewilla wiernie ci służy.

Król.

Przebywszy tu jeszcze dłużej,
 Jój cnoty lepiej ocenię.

Don Arias.

Ja wątpię, czy Rzym ów stary —
 Pomników świetnych cudami,
 Bogactwem i dostatkami —
 Z nią może stanąć do miary.

Król.

A można-ż nie mówić wcale
 O słońcach tego siedliska?...
 Twa mowa czemu nie tryska
 Ekstazą ku dziewic chwale?...

Don Arias.

Lonora... o!... de Ribera,
 To niebo życiem drgające:
 Jój lica — to wiosny słońce!...

Król.

Zbyt blade... martwo spoziera,
 A promień jego śniegowy
 Miast palić — raczej nas ziębi...
 Ja słońca lubię, co z głębi
 Żar sieją na nasze głowy!...

Don Arias.

Pod stopy twoje z zapalem
 Sypiąca wonnych róż fale,
 To Mencia.

Król.

Piękna jest... ale...
 Piękniejsze jednak widziałem...

Don Arias.

A tamte, brunetki obie,
 Rodzone siostry Meicha.
 Ta błada znów...

Król.

Cóż u licha
 Z powodnią tych nazwisk zrobię!...

Z marmurem, czy z lilią może
 Chcesz równać... na cóż to zda się...
 Dość tego; teraz Aryasie
 Ja nowin skarbiec otworzę!...
 Blondyny jasne, brunety
 Wyliczasz mi tu bez końca;
 Widziałeś wszystkie... niestety,
 Prócz najpiękniejszej z gwiazd... słońca!...
 A dziewczę to na balkonie,
 Widokiem której olśniony,
 Stałem, i ku jej stronie
 Przesłałem wdzięczne ukłony!...
 Jej oczy — jak błyskawice,
 Groźniejsze niż Zewsa strzały,
 Płomieniem pierś mi szarpały!...
 Nad wszystkie milsza dziewice,
 Urokiem olśniewająca,
 Jasnością dziwną wesoła,
 Ma cudną postać anioła,
 Jutrzenki powab, blask słońca!...
 I...

Don Arias.

Wiem już. Sliczna ta dziewa —
 To *Gwiazda Sewilska*, panie.

Król.

Krzywdzące dla niej nazwanie,
 Bo ona słońce zaćmiewa.

Don Arias.

Estella zwie się, więc szczerza
 To gwiazda. Ma tylko brata,
 A ten ją w Sewilli swata.

Król.

Nazwisko?...

Don Arias.

Busto Tabera,
 Regidor miasta (*).

Król.

Żonaty?

Don Arias.

Nie jeszcze, więc dotąd społem,

*) Członek milicyi miejskiej.

Tabera z owym aniołem
 Zajmują wspólne komnaty.

Król.

Szczęśliwa gwiazda, Aryasie,
 W sewilskie wiodła mnie progi;
 Lecz powiedz gdzie, w którym czasie
 Znow ujrzę obraz jej drogi?...

Don Arias.

Zobaczysz swą gwiazdkę miłą,
 Gdy zdrzemie się oko słońca,
 Lecz łaskę wprzód pchnij jak gońca,
 By technienie jej utuliło
 Surową czujność cerbera.
 Bo łaska — cudów mistrzyni,
 Możliwą — niemożność czyni,
 Najtęższe zamki otwiera.
 Jeżeli brat przyjmie dary,
 To wdzięczność w nim zakołata...

Król.

Natychmiast pošlij po brata
 I wszystko, pod grozą kary,
 Tak urządz, żebym z dziewczyną
 Dziś w nocy miał to spotkanie...

SCENA III.

Don Gonzalo Ulloa w żalobnej szacie i *Król*.

Don Gonzalo.

Całuję stopy twe, panie.

Król.

Łzy z oczu twoich dziś płyną?...

Don Gonzalo.

Mój ojciec skonał.

Król.

Umiera

Ojczyzny syn niezwalczony!...

Don Gonzalo.

Granica dziś bez obrony.

Król.

Tak!... nie ma tam bohatera!...

Wiesć smutna...

Don Gonzalo.

Dla Archidony

Ogromna, monarcho, strata!...
 Gdy nie miał po duchu brata
 Godnego bronić téj strony,
 Ojcowskich cnót dziedzicowi
 Raczej miejsce osierocone
 Powierzyć...

Król.

W twoją obronę

Jesteśmy wierzyć gotowi.
 Nim długa smutków godzina
 Przeminie — zostań na dworze!...

Don Gonzalo.

Fernando Perez Medina
 Pretensye też rościć może.
 On na to dowództwo liczy.
 Latami służby on drugi
 I nieraz krwi czarnej strugi
 Z żył hardziej przelewał dziecizny;
 Przewagę ma więc nade-mną!...

Król.

W téj mierze radę swą zbiorę.
 Zobaczym...

SCENA IV.

*Ciąż sami i Fernando Perez.***F. Perez.**

Widno nie w porę
 Z nadzieją śpieszę daremną.
 Lecz naprzód pragnąłbym szczerze
 Uścisnąć, królu, twe nogi.

Król.

Spokojnie zrób to, mój drogi.
 Nim tacy, jak ty, rycerze
 I wszyscy senatorowie
 Wyrzekną sąd swój z kolei,
 Żadnemu z was król nie powie
 Niechęci słów lub nadziei.

O wodzach mych w Archidonie
 Hidalgów głos postanowi.

Don Gonzalo.

Notatkę składam królowi.

F. Perez.

Ja również w monarchy dłonie
 Oddaję to kryształowe
 Zwierciadło ducha mojego:
 W niem łatwo wszyscy spostrzegą,
 Czy do téj służby mam głowę.

Don Gonzalo.

Jak z lustra, wiernie rzeczy stan
 Z méj karty również przeziara.

(Wychodzą.)

SCENA V.

*Don Arias, Busto Tabera, Król.***Don Arias.**

Jest, królu, Busto Tabera.

Busto.

Gdy patrzy wielki król i pan,
 Już silnie drży pierś wasala;
 Dziś stokroć zwiększa mą trwogę
 Ten zaszczyt, że mówić mogę
 Z monarchą...

Król.

Wstań!...

Busto.

Król zezwala.

A jednak, panie, jeżeli
 Monarchom Bóg dawać każe
 Cześć, jaką święcim ołtarze,
 Czyż Busto wstać się ośmieli?...

Król.

Szlachetny jesteś, Tabero!...

Busto.

Być takim — Busto gorliwie
 Próbuje nie dziś dopióro
 Na szczupłej zajęć swych niwie.

Król.

Rozszerzyć mógłbym ją przecie...

Busto.

Za Boga i ludzi sprawą
 Wszechwładnym król jest na świecie;
 Lecz właśnie to samo prawo
 Poddanym surowo broni
 Doświadczać łask swego pana.
 Taberze chciwość nieznana,
 Ma dosyć z monarszej dłoni...

Król (*na stronie do Ariasa*).

Czy słyszysz?...

Don Arias (j. w.).

To dziwak młody!

Król.

W poważnej przybywasz dobie.
 Dzielności zacnej dowody
 Król łaską swoją zaszczyca:
 Dziś wodza zwierchniego w tobie
 Bezbronna ujrzy granica!...

Busto.

Ja, królu?... Ależ jakiemi
 Zasłynął czyny Tabera?...

Król.

Król godnych zawsze wybiera.
 Potrafiśz bronić tej ziemi
 Sumiennie, w pokoju porze,
 Niż ludzie, którzy swą chwałą
 W tych prośbach walczą tak śmiało.
 Przeczytaj!... na twym wyborze
 Polegnę.

Busto (*przeczytawszy prośbę Don Gonzala Ulloa*).

Jeśli rodzica

Waleczność Gonzal dziedziczy,
 Potrzebaż lepszej zdobyczy?...

Król.

A druga też cię zachwyca?...

Busto (*czyta*).

„Fernando Perez Medina
 Przy ojcu jeszcze twym, władco,
 Dwadzieścia lat był żołnierzem
 I pragnie znów służyć tobie
 Ramieniem swoim i szpadą,

Czy w kraju, czy za granicą.
 Przez dziesięć lat adalida (*)
 Spełniając rycerską służbę,
 Na harcach wciąż pod Grenadą,
 Trzy lata w niej przebył jeńcem.
 W poczuciu zasług tych... przytém
 Na mieczu swym polegając,
 Śmie prosić króla o godność
 Dowódcy wojsk w Archidonie“.

Król.

Cóż powiesz?...

Busto.

A to jedynie,

Że prośba taka z méj strony,
 Nie wsparta na żadnym czynie,
 Za wybryk głowy szalonej
 Uchodźć mogłaby śmiało.
 Dziadowie moi na wojnie
 Toczyli krwi swój nie mało,
 Lecz w zamian, byli téż hojnie
 Za dzielność swą nagradzani.
 Więc nie ma żadnej przyczyny,
 Mnie darzyć za ojców czyny.
 Bo sprawiedliwość człowiecza,
 Gdy świat ma polegać na niej,
 Niech wszystkim jednaką będzie;
 Swe imię mając na względzie,
 Niech prawdę nam zabezpiecza.
 Więc w imię łaski tej Nieba,
 Na jednym włosku wiszącej,
 Jednemu z nich oddać trzeba
 Na kresach miecz wakujący.
 Tę godność, dając mi, panie,
 Pokrzywdziłbyś zasług prawo.
 Czyż Busto marną choć sławą
 Uświetnił twe panowanie?...
 Jak żołnierz walczył na wojnie,
 A dziś ma urząd w Sewilli!...
 O! pan mój się nie pomyli,
 Oddając, jak król, dostojnie,

(*) Wodza.

Archidon w ręce Mediny,
Starszego wiekiem i czynem.
Gonzalo również się przyda
Na miejscu znów adalida,
Dla zuchów takich... jedyném...

Król.

Tak będzie!...

Busto.

Głos mój nie długi,
Bo jeszcze śmiem błagać o to,
Bys z godną króla szczodrota
Nagradzał podług zasługi!...

Król.

Dość!... mądre twój rady słowo
Na duszę wstydem mi padło!

Busto.

W to prawdy mojej zwierciadło
Spójrz, królu.

Król.

Sercem i głową
Już względy zdobyłeś moje.
Chcę, żebyś jeszcze w tej dobie
W pałacu zajął pokoje.
Żonatyś?...

Busto.

Nie! Mam przy sobie
Swą siostrę, której wesela
Wprzód pragnę, nim się ożenię.

Król.

Chcę spełnić twoje marzenia.
Jój imię?

Busto.

Donna Estela.

Król.

Tak bardzo promieniejące,
Że dla niej pragnąłbym szczerze
Na męża wynaléźć słońce!...

Busto.

Człowieka niech król wybierze,
Bo-ć siostra ziemską jest gwiazdą.

Król.

Wybrawszy godnego męża,
Chcę miłe stworzyć jój gniazdo.

Busto.

Tą łaską król mię zwycięża.

Król.

Sprawiwszy sam jój wesele,
I posag dam przyzwoity.

Busto.

Żądając mojej wizyty,
Monarcha jakie miał cele?...

Król.

A!... Sprawom sewilskim gwoli...
Lecz naprzód poznać się chciałem
Z przekonani twych ideałem...
Do rzeczy przyjdziem powoli,
Już znając się trochę dłużej...
Bo-ć czas nam pokoju służy!
Od dzisiaj Busto Tabera
W pałacu niech się rozgości,
W rycerza dworu godności
I świty méj oficera.

Busto.

Niech nogi twe ucałuję...

Król.

W ramiona pójdz, regidorze!...

Busto.

Zadałbym gwałt swój pokorze.
(*Na stronie.*)

Szczególną obawę czuję:
Król ściska, przyjmuje rady...
Na ważne śle stanowisko...
Honorze, tu piorun blisko!...

SCENA VI.

Król i Arias.

Król.

Ma głowę nie od parady!...

Don Arias.

O! znam ja dawno, po minie,
Tych dumnych słowa mocarzy;
Niech tylko gratka się zdarzy,
To cnota bez śladu zginie.

Gdy Busto brylant swój cnoty
Na jednej położył szali;
Niech pan mój na drugą zwali
Królewskich łask ciężar złoty.

Król.

A teraz śpieszmy się do niej
W przebraniu, więc bez korony...
Kastylio! król twój szalony,
Za *Gwiazdą Sewiłską* goni!...
(*Wychodzą.*)

SCENA VII.

Salon w domu Busto Tabery.

Don Sancho, Estella, Matylda, Clarindo.

Don Sancho.

O! kiedyż cię, ubóstwiony
Mojego ducha aniele,
Zwać będę imieniem żony,
Los życia z tobą podzielię?...
Estella.

O, gdyby z mojem pragnieniem
Nurt czasu płynął głęboki,
Już słońca olbrzymie kroki
Wyprzedziłby swym strumieniem!...
Don Sancho.

O, dzięki ci za te słowa!...
Po wszystkie świata wawrzyny
Dla ciebie, gwiazdki jedynéj,
Ma dusza sięgnąć gotowa.
Estella.

Ja-m twoją aż do mogiły.
Don Sancho.

Premienna moja królowo!...
Estella.

Kochanku!...
Don Sancho.

Powtórz to słowo,
Dźwięk jego sercu tak miły!...

Klaryndo (*do Matyldy*).

I pocóż stać nam tak smutno?...
Niech się nasz język rozgości,
Tak lekkie snując czułości,
Jak głośnie Holendrów płótno!...

Don Sancho.

Zamilkniesz?...

Klaryndo.

Chęci najszczerze!...

(*cicho do Matyldy.*)

Ach! męki!... Patrz, moja mała,
Jak bólem pierś mi wezbrała!...

Matylda.

Fagasio!... ach! ty, co wiersze
Ze zgrzeblem robisz tak mile!...

Klaryndo.

Ach, droga!...

Matylda.

Ach! cierpię... a ty...

Klaryndo.

Już chyba i trędowny
Nie powie: „ach“ razy tyle!...

Don Sancho.

Cóż brat twój?

Estella.

Ziści nasz eden,
Boć znikły wszelkie przeszkody...
Ma jednak pewne powody
Nasz związek o tydzień jeden
Opóźnić...

Don Sancho.

Ach! czemuż zwleka!...

Czy pragnie sam naszój zguby?...
Spełnijmy dziś nasze śluby;
Wątpliwe „jutro“ człowieka!...

Estella.

Mów z bratem.

Don Sancho.

Tak! to pomoże...

Bo zwłoka pierś mi rozdziera!...

Klaryndo.

Nadchodzi Busto Tabera!...

SCENA VIII.

Ciż sami i *Busto*.

Busto.

Ach!... Sancho!... bracie mój...

Estella.

Boże!...

Co widzę?

Don Sancho.

Tyś jest zmieszany?!...

Busto.

To smutku, to szczęścia dreszcze
Wzruszają mię naprzemiany.
Wyjdź, siostró!...

Estella.

Myśli złowieszcze!...

(*Wychodzi z Matyldą.*)

SCENA IX.

Don Sancho i Busto.

Busto.

Don Sancho!...

Don Sancho.

Mów mi inaczej.

Busto.

Na naszym chmurzy się niebie.
Dziś król mię wzywał do siebie...
Tęj łaski objaw — co znaczy?...
Dowództwo mi w Archidonie
Oddawał, choć, jak wiesz o tém,
Jam nigdy nie prosił o nie!...
Gdym łaski nie przyjął... potem...
Mianował mnie...

Don Sancho.

I cóż dalej?...

Tak... to jest szczęścia przyczyna,
Lecz gdzież się smutek zaczyna?...

Busto.

Więc poznaj, co mózg mi pali:
Mianował mnie swojej świty
Rycerzem...

Don Sancho.

To doskonale!...

Busto.

Tak, dotąd nie złego... ale...

Don Sancho (n. s.).

O! trwogą jestem przybity!...

Busto.

Król pragnie... wyznam ci szczerze...
Rozrządzić ręką *Esteli*...
On posag siostrze wydzieli...
On męża dla niej wybierze...

Don Sancho.

Przed chwilą mówiłeś, bracie,
Żeś wesół i smutny razem;
Jam tylko smutny!... Żelazem
Pierś biedną mi przebijacie!...
Dla *Busta* zaszczyty same,
Gdy szczęście moje już w grobie.
I tobież smucić się... tobie?!...
Wszak szczęścia ziemskiego bramę
Na oścież los ci otwiera!
Ty — króla wybrańcem; ona —
Książęciu krwi poślubiona!...
Szczęśliwy *Busto Tabera*!...
A jednak... to się nie godzi!...
Wszak nie jest król uprzedzony,
Że siostra za mąż wychodzi!

Busto.

To wielki błąd z mojej strony,
Lecz byłem tam bez pamięci!

Don Sancho.

I jakąż wymyślc radę?...

Busto.

Do króla zaraz pojadę
I wyznam co się tu święci:
Że zbliża się dzień wesela,
Którego już nie odłożę!
Któż w królu przypuszczać może
Najświętszych praw gwałciciela!!!

Don Sancho.

Lecz któż mu gwałcić zabroni,
Gdy ma w tém cel swój na względzie?...

Busto.

O, przecież tak źle nie będzie!...

Don Sancho.

Ha! tu kres mojej pogoni
Za szczęściem, które na świecie
Ma tylko pobyt niestały...
Już moje sny uleciały...
I rozpacz serce mi gniecie!...
Jeżeli zgwałci król prawo...

Busto.

Król — królem jest, mój Ortizie,
Cierpliwość więc... i milczenie.
(*Wychodzi.*)

SCENA X.

Don Sancho i Klaryndo.

Don Sancho.

Gdy rozpacz serce mi gryzie,
Łos dołą gotuje krwawą.
Gdy cierpię tak nieskończenie,
On znosić... i milczéć każe!...
Bodajbyś, królu tyranie,
Za szczęścia mego starganie,
Kastylskie stracił ołtarze
I wierność naszego miasta...
„Dzielnego“ zdobyłeś miano!...
Już mi twa dzielność jest znana!...
Bezprawiem obszar twój wzrasta!...
Ojczyste pożegnam strony,
I pójdę do Gibraltaru,
Śród wojny krwawej pożaru
Wnet znajdę grób upragniony!...
Estello ty urodziwa,
Zkąd czarna gwiazda nademną,
Gdy ty mi jesteś wzajemną?!

Klaryndo.

To prawda!...

SCENA XI.

Ulica w Sewilli z domem Busto Tabery.

Król, Don Arias i świta, później Busto.

Król.

Uprzedź...

Don Arias.

Przybywa.

Busto (*wchodząc.*)

Co widzę, król pan w mej chacie?...
Ten zaszczyt...

Król.

Zwiedzam z zapalem,

Co tylko godnego macie...

Przechodząc tu... usłyszałem,

Że dom ten Tabery Busta!

Fantazya przyszła mi szczerą

Zobaczyć, co też zawiera.

Busto.

Chatynka zwyczajna... pusta...

Król.

Więc pokaż siedzibę własną.

Busto.

W podobnym mojemu stanie

Wystarcza takie mieszkanie,

Królowi będzie w niem ciasno!...

Wizyty królewskiej echa

Zasmucą Sewillan srodze...

Król.

Lecz ja do ciebie przychodzę...

Busto.

Tan zaszczyt mi się uśmiecha...

Przypuścmy, że tak jest... ale

Czyż mogę wasal... poddany...

Ów honor, tak niesłychany,

Od władcy przyjąć zuchwale!...

Czczę godne króla zamiary,

Lecz skoro przybyć chce do mnie,

Jam winien śmiało... a skromnie...

Odmówić takiej ofiary,

Nie mogąc działać inaczej!...
Dość łaski pan mi okaże,
Jeżeli pozwolić raczy,
Bym złożył hołd... w Alkazarze!...
Bo zaszczyt bywa zniewagą,
Gdy rodzi podejrzeń zmiję!...

Król.

Podejrzeń?... jakież-to?... czyje?...

Busto.

Więc prawdę wyznać mam nagą?...
Tłum wnet roztrąbi łaskawie,
Żeś siostrę odwiedził moję;
Podejrzeń takich się boję,
Bo one szkodzą jęj sławie!...
A honor — to jak zwierciadło,
Co jednem tchnieniem się kala!...

Król.

Przeleci podejrzeń fala!...
A skoro tak już wypadło,
Że z tobą pomówić mogę,
To wejdźmy!...

Busto.

Nieład w mym domu,
Nie radzę wchodzić nikomu,
Pomówim lepiej przez drogę!...

Król (*n. s. do Ariasa*).

Nie łatwo!...

Don Arias (*j. w.*).

To bagatela!...

Niech idzie ten brat kochany,
Ja spełnię sam twoje plany!...

Król (*j. w.*).

Mów cicho!... On w słuch się wciela!...

Don Arias (*j. w.*).

Schwycimy go w złota kleszcze!

Król (*głośno*).

Nie myślę łamać twój woli.

Don Arias.

Hej! konie!...

Król (*do Busta*).

Jedziesz?...

Busto.

Pozwoli

Król pieszo iść?...

Król.

A wszak jeszcze

Jest miejsce w mojej karecie.

Don Arias.

Już czeka...

Król.

Do Alkazaru!...

Busto (*n. s.*).

O piersi!... tych łask ciężaru
Wy pewno nie udźwigniecie!...

SCENA XII.

Salon w mieszkaniu Busta.

Estella i Matylda, później Don Arias.

Estella.

Matyldo, coś ty mówiła?...

Matylda.

Że król sam był tutaj, pani.

Don Arias (*wchodząc*).

I prawda!... to dziwne dla niej,

Że królów nęci gwiazd siła?...

Król Sancho przybył tu w gości

Z uczuciem niepokonanem.

On pięknej Kastylji panem,

A tyś królową piękności!...

Król Sancho niezwyciężony,

Spostrzegłszy tu na balkonie

Tę piękność, co czary zionie,

Poddaństwa bił jęj pokłony,

I kazał, żebym klejnoty

Całego królestwa społem

Przed jego złożył aniołem

Na jeden stos szczerozłoty!...

Gdy gwiazdka, króla kochanie,

Do próśb się jego przychyli;

Wnet z gwiazdy skromnej zostanie

Wspaniałem słońcem Sewili!...

Król hojnie ciebie obdarzy

Koroną grodów i złotem,
A piękną rączkę twą... potem..
Jednemu da z dygnitarzy,
Którego świetność nazwiska
Twych dziadów sławę uwieńczy!..
A herb Taberów młodzieńczy
Nieznany splendor pozyska!..
Cóż na to Estella powie?...

Estella.

I pytasz, nędzniku hardy?...
Wstrętnemu jak ty posłowi
Dam tylko... ślinę pogardy!..
(*Wychodzi.*)

SCENA XIII.

Don Arias i Matylda.

Don Arias.

Na honor!... szlachetna para!..
Rodzeństwo godne jest siebie:
W niém cnota rzymian prastara
Na naszém zakwita niebie.
Czyż król w tém sercu ze stali
Namiętność kiedy rozpali?...
Wytrwałość — potęgą młota —
Najtwardsze skały roztrąca!..
Wybornie... wszak to służąca...
Kosztowne dary... to wrota,
Któremi kto chce zdobywa
Lukrecye w lot... błyskawicą...
(*Do Matyldy.*)

Zkąd jesteś?...

Matylda.

Jam niewolnicą

W tym domu.

Don Arias.

Tak?...

Matylda.

Nieszczęśliwa,
Dla której śmierć lub więzienie...

Don Arias.

Gdy żadasz dobrą zapłatę,
Gdy pragniesz mieć i dukaty
I prędkie ztąd wyzwolenie,
Król da ci wolność i złoto,
Za jedną przysługę marną!...

Matylda.

Do celów pańskich z ochotą
Pragnienia moje się garną.

Don Arias.

Masz dziś do tego siedliska
Wprowadzić króla tajemnie.

Matylda.

Powolną służę ma we mnie,
Lecz sługa, coś rzekł, uzyska?...

Don Arias.

Przed wejściem będzie ci dany
Podarek z królewskiej ręki.

Matylda.

Pokorne składam już dzięki;
Dziś w nocy król będzie panem
W Estelli pięknej komnacie

Don Arias.

O której tu zasypiacie?...

Matylda.

Tabera wraca nad ranem,
Gdyż błąka się w nocnej porze...
Ten sposób życia, niekiedy,
Do ciężkiej prowadzi biedy!...

Don Arias.

O której król przybyć może?...

Matylda.

Przed samą północą, panie,
Estella będzie już spała.

Don Arias.

Ten klejnot weź, moja mała,
I spełnij króla żądanie...

SCENA XIV.

Salon w Alkazarze.

*Don Inigo, Osorio, Busto, Don Manuel z kluczami złotymi w ręku — później Don Arias.***Don Manuel** *(do Busta)*.

Od dzisiaj siedzibę nową
 Racz przyjąć z monarszej dłoni:
 Te klucze należą do niej.

Busto.

Czyż marne wyrazi słowo
 Mą wdzięczność? O! to zawiele...
 Czym ja też zasłużył na to?...

Don Manuel.

Król umie darzyć bogato
 A mądre są jego cele...

Busto.

Tym kluczem król mi otwiera
 Swojego nieba podwoje;
 Lecz świat na wzniesienie moje
 Zbyt groźném okiem spoziera!...
 Te łaski niespodziewane,
 Jak łatwą powstały drogą,
 Tak szybko sprowadzić mogą
 Ich twórcy gwałtowną zmianę.

Don Arias *(wchodząc)*.

Możecie odejść panowie!...

Don Manuel *(d. s.)*.

Niezmiernie jestem ciekawy
 Tej naszej nocnej wyprawy!...
(wychodzą wszyscy prócz Ariasa).

SCENA XV.

Don Arias, Król.

Król.

Któż radość moję wypowie!...
 Więc dzisiaj?... aż serce rwie się...
 Jój oko tak mię zachwyca!...

Don Arias.

Usłuż nam niewolnica.

Król.

Kastylja posąg jój wzniesie!...

Don Arias.

Dokument biednej dziewczynie...

Król.

Każ zrobić... podpiszę śmiało.
 Wszak z jój-to łaski jedynie
 Mam gwiazdkę posiadać białą.

AKT DRUGI.

Ulica w Sewilli.

SCENA I.

*Król, Don Arias, Matylda przy bramie domu Busto.***Matylda.**

Już wszystko w domu spoczywa...

Don Arias.

Estella?...

Matylda.

Śpi, bo już ciemno.

Król.Masz oto rachunek ze mną...
Twych kajdan złamie ogniwa...
Pan sługę inną dostanie...**Don Arias.**I dochód też nie-od-rzeczy
Ten papier ci zabezpieczy.**Matylda.**

Twe stopy całuję, panie.

Don Arias (do króla).Najczujniej swych zysków strzegą...
W chciwości każda z nich tonie.**Król.**

Rzecz miła siedzieć na tronie!...

Don Arias.

Oporu nie znać żadnego!...

Król.

Sam idę do gwiazdy mojej.

Don Arias.

Co? król sam?... tak późną dobą?...

Król.

Wszak idę do niej sam z sobą,

Czy to cię nie uspokoi?...

Pozostań!...

Don Arias.

Gdzie?...

Król.

Tu gdzieś może...

Bym mógł cię znaleźć w potrzebie.

Don Arias.

Przy świętym Marku?!...

*(wychodzi).***Król (do Matyldy).**

Do siebie

Pan kiedy wraca?...

Matylda.

Gdy zorzę

Świergotem ptastwo już wita.

Nim wróci — drzwi wciąż otwarte.

Król (d. s.).

Uczucie pcha nieprzeparte...

Matylda.

Więc śpieszmy, póki nie świta,

Iść za mną proszę, bo ciemno.

(wychodzą)

SCENA II.

*Don Manuel, Busto, Don Inigo.***Busto.**

I dom mój...

Don Inigo.

Bądź zdrow!...

Busto.

Zawczasie.

Don Manuel.

Oddawna miasto już we śnie.

Wizyta jeszcze przedemną!...

Król (*cicho do Matyldy*).

Nie lękaj się!...

Busto.

Wybornie!... cóż z Felicyaną?

Uroda jej...

Don Manuel.

Grzechu warta,

Lecz... jutro o tém... do czarta!...

(*wychodzą.*)

Busto.

Dziś idę spać bardzo rano.

(*Spoglądając na dom swój.*)

Już ciemno? (*woła*): Hej niedołego,

Andrzeju!... Jan!... coś się święci!...

(*woła*)

Osorio!... śpią jak zarznięci!...

(*woła*)

Inezo, Justo!... śpią tego!...

(*j. w.*)

Matyldo!... i niewolnicy

Nie zbudzę?!... Nadzieje prysły!...

To bóg snu człowiecze zmysły

W potężnej trzyma prawicy.

(*wchodzi*)

SCENA III.

Sala w domu Busta.

Król, Matylda, a później Busto.

Matylda.

Przez Boga!... to pan mój woła!...

Zgubionam!...

Król.

To tak o świecie

Powraca?!...

Matylda.

Biedne me życie!...

(*wchodzi Busto, król otula się płaszczem.*)

Busto.

Matyldo!...

Matylda.

Uciekam... Boże!...

Busto.

A kto jest tam?

Król.

Mężczyzna!...

Busto.

Mężczyznę mam

W mieszkaniu o takiej porze?!...

Nazwisko?...

Król.

Precz ztąd!...

Busto.

O panie!...

Po ostrzu szpady wyjdiesz ztąd.

Król.

Ze szpadą precz!...

Busto.

Wprzód spełnię sąd!...

Boś mojej siostry mieszkanie

Znieważył!... Kto ty jesteś, mów,

Bo zginiesz?...

Król.

Puść mię bez zwłoki!...

Busto.

Ja tutaj głoszę wyroki!...

Król.

Jam szlachcie i... nie żądam słów...

Twój honor nie jest skalany,

Jam chciałem go zwiększyć jedynie!...

Busto.

W ten sposób?!...

Król.

To moje plany!...

Busto.

Do miecza!... niech krew popłynie!...

Cóż, prawiać mi o honorze,

Tak w płaszczu kryjesz się cały?...

Czy sądzisz, że dla mej chwały

Zniewaga przydać się może?!...

Do broni!... bo w duszy mej wre!...

Zabiję!...

Król.

Stój!... król przed tobą!...

Busto.

Nie frymarcz jego osobą!...
 Król-by mię nie zhańbił... nie!...
 Śród nocy... monarcha... tu... sam...
 Bezwstydny głos twój znieważa
 Wielkiego ziem tych mocarza,
 Więc podły zadaję ci kłam!...
 Król hańbił by swe wasale?...
 Zwiększyłeś wściekłości mój żar!...
 O siebie nie dbam już wcale,
 Za króla --- nie ujdiesz ty kar!...
 Czy nie wiesz, jak tego karzą
 Światowe i boskie prawa,
 Kto podle, niecną potwarzą,
 Na króla honor nastawa!...

Król (n. s.).

I taki policzek mam znieść!...
 Czy słyszysz? Jam król!...

Busto.

Dość tego!...

Królowie honoru strzegą
 A tyś podle skalał mą część!...

Król (n. s.).

Z tym gburem rozprawa ślizka. —
 Co zrobić?...

Busto (d. s.).

Że król — wiem o tém

Pozwolę wyjść mu, by potem
 Swój hańbie przyjrzyć się zblizka!...
 Jak szarpie cios ten... jak boli...
 Któż wściekłość moję ogarnie!...
 Więc honor można bezkarnie
 Kaprysem hańbić swawoli!...

(głośno.)

Ktokolwiek jesteś — uchodź precz!...
 Bo strasznie zemsty krwawej miecz
 Zacieży na twojej głowie!...
 Lecz szanuj monarchę więcej...
 Niech królem ten się nie zowie,
 Kto czyn popełnia zwierzęcy!...

Król (d. s.).

Mam taką przebaczyć zbrodnię!...
 W mych żyłach kipi wstyd i gniew!...

(do Busto).

Pozwalasz wyjść ztąd swobodnie!...
 Wprzód musi popłynąć tu krew!...

(Dobywa szpadę.)

Kto przyjął królewskie miano,
 Czynami stwierdzić je zdoła:
 Giń zdrajco!... niechaj stał goła
 Cześć króla wesprze zachwianą!

Busto.

Nad króle świata i pany
 Honoru droższe mi prawa!...

(Biją się. Na szezęk oręża przybiega służba ze światłem, prowadzona
 przez Matyldę.)

Służba.

Słyszycie, co to za wrzawa?...

Król (n. s.).

Tu łatwo byłbym poznany!...
 Uciekać trzeba... z pod straży...
 Na późniejszą zemstę odłożę!...

Sługa.

Ucieka... schytać go może?...

Busto.

Tak!... bić... nie!... nikt się nie waży!
 Wrogowi rzucić most złoty.
 Niech światło weźmie ta mała.
 (Służba wychodzi.)

SCENA IV.

Busto i Matylda.

Busto (n. s.).

To ona siostrę sprzedawa!...
 Z wyrazem chytręj prostoty
 Spogląda w ziemię jak dziecko!...
 Podstępem zająć ją wypada.

(Głośno.)

Drzwi zamknij... furgo ty błada!...
 Znam twoją sprawkę zdradziecką...
 Król wyznał wszystko... śmierć tobie!...

Matylda (n. s.).

Król wyznał!... głos mi zamiera!...

(*głośno.*)
 Tak panie!... to prawda szczerą!...
 Busto (*n. s.*)
 Wiem teraz, co mój osobie
 Zagroza!... (*głośno*) Tyś otworzyła?...
 Matylda.
 Wolności darem złudzona
 Uległam...

Busto.
 Wolność tak miła!...
 Estella wie o tym?...

Matylda.
 Ona?!...
 Toć zarem swoich płomieni
 Na węgiel-by mię spaliła.
 Busto.
 Tak sędzę; blasku jej siła
 Trwać będzie... już się nie zmieni,
 Gdy gwiazdy przyjęła miano!

Matylda.
 Ona jest gwiazdką wybraną,
 Jej blask potężny a szczerzy
 Słonecznym światłem się pali!...
 Zaledwie król wszedł do sali
 I oddał mi te papiery,
 Pan przybył...

Busto.
 Co one znaczą?...
 Matylda.
 Dukatów tysiąc dochodu
 I wolność...

Busto.
 Nie umrzesz z głodu!...
 (*n. s.*)
 Honorem Busta... rozpaczają...
 Tej łaski dar zapłacony!...
 (*Głośno.*)
 Pójdź za mną!...

Matylda.
 A dokąd, Panie?...
 Busto.
 Do króla... na posłuchanie!...

Matylda.
 Już nie ma dla mnie obrony...
 Busto.
 Estella więc niezaćmiona...
 Król zgasić chciał jej promienie!...
Sewilskiej gwiazdy wspomnienie
 W Hiszpanii długo nie skona!...

SCENA V.

Ulica prowadząca do pałacu.

Król, Don Arias.

Król.
 A wiesz ty, co mię spotkało?...
 Don Arias.
 Król sam był, podług życzenia!...
 Król.
 To wcale rzeczy nie zmienia!...
 Szalenięć mową zuchwałą
 Zniewazał mię bez litości,
 Wciąż grożąc ostrzem swój szpady.
 Wzburzony gniewem i błądy,
 Nie pomnąc własnej godności,
 Już miałem podeptać żmiję,
 Gdy służba ze światłem śpieszy!...
 Przed wzrokiem fagasów rzeszy
 Ostrożnie twarz w płaszczy kryję
 A wreszcie śmiało, swobodnie...
 Wychodzę nie zatrzymany.
 Tak Busto zniszczył me plany!...
 Don Arias.
 Niech śmiercią odkupi zbrodnię!...
 Niech pierwsze słońca promienie
 Oświecą karę niebawem!...
 W Hiszpanii musi być prawem
 Twój woli każde skinienie!...
 Król.

Publiczną karę!...
 Don Arias.
 Spełniwszy,

Ośłonim wszystko pozorem!...
Wszak Busto jest regidorem:
Czyż człowiek, choć najcnotliwszy
Występku spełnić nie może,
Ambicyą władzy porwany?!...

Król.

On tak jest umiarkowany...
Tak myśli o swym honorze...

Don Arias.

Więc zabić go potajemnie!...

Król.

Nie znajdę dłoni, gotowej...

Don Arias.

Wiernego sługę masz we mnie.

Król.

Narażać nie chcę twęǳ głowy!...

Don Arias.

Jest na to sposób jedyny!
Mężnego dam ci wojaka:
Gibraltar zna jego czyny,
Odwagi siła w nim taka,
Że dzisiaj on sławy już syt!...

Król.

Nazwisko tego mściciela!...

Don Arias.

Don Sancho Ortiz Roela
Z przydomkiem *Andaluzyi Cyd!*...

Król.

Już dnieje... wezwij rycerza.

Don Arias.

Król spocznie o rannęj ciszy.

Król.

Kto kocha i zemstą dyszy,
Ten snowi się nie powierza!...
Nim słońce twarz swą okaże,
Przywołaj tu Roelasa.

Don Arias.

Ach! królu!... na Alkazarze
Coś z wichrem złowróǳnie hasa!...

Król.

Co mówisz?... Czy się co stało?...

Don Arias.

Okropność!...

Król.

Mów, co się dzieje?...

Don Arias.

Patrz!... wisi Matyldy ciało
W jej rękach papier bieleje!...

Król.

O zgrozo!...

Don Arias.

Widok nie miły!...

Król.

Zabijem siostrę i brata...

Don Arias.

Niech dłużej trup ten nie lata...
Każ złożyć go do mogiły!...
Zuchwalstwu swojemu dzięki
Dziś zginać musisz, Tabero!...

SCENA VI.

Pokój w domu Busta.

Busto, Estella.

Estella.

A co to?

Busto.

Wstawaj!...

Estella.

Dopiero

Słoneczko z objęć jutrzeńki
Wrywa twarz rozespaną,
A ja mam opuszczać łożę?...
Tyś smutny!... o powiedz!... może
Jam winna, żeś wstał tak rano?...

Busto.

Odpowiedz ty masz gotową!...

Estella.

Ja, bracie?... czyś ty szalony?...
Obecnie wina z twęǳ strony,
Bo krzywdzisz mię taką mową...
Czyż kiedy się moje usta
Ohydą kłamstwa skaląy?...

Znasz dobrze żywot mój cały
Nie jestem siostrzycą Busto?...
Tak jak ty honor twój cenię!...
Więc zkadże w tobie mój winy
Powstało dziś podejrzenie?...

Busto.

Czyż mówiłbym bez przyczyny?...

Estella.

Więc myślisz...

Busto.

Dzisiejszej nocy...

Estella.

O! dokończ... gdy się okaże
Ma winą — ulegnę karze...

Busto.

Gdym wrócił dziś o północy,
Król płaszczem swym otulony,
W tém miejscu... przy twój komnacie
Czatował...

Estella.

Co mówisz, bracie?...

Busto.

Rzecz pewną. Władca korony
W mym domu... o takiej porze...
Tyś chyba tak mu jest miła!
Matylda go wprowadziła!...
O swoim pomnać honorze,
Po takim odkryciu miłem,
Puściwszy króla swobodnie,
Matyldę za podłą zbrodnię
Na zamku wnet powiesilem.
Niech trup jej monarchę wzrusza...
I groźną będzie przestroga,
Że pomścić Brutusy mogą
Ohydny czyn Tarkwiniusza!...
Wiesz, co mię dręczy w tej chwili!...
Gdy hańba tobie zagraża,
Wnet musisz pójść do ołtarza.
Nim rzucę mury Sewili,
Don Sancho mężem twym będzie.
Dielnością rycerskiej dłoni
Przed królem ciebie zasłoni,

Twój honor mając na względzie.
A ja spokojny odjadę!...

Estella.

Z wdzięcznością niewysłowioną
Dziękuję za taką radę!...

Busto.

Zostaniesz dziś jego żoną.
Gotowa bądź — a rozwaga —
Milczenia od nas wymaga.

(*Wychodzi.*)

Estella.

Miłości!... Szczęście ty moje
Nie wymkniesz mi się już snadnie...
A jednak... i ktoś odgadnie
Gdzie kończą się jego źródle!...
Jeżeli między ustami
A czarą... tuż u jej brzegu
Grom śmierci mędrzec spostrzege...

SCENA VII.

Salon w Alkazarze.

Król, z dwoma papierami w rękach, Don Arias.

Don Arias.

Don Ortiz jest tam... za drzwiami.

Król (*n. s.*).

Podstępów miłość się chwyta...
A jednak... drzę, gdy już blisko...
W tej karcie zdrajcy nazwisko
I kara śmierci wyrzyta!...
Z tej drugiej każdy się dowie,
Że Busto z mój woli ginie...
Zaprzeczam Ortiza winie!...

(*głośno.*)

Niech wejdzie — ty bądź w alkowie,
Zamknawszy drzwi należyście.

Don Arias.

W alkowie?...

Król.

Tak, niechaj mniema,

Że żadnych świadków tu nie ma,
Ze we dwóch działamy skrycie!...

Don Arias.

Wprowadzić?

Król.

Już wejść tu może
(*Don Arias wychodzi.*)

SCENA VIII.

Król i Don Sancho Ortiz.

Don Sancho.

O! władco! zaszczyt ten błogi
Daj ustom, niech twoje nogi
Całować mogą w pokorze!...

Król.

O powstań!... Zbytek pokory!...
Chciej powstać...

Don Sancho.

O racz łaskawie...

Król (*n. s.*)

Zuch z miny!...

Don Sancho.

Wybacz obawie...

Roela do niej nie skory...

Lecz mówca zeń lada-jaki!...

Król.

Jak wszystkie świata wojakil...
Co widzisz we mnie?... Mów-że mi!...
Odpowiedź niech płynie szczerą!...

Don Sancho.

Majestat i bohatera!...

I obraz Boga na ziemi!...

Ja wierzę w ciebie jak w Boga,

O panie najdostojniejszy!...

Król.

Czy już cię minęła trwoga?

Don Sancho.

Szczęśliwym i spokojniejszy!

Król.

Masz łaski moje, Roelu,

Żeś umiał zasłużyć na nie,
Zaswiadczy to posłuchanie!...
A teraz idźmy do celu...
Chcę z tobą przymierza...

Don Sancho.

Ze mną?...

Król.

Tak... krótko, bo czas ucieka;
Wymagam śmierci człowieka
A śmierć ta ma być tajemną!...
Tę misję poruczam tobie.

Don Sancho.

Czy winien?

Król.

Pytasz?...

Don Sancho.

I poco

Śmierć jego okrywać nocą?...
Sędziowie mogą w tej dobie
Publiczną wykonać karę!...
Król sądów swych nie ukrywa,
Bo łatwo myśl podejrzliwa
W zabitym... uczci ofiarę!...
Jeżeli tego człowieka
Występek jest lekki, mały,
To przebacz, królu wspaniały!...

Król.

Król zemsty od ciebie czeka,
Nie wrogów swoich obrony.
Tajemnic — królowie strzegą,
Gdy cześć ich wymaga tego!...
Jak sądzić król jest zmuszony,
Gdy winą — tronu zniewaga?...

Don Sancho.

O tacy stosu już godni!...

Król.

Więc człek ów winien tej zbrodni!...

Don Sancho.

O śmierć dlań — Ortiz cię błaga!...
Chociażby moim był bratem
Przebiję pierś mu bez drżenia!...

Król.

Daj rękę w znak przyrzeczenia!..

Don Sancho (*podając rękę*).

Wraz z sercem, wiarą bogatém!...

Król.

Spotkawszy go na ustroni,
Zabijesz!

Don Sancho.

Więc król zamierza
Namówić swego żołnierza
Do zdrady?... Gdy on bez broni.
Ja mam go napaść nikczemnie?...
Zawiele żądasz ode mnie!...
Niech widzą ziomków mych twarze
Jak, rycerz, — wyzwę rycerza!...
Bez walki kto w pierś uderza
Swój hańby nigdy nie zmaże!...

Król.

Ten papier z królewskiej dłoni
Od kary ciebie zasłoni.

(*dając mu papier*)

Przeczytaj!...

Don Sancho (*czytając*).

„Don Sancho Ortiz!

„Polecam ci w mém imieniu
„I za mnie zabić człowieka,
„W papierze tym wskazanego.
„A wszelką odpowiedzialność
„Od ciebie odwrócę Ja — król.

Don Sancho.

Król nie zna jeszcze Roeli,
Gdy chce mu dać te puklerze;
On wziąć ich się nie ośmieli,
Ufając królowi szczerze.
Za kartę pergaminową
Wystarczy królewskie słowo,
Bo ono, wyznam otwarcie,
Mniej znaczy na takiej karcie!...

(*drze papier*)

Twój wyrok już jak spełniony,
Lecz niech mi będzie zapłatą
Najmilsza dłoń... narzeczoną.

Król.

Ochotnie zgadzam się na to.

Don Sancho.

Niech Arab, ten wróg nasz stary,
U nóg twych tarza się w pyłe;
Na jego niechaj mogile
Królewskie błyszczą sztandary!...

Król.

Nagrody król twój nie zwleka
I Ortiz wnet ją odbierze!...
W tym drugim znajdziesz papierze
(*daje mu papier.*)

Nazwisko tego człowieka,
Któremu dłoń twa śmierć zada.
Że jego silne jest ramię
Powszechny głos opowiada;
Lecz twego wiem że nie złamię!...

Don Sancho.

Ufnością król mię zaszczyca...

Król.

Pamiętaj, że między nami
Pozostać ma tajemnica!...

(*Król wychodzi.*)

SCENA IX.

Klaryndo, Don Sancho.

Klaryndo.

Z dobremi dziś nowinami
Człek pana znaleźć nie może.
Za wieści moje bogate
Dziś hojną wezmę zapłatę.

Don Sancho.

Jak widzę, jesteś w humorze!...

Klaryndo (*podając list*).

Tu będzie wiadomość miła!...

Don Sancho.

A kto cię wyprawił w gońce?...

Klaryndo.

Estella!... piękna jak słońce!...
Z tym listem idź w lot — mówiła
I darów żądaj od pana!...

Don Sancho.

Dlaczego?...

Klaryndo.

Dziś wasze śluby.

Don Sancho.

Co mówisz, Klaryndo luby,
Pierś moja szczęściem wezbrana!...

(Czytając.)

„Małzonku ty mój kochany!...
Już nadszedł dzień upragniony!...
Mój brat cię szuka, by siostrze
Dać życie — tobie nagrodę...
Czas drogi, zobacz się z bratem
Korzystaj z chwili“. Estello!...
Natychmiast nieś marszałkowi
Wiadomość o tym obrzędzie,
Liberyą niechaj dobędzie...
Paziowie niech też gotowi
Czekają z pióropuszcami!...
(zdejmując pierścień i oddając go Klaryndowi.)
Dla siebie weź dar ten mały!...

Klaryndo.

Żyj panie dłużej niż skały,
Miłością, niby bluszczami
Związany przez długie lata...
To mało!... życzę ci panie,
By wasze trwało kochanie
Choć tyle jak głupstwo świata.
(Wychodzi.)

SCENA X.

Don Sancho *(sam).*

I gdzie ten Busto tak hula...
Pierś szarpie nadzieja z trwogą...
Przez chwilę sniłem tak błogo,
Żem nawet zaniedbał króla!
Zobaczmy, jak się nazywa
Ten, króry ginie z méj ręki...

(Otwiera papier i czyta:)

„Nazwisko tego człowieka,
Któremu życie odbierzesz —
Tabera Busto“ O męki!...
Co widzę!... Dolo straszliwa!...

Ja mogłem zgodzić się?!... Boże!...
O! życie — gra zagmatwana,
Kart nędznych ślepa wymiana,
Z kamieni i puchu łoże!...
Przed chwilą ja wygrywałem,
A teraz grozi mi klęska.
O rękę losu zwyciężka!...
Lecz... może źle przeczytałem...
Bo nigdy tego imienia
Wykrztusić nie byłbym w stanie...
Lecz papier wszystko skamienia...
Przeczytam znów to pisanie...
„Nazwisko tego człowieka,
Któremu życie odbierzesz —
Tabera“... Jestem zgubiony!...
Wszak dałem królowi słowo!...
Lecz chwilę szczęścia godową
Odepchnąć? Nie!... tyś szalony!...
Żyj Busto!... On ma żyć jeszcze?!...
Poświęcę honor dla serca?!...
On zginie!... Co? ja-m bluźnierca!...
Przepadnij słowo złowieszcze
Życ musi!... Busto Tabera
Nie zginie z méj ręki srogiój!...
Tak... honor jest święty... drogi...
Lecz któż się sercu opiera?!...
O! raczej śmierć lub wygnanie,
Niż takie spełniać wyroki!...
Szept serca słyszę głęboki:
Taberze nic się nie stanie!...
„Nazwisko tego człowieka
Któremu życie odbierzesz
Tabera Busto“!...
A jeśli.. o! myśl straszliwa!...
Król dla niej go się pozbywa?!...
Co?... przez nią umrzeć ma Busto?...
Ja działać mam dla rywala?...
Życ będzie!... Czyż król się kała
Podłością? Snuć myśl tak pustą!...
Wszak to jest wybraniec boży...
Gin Busto!... Dusza nie rada!...
A prawo? czyż gwałt mi zada?...
Naprawdę gniew mój się sroży!...

Król winien? sądzić mam pana?
Jest prawem posłuszeństwo sług!...
Gdy winien — niech skarże go Bóg,
Ty gwiazdko przebacz świetlana!...
Już nigdy się nie ukoję
Po gwiazdki lubej utracie!...

S C E N A XI.

U l i c a.

*Busto, Don Sancho.***Busto.**

Nakoniec!... a witaj, bracie!...

Don Sancho (*n. s.*).

Któż zgłębi cierpienia moje!
On z życiem przychodzi do mnie,
A ja go mam zamordować!...

Busto.

Już siostrę przed ołtarz prowadź!...

Don Sancho (*n. s.*).

O któż tak cierpiał ogromnie!...
I ja mam zabić człowieka,
Którego tak ukochałem,
Pożegnać się z ideałem?!...
Wszystkiego Ortiz się rzeka!...

Busto.

Zaślubin akt już zawarty!...

Don Sancho.

Nic z tego... ja cofam słowo!...

Busto.

Co słyszę?... powtórz nanowo...
Do kogo zwracasz te żarty?...

Don Sancho.

A więc do ciebie... Tabery...

Busto.

Jeżeli wiesz, żem Tabera,
Głos w piersiach ci nie zamiera?...

Don Sancho.

A właśnie dlatego szczerzy!...

Busto.

Gdy znasz, więc niech cię powstrzyma
Krew, godność, klejnot mój złoty
Szlachectwa, dumnego z cnoty
Bez której honoru nie ma,
Bo gniew mój gromem wystrzeli!...

Don Sancho.

Ty mego lękaj się raczej!...

Busto.

I czém twój gniew się tłumaczy?...

Don Sancho.

Żem z tobą mówił!...

Busto.

Jeżeli

Z wszelkiego wstydu wyzuty,
Śmiesz czei mój robić wyrzuty,
Ha!... jesteś nędzniku... podły...
Mą wzgardę poprze stal naga!...

*(dobywa szpady).***Don Sancho.**

O! zdrajco!... (*n. s.*) Przebacz, miłości,
Zrządzona władcy zniewaga
Rozrywa moje wnętrzości,
Nad wolą moją przemaga!...

*(bija się).***Busto.**

Stój... dosyć!... (*pada*)

Don Sancho.

O! ja szalony

W tę moję pierś bez obrony
Miecz wepchnij!...

Busto.

Żegnam na wieki

Nie odmów siostrze opieki!...

*(kona).***Don Sancho** (*patrząc na żelazo zakrwawione*).

Tys szczęście moje wydarło
Morderczej dokończ roboty,
Niech raz już śmiertelne groty
Ugodzą w pierś obumarłą!...

(wznosi szpadę).

SCENA XII.

Wchodzą dwaj pierwsi alkadowie *Don Pedro de Guzman, Farfan de Ribera*
i inne osoby, później *Arias*.

Don Pedro.

Stój!

(*wstrzymuje go*)

Don Sancho.

Czemu wstrzymujesz mą dłoń,
Gdym szczęściu sam wykopał grób!...

Don Farfan.

Mów jaśniej!...

Don Pedro.

Co znaczy ten trup?

Don Sancho.

Jam brata wepchnął w śmierci toń
Tak, widzisz we mnie Kaina,
Co życie wydarł Ablowi!...
Cóż jeszcze-ście nie gotowi?...
Nikt głowy mojej nie ścina?...

Don Arias (*wchodząc*).

A co to?...

Don Sancho.

Zbrodnia straszliwa...

Honoru widmo złowieszcze
Schwyliło świat w swoje kleszcze...
Niech król się dziś przekonywa,
Że u nas czyn... za słowami...
Im wierni, gardzim *Gwiazdami*,
Targając bratnie ogniwa!...

Don Pedro (*do Ariasa*).

On wydarł życie Taberze.

Don Arias.

Ohydny czyn rozbestwienia...

Don Sancho.

Prowadźcie mię do więzienia!...
Niech Ortiz karę odbierze!...

Don Pedro.

Prowadźcie go do Triana (*)...
Już wieści tłum poruszyły...

Don Sancho.

Tabero!... druhu mój miły!...

Don Pedro.

Twarz jego jest obłąkana!...

Don Sancho.

Pozwólcie mi wziąć w ramiona

To martwe Tabery ciało...

W szlachetnej krwi się skapało...

Dłoń moja ciężar pokona!...

Kto zabił... ten życie weń technie!...

Don Pedro.

Oszalał!...

Don Sancho.

Prawu... jam życie

Poświęcił... bo to widzicie...

Być królem... a nie być... to nie!...

Pojmijcie mnie, albo lepiej

Nic zgola... bo nie wyjaśnię...

To ja go zabiłem właśnie!...

Przyczyna tu się zasklepi!...

(*pokazuje na piersi*)

Ztąd inny niech ją odgrzebie!...

SCENA XIII.

Sala w domu Busta Tabery.

Estella, Teodora.

Estella (*przy tualecie*).

Ogarnij mnie teraz całą!

Czy dobrze?... czasu tak mało!...

Zwierciadła!...

Teodora.

Spójrz pani w siebie

W głąb duszy zapuść wzrok śmiały!...

(*) Przedmieście Sewilli na prawym brzegu Gwadalkiwiru, ojczyzna ciganów.

Gdzie znaleźć takie kryształy,
By w nich się wiernie odbiła
Esteli piękność wspaniała!

Estella.

Drzę silnie, a twarz mi pała!...

Teodora.

To wstydu i trwogi siła!...
Ku licom krew się wyteża,
Gdy szczęściem drga twoje łono!...

Estella.

Zda mi się, że widzę męża,
Jak z twarzą rozpromienioną
Śród pieszczot lubych tysiąca
Na wieki dłoń mi oddaje,
A fala słów jego drżąc
Brzmieć w sercu mi nie przestaje!...
Ta radość bezmierna, szczerą,
Nie znosząc już tajemnicy,
Z mych oczu gwałtem przeziera!...
Szczęśliwa-m!...

Teodora.

Zgiełk na ulicy!...

O Boże!... zwierciadło spada!...
Przez zazdrość!... patrz, co się stało?..

Estella.

Rozbite?...

Teodora.

Tak!...

Estella.

Przeczuwało,

Że wkrótce będę już rada
Wzrok topić w innym kryształu,
W źrenicach mojego pana!...

SCENA XIV.

Ciż i Klaryndo.

Klaryndo (w paradnym stroju).

A to mi wieść pożądana!...

(pokazując kapelusz z pióropuszem).

O patrzcie!... Wszak piór tych fale
Bliskiego ślubu oznaki!

Bilecik panu oddałem,
I pierścień jest mymudziałem!...

Estella.

Zrób handel ze mną.

Klaryndo.

A jaki?...

Estella.

Swój pierścień dasz mi — a zato
Mój brylant będzie zapłatą...

Klaryndo (zdejmując pierścień).

Ba!... kamień prysnął na dwoje!...
Zła wróżba!... Hijacynt snadnie
Wyroki losu odgadnie!...

Estella.

Już ja się tych wróżb nie boję,
I owszem... mnie i to cieszy,
Że kamień czuje mą radość.

Teodora.

Do sieni jakiś tłum śpieszy...

Estella.

Pragnieniom staje się zadość!...

SCENA XV.

Wchodzą dwaj pierwsi alkadowie w towarzystwie ludzi niosących zwłoki B...

Estella.

Co widzę?!... Pierś mi zamiera!...

Don Pedro.

Dni człeka w zgryzocie płyną,
Bo życie — płaczu doliną!...
Nie żyje Busto Tabera!...

Estella.

O losie ty niezblagany!...

Don Pedro.

Śród strasznej losu odmiany
Niech moje krzepi cię słowo,
Że zbójca Ortiz schwytany
Za czyn swój — zapłaci głową!...

Estella.

Zbrodniarzu!... precz ztąd, na Boga!...

W twój mowie straszny jad piekła!...
 Więc brata mego krew droga
 Za sprawą Sancha pociekła?!...
 Więc takie słowa złowieszczę
 Wygłaszać można bezkarnie
 I takie znosząc męczarnie
 Wraz z niemi można żyć jeszcze?!...
 Ja żyję po takim zgonie?!...
 O chyba pierś mam z kamienia!...
 Kto rozpacz moję ocenia,
 Niech nóż utopi w mém łonie!

Don Pedro.

Ta boleść miesza jój zmysły!...

Estella.

Brat zginął z Ortiza ręki!...
 Trzy serca nagle rozprysły...
 O puście!... to nadmiar męki!...
 Co ze mną dzieje się...

Don Pedro.

Boże!...

Te ciosy pierś jój tak ranią!...

Don Farfan.

Nieszczęsna piękność!...

Don Pedro.

Iść za nią!...

Klaryndo.

Panienko!...

Estella.

Chcesz wspomnieć może
 Okropny bratobójstwa dzień?!...
 Ja-m żywot swój zakończyła...
 Już gwiazda moja się śmiała,
 Bo na nią upadł krwawy cień...

AKT TRZECI.

Salon w Alkazarze.

Król, dwaj Alkadowie, Don Arias.

SCENA I.

Don Pedro.

Że zabił — przyznaje codziennie,
 Lecz nie chce wyznać przyczyny.

Król.

Cóż mówi?...

Don Farfan.

Wyraz jedyny

Że „nie wie...”

Don Pedro.

Szczególny zbrodzeń!...

Król.

Nie twierdzi, że był wyzwany?...

Don Pedro.

Bynajmniej!...

Don Arias.

Więc mszcząc się?... w gniewie?...

Don Pedro.

Czy słusznie zabił, sam nie wiem,
 Lecz przyrzekł... powód nieznany...

Król.

Więc proście teraz ode mnie,
 By wyznał prawdę najszczerzej;
 W życzliwość moję niech wierzy,
 Lecz praw nie jątrzy daremnie.

Niech wyzna, z czyjój pobudki
Odebrał życie Taberze;
Powiedźcie, że ma czas krótki,
Więc niechaj głowy swój strzeże!...

Don Pedro.

Myśl śmierci jest mu tak błogą!...
Snać w duszy ciężkie ma rany?...

Król.

Nie skarży się na nikogo?...

Don Pedro.

Boleści swój jest oddany!...

Król.

Hart dziwny w nim znajdujecie!...

Don Farfan.

Sam siebie lży przekleństw siłą!...

Król (do Don Ariasa).

O! nigdy chyba nie było
Dwóch takich ludzi na świecie!...
Poznając ich coraz więcej,
Niemale cierpienia znoszę!...
Raz jeszcze powiedz mu, proszę,
Niech złamie upór dziecięcy
I wyzna wszystko dokładnie!...
Niech mną się nawet zastawil...
Inaczéj nic go nie zbawi
I głowa jego wnet spadnie!...

Don Arias.

Wykonam.

(wychodzi z Alkadami).

SCENA II.

Król i Don Manuel.

Don Manuel.

Wszechwładny Panie!...

Estella o posłuchanie

Uprasza.

Król.

I któż jój broni?...

Don Manuel.

Lud, królu!...

Król.

Wszak nieszczęśliwa!...

Daj fotel!... Niech wnet przybywa!...

Don Manuel.

Natychmiast pobiegnę do niej.

(wychodzi).

Król (sam).

Chcę widzieć piękność przyémioną,
Podobną do gwiazdy, której
Promienie nawet śród chmury
Blask świetny dokoła zioną.

SCENA III.

Król, Don Manuel i po chwili Estella w otoczeniu.

Don Manuel.

Już idzie piękna jak słońce,
Poranku mgłami przyémione.

Estella.

Don Sancho, potężny władco,
I arcy-chrześcijański królu
Kastylii, nie mniej cnotami
Jak czynem głośno wślawiony.
Estella najnieszczęśliwsza,
Ukrywszy swoje promienie
Pod czarnym kirem żałoby,
Śmie błagać o sprawiedliwość,
Bylebyś ty mojej zemsty
Nie został sam wykonawcą (*).
Racz mnie zostawić jój wybór.
Hamować łez mych nie mogę.
Skapane w łzach moje oczy
O smutku świadczą wymownie.
Kochałam Taberę... brata,
Zacnego, który dziś zdala
Od marnych udřeceń świata
W niebieskich buja przestworach.
On dla mnie ojcem był drogim,

(*) Dawny zwyczaj w Hiszpanii dawał najbliższemu krewnemu zamordowanego prawo decydowania o losie mordercy.

Ja podług jego wskazówek
 Z godnością żywot pędziłam;
 Ja-m była z nim tak szczęśliwa!
 Sewilla nam zazdrościła!...
 Tabera żył dla Estelli!...
 Okrutny strzelec łuk straszny
 Napiąwszy ugodził brata
 I szczęście moje zniweczył!...
 Straciłam brata i męża,
 Sierotą jestem dziś, królu!...
 O wymierz mi sprawiedliwość,
 Mnie oddać racz winowajcę,
 Bym karę sama spełniła!...

Król.

O! nie płacz i bądź spokojna!...
 Ten pierścień weź, on otworzy
 Przed tobą zamek Triana
 I więźnia odda w twe ręce.
 Dla niego bądź tygrysią
 Hirkańskich skał i pamiętaj,
 Że często przy ludzkim wstydzie
 Zwierzęta dzikie za przykład
 Wymowny służyć nam mogą.

Estella.

Tu cnota na surowości
 Zależy!...

(wszyscy wychodzą prócz króla).

Król.

Gotowa jeszcze Ortiza
 Własnymi zabić rękoma.
 Twór Boga tak doskonały
 Czyż może być okrucieństwa
 Naczyniem?... I otóż skutki
 Jedynę chwilę obłędu!...
 Ja-m rękę Sancha uzbroił
 I teraz sam ją wydaję...

SCENA IV.

Więzienie w zamku Triana.

Don Sancho, Klaryndo, Muzykanci.

Don Sancho.

Klaryndo?... przygoda moja
 Nie natchnie ciebie wierszami?

Klaryndo.

Wierszami?... kiedy poezya
 Tak lichu wynagradzana?...
 W ostatnie święto, na placu,
 O wiersze wielu prosiło;
 A później gdy mię spotkali,
 Pytają — ot niby krawca —
 Gotowy mój obstalunek?...

SCENA V.

Ci sami, Alkadowie i Arias.

Klaryndo.

Ja myślę, że ci, mój panie,
 Przychodzą wyrok przeczytać.

Don Sancho *(do muzykantów).*

Zagrajcie pieśń mi co prędzej!...
 Śmierć tak jest błogosławiona,
 Że pragnę pośród jej dźwięków
 Okazać swoją uciechę!...
 Niech widzą, że serce moje
 Nie zadrży w godzinę śmierci!...

Klaryndo *(n. s.).*

Krew zimna zadziwiająco!...
 Cóż mogłoby zrobić lepszego
 Niemiecki pijak, któremu
 Pieszczota czuła z butelką
 Nos mocno uróżowała?...

(muzykanci śpiewają)

„Nieszczęściem mojem jest życie

Więc gdy mię go pozbawicie,
Przez śmierć to zyskam jedynie,
Co inni na leż dolinie“.

Klaryndo.

Na honor!... piękna zagadka!...

Don Sancho.

Dowcipna a i na czasie!...

(muzykanci śpiewają)

„Śmierć temu jest upragniona
Kto żyjąc niby — wciąż kona“.

(muzykanci wychodzą)

Don Pedro.

Muzyka tu w takiej chwili?...

Don Sancho.

Dla więźnia cóż jest miłszego?!...

Don Farfan *(do Don Pedra)*.

Gdy śmierć już wisi nad głową
I tylko na wyrok czeka,
On każe grać muzykantom?...

Don Sancho.

Jak łabędź ginie śpiewając!...

Don Farfan.

Już zbliża się chwila śmierci...

Don Sancho.

O! ręce i nogi wasze
Za wieść tę kornie całuję...
To dla mnie dzień najpiękniejszy!...

Don Pedro.

Ortizie de las Roelas,

Tys zabił Busta Taberę?...

Don Sancho.

Przyznaję...

Don Farfan.

Z jakiej przyczyny?

Don Sancho.

Niech powie ten, komu znana.
Ja o niej nic nie wiem zgoła,
Zabiłem, nie wiedząc czemu.

Don Pedro.

To zdrada!...

Don Sancho.

Niechaj więc spadnie

Na tego, kto ją wywołał.

Don Pedro.

Na kogo?...

Don Sancho.

Kto mię pogrążył
W tę przepaść, w której zostaje.
Jest ona początkiem końca.

Don Pedro.

Nazwisko jego?

Don Sancho.

Nie powiem.

Przyrzekłem tę tajemnicę.
Potężny dłonią, potrafię
I w słowie zostać nim także.
By spełnić wyrok, możecie
Poprzestać na tém wyznaniu,
Że ja-m jest mordercą Busta.

Don Arias.

Seniorze Ortiz, ja tutaj;
Przychodzę z rozkazu króla
I w jego żądam imieniu,
Bys wyznał zbrodni przyczynę,
Chociażby wyjawić przyszło
Krewnego, druha czy żonę
Lub kogo z magnatów państwa.
A jeśli posiadasz papier,
Piśmienną umowę jaką,
Natychmiast nam ją przedstawić —
To święty twój obowiązek!...

Don Sancho.

Przeciwnie — ten obowiązek
Spełniając — ja zdradziłbym go.
Powiedźcie, proszę, królowi,
Że umiem słowa dotrzymać:
Król zowie się Sancho *Dzielny*
I ja mam także nazwisko.
Powiedźcie, że mógłbym papier
Posiadać, lecz gdy go żąda,
Obraża mię, skoro widział,
Żem podarł go na kawałki
Ja-m zabił Taberę Busta,
Lecz jedno słowo z ust moich
Swobodę-by mi wróciło.
A słowa tego nie powiem,

Gdyż zgwałciłbym przyrzeczenie.
Zrobiłem, com przyobiecał!...
Niech ten, kto mnie obiecywał,
Jak ja dziś — swojego słowa
Zostanie też niewolnikiem!...

Don Arias.

Gdy słowo zbawić cię może,
Szalenstwem jest to milczenie.

Don Sancho.

Kim jestem — wiem i to wiedząc
Zwyciężam właśnie milczeniem
Ku hańbie tego, co milczy.

Don Arias.

Królowi wszystko powtórzę.

Don Pedro.

O! działasz zbyt lekkomyślnie!...

Don Farfan.

Obrażasz władzę Sewilli!...
Twe życie wszak jest w jej rękach,
Zacieży gniew jej nad tobą.

(Alkadowie i Arias wychodzą).

SCENA VI.

Don Sancho, Klaryndo.

Klaryndo.

I tak się narażasz, panie?...

Don Sancho.

Niech spadnie na moją głowę
I kara bozka i ludzka.
Klaryndo, już się zaczyna...
Czy słyszysz głuchy ten szelest,
Co prując powietrze leci
Z piorunem i błyskawicą?...
Ognisty wąż się przybliża,
By ciało moje opasać.

Klaryndo.

Straciłeś zmysły. *(n. s.)* Sprobujmy
Za jego podążać myślą.

Don Sancho.

Już płonę...

Klaryndo.

Smażę się...

Don Sancho.

W ciebie

Czy także piorun uderzył?...

Klaryndo.

Nie widzisz — wszak popiół ze mnie.

Don Sancho.

Jesteśmy na drugim świecie.

Klaryndo.

Tak... w piekle, jak mi się zdaje...

Don Sancho.

Co? w piekle?... a po czém sądzisz?...

Klaryndo.

Bo widzę krawców miljardy,
Gotowych zawsze do kłamstwa.

Don Sancho.

Masz słuszość; w piekle jesteśmy;
Tak, widzę dumę, jak gore
W płomieniach tamtej wieżycy
Z pyszałków... z zarozumiałców...
O widzę tam, jak ambicya
W ognistych przepaściach tonie.

Klaryndo.

A dalej legion stangretów.

Don Sancho.

Niech tu się wtoczą karety,
A piekło wnet runąć musi.
Lecz skoro w piekle jesteśmy,
Dlaczego sędziów nie widzę?...

Klaryndo.

Do bram ich wpuścić tu nie chcą
Z obawy przed procesami.
Patrz, tyran nazwiskiem Honor
Otoczon tłumnie głupcami,
Ofiary uczuć skrzywdzonych!...

Don Sancho.

O! chcę się połączyć z niemi,
— Honorze!... błazen honoru
Chce służyć w twoim orszaku,
Niezmienne prawom twym wierny.
— Zbłądziłeś, gdyż dziś honorem
Prawdziwym — nie mieć go wcale.

Przychodzisz za mną aż tutaj,
 Gdy ja już umarł przed wieki!...
 O pieniądź racz się postarać,
 On miejsce zajął honoru!...
 — Co ciebie tu sprowadziło?...
 — Pragnąłem dotrzymać słowa.
 — Wydajesz mi się naiwnym.
 Dotrzymać słowa... śmiech bierze...
 Kłam zadać swojemu słowu
 To piosnka dzisiejszych czasów!...

Don Sancho.

Ja-m przyrzekł zabić człowieka,
 Zabiłem... druha swojego!...
 — Żle...

Klaryndo.

Prawda... nie bardzo dobrze...

Don Sancho.

— Przeklęty!... w otleń go zepchnąć
 Niech cierpi za swoje głupstwo!...

Klaryndo (*n. s.*).

Przez Boga! gdy potrwa w błędzie,
 To zmysły utracić może.
 Sprobujmy jakiego środka.

(*zaczyna krzyczeć*)

Don Sancho.

Co słyszę?... Co to za krzyki?!

Klaryndo.

To moje... głos psa Cerbera,
 A stróża tego pałacu,
 Czy pan mię już nie poznajesz?...

Don Sancho.

Tak, owszem...

Klaryndo.

A pan kto jesteś?...

Don Sancho.

Honoru ekstrakt —

Klaryndo.

Idź sobie —

Nam takich tutaj nie trzeba.
 Na tamten świat go wysadzić!
 W Sewilli więzienie precz ztąd!...
 Lecz cóż to?... zamknąć mu oczy,
 By nie miał trwogi w podróży

Tak.. dobrze... (*zamyka oczy Sancho*)
 Niech dyabeł kulawy teraz
 Pochwyci go w swe ramiona
 I jednym skokiem przeniesie!...
 — Za jednym skokiem — wybornie!
 (*Klaryndo chwytą don Sancho*)
 Więc ruszaj... a niech on trzyma
 Za rękę swego pacholka!...
 (*robi z nim obrót i sadza go*)
 I znowu jesteś na ziemi
 Idź z Bogiem...

Don Sancho.

Dyabeł tak mówi?...

Klaryndo.

Tak, panie, dyabeł ten wprzód,
 Nim objął swe obowiązki,
 Był chrzczony — to galicyjanin...
 Z ulicy Franków.

Don Sancho.

Ekstaza

Opuszczać mię już zaczyna...
 O Boże, ratuj!... Estello...
 Czy znasz ty bezmiar mych cierpień?...
 Ja-m przystał na twoją zgubę,
 Więc słusznej wyglądam kary.

SCENA VII.

Ciż sami oraz *Alkaid* i *Estella* zawołowana.

Estella.

O więźnia proszę natychmiast.

Alkaid.

Twój więzień tu jest, Senioro
 I zgodnie z rozkazem króla
 Oddaję go w twoje ręce.
 Seniorze Ortiz, monarcha
 Rozkazał, by cię wydano
 Tej damie.

Estella.

Seniorze Ortiz,

Pójdź ze mną...

Don Sancho.

Wielbię twą litość,
Jeżeli na śmierć prowadzisz,
Bo tylko śmierci pożądam.

Estella.

Dłoń podaj i... proszę za mną.

Klaryndo (*n. s.*).

To czary chyba!...

Estella.

Za nami

Niech nikt nie śpieszy...

Klaryndo.

To dobrze!...

(*Estella i Don Sancho wychodzą*)

Na honor! idziemy tego.

Tak!... z piekła tu do Sewilli

Z Sewilli znów tam do piekła!...

Bodajby tylko Estella

Do światła nas przywróciła.

(*wychodzi*).

SCENA VIII.

Pole.

Estella zawołowana i Don Sancho.

Estella.

Idź wolny w świata przestrzenie,
Niech Bóg twą duszę ukoi,
Pamiętaj, że łasce mojej
Zawdzięczasz oswobodzenie!...
Idź z Bogiem! Wolnyś!... Śpiesz! przedź!...
Powolność zgubi cię taka!...
Służący da ci rumaka.
Na drogę dość ma pieniędzy!...

Don Sancho.

Do stóp twych gnę się, Senioro.

Estella.

Jedź!...

Don Sancho.

Zbawcy nie znam nazwiska...

Estella.

Kobieta... sercem ci bliska
Uciekaj!...

Don Sancho.

Błagam z pokorą,
Oswobódź twarz swą z ukrycia;
Natychmiast udam się w drogę.

Estella.

W tej chwili wierz mi... nie mogę!...

Don Sancho.

Chcę spłacić dług mego życia,
Chcę wiedzieć, jakiej istocie
Mam wdzięcznym być nieskończenie,
Bym kiedyś po swym powrocie
Wyplacił to ocalenie...

Estella.

Pochodzę z wyższego świata
I kocham ciebie nad siły;
A w tobie mam, o mój miły,
Kochanka razem i kata!...
Idź... błagam!...

Don Sancho.

Prośba nie wzruszy,
Naprawdę wracasz znów do niej!...

Estella (*odstaniając się*).

Patrz!... skoro to cię nakłoni!...

Don Sancho.

O, przebóg! gwiazda mój duszy!...

Estella.

Tak!... gwiazda!... blasku jej siła
Z ratunkiem śpieszy w potrzebie!...
Głos zemsty miłość stłumiła!...
Kochając, pragnę dla ciebie
Być zawsze gwiazdą zbawienia!...
Uciekaj!...

Don Sancho.

Więc swego wroga
Ta gwiazda szlachetna, droga
Jasnością swą opromienia?
Jej łaski wyjaw przyczynę?...
Mordercę własnego brata
Ocalić pragniesz dla świata?...
On zginął — i ja niech zginę!...

LOPE DE VEGA.

Estella.

Silniejsze uczucie moje,
Więc ono ciebie ocali!...

Don Sancho.

Wolności chcesz mi podwoje
Otworzyć, gdy pierś mą pali
Pragnienie śmierci. Ty, luba,
Czém jesteś — mówią twe czyny;
Więc kolój na mnie...

Estella.

Jedyny,

Zmarłego wskrzesi-ż twa zguba?...

Don Sancho.

Lecz ciebie pomści!

Estella.

A za co?...

Don Sancho.

Za zdradę moję.

Estella.

Tyranie!...

Don Sancho.

To będzie krzywd ukaranie!..

Estella.

Niewdzięczni dobre złem płacą!...

Don Sancho.

Tyś gwiazdką na mojem niebie!...

Estella.

Dowiedziesz?...

Don Sancho.

Śmiercią!...

Estella.

Stój... słowo!...

Don Sancho.

Dość!...

Estella.

Idziesz?...

Don Sancho.

Mord spłacić głową!

Bo żyjąc — znieważam ciebie!..

Estella.

Żyj wolny!...

Don Sancho.

To być nie może!...

GWIAZDA SEWILSKA.

Estella.

Obwinia cię kto?...

Don Sancho.

Twa wżgarda!...

Estella.

Ja kocham!...

Don Sancho.

Moja pierś harda!..

Estella.

Tak!... myślisz więc...

Don Sancho.

O honorze!...

Estella.

Szaleńcze! idź i umieraj!...

Ja śmierci twój nie przeżyję!...

(rozchodzą się).

SCENA X.

Król, Don Arias.

Król.

Więc nie chce wyznać, że to ja
Do mordu go zniewoliłem?...

Don Arias.

Ta dusza, twardsza od bronzu,
Wszystkiemu przeczy uparcie.
I tylko to wyznał w końcu,
Że spełnił zobowiązanie,
Że teraz spełnić je winien
Ktoś inny, również związany!...

Król.

Milczeniem chce mię zwyciężyć.

Don Arias.

A nawet już jest zwycięzcą!...

Król.

Tak, słowa swego nie zdradził.
A jam jest upokorzony,
Nie mogąc spełnić obietnic,
W przystępie gniewu zrobionych!

Don Arias.

A jednak słowo raz dane

Już gwałcić się nie powinno!...
Gdy każdy chce mu być wierny,
W królewskich ustach jest prawem,
Przed którym wszyscy się korzą.

Król.

Zapewne, gdy je tłumaczy
Przyczyna z rozumem zgodna.

Don Arias.

Poddany nie pyta króla
O prawo, lecz je wypełnia
Na oślep, bez objaśnienia!...
Rozważać — rzeczą jest króla...
Tyś rozkaz dał na papierze;
On spełnił go, nie żądając
Dowodu. Więc król na siebie
Następstwa czynu wziąć winien,
Bo gdyby w twoim rozkazie
Nie było potęgi prawa,
Czyż byłby zginął Tabera?!...

Król.

A więc ja jestem zmuszony
Do tego przyznać się czynu,
Że człowiek najniewinniejszy
Ofiarą padł okrucieństwa!...
Cóż o mnie Sewilla powie,
Gdy wyznam, że sprawcą zbrodni
Ja jestem?... Co mówić będzie
Kastylja i w chwili właśnie,
Gdy Alfons głosi zajadle,
Żem ja jest uzurpatorem,
A papież razi klątwami!...
Stronnictwo mego synowca
Podniesie bunt i zwycięży!...
To wszystko trwoży, choć znowu
Dać zginąć Sanchowi Ortiz
To hańba — I co tu począć?...

Don Arias.

Ujarzmić alkadów łaską
I żądać ich pobłażania.
Wygnanie niech go ukarzą,
A później monarcha łatwo
Hojnością go wynagrodzi:

Naprzykład mógłby otrzymać
Dowództwo na pograniczu.

Król.

Masz słuszość, lecz gdy Estella
Z pomocą mego pierścienia
Już zemstę swą wykonała?...

Don Arias.

Na wszystko istnieją środki!...
Pod jakimkolwiek pozorem,
Używszy twego imienia
Tak zręcznie ją, bez hałasu
Sprowadzę do Alkazaru,
Że łatwo skłonisz Estellę
Do celów swych obietnicą,
Że wkrótce jednego z grandów
Zasłubi, gdyż jęj przymioty
Są godne takiego męża!

Król.

O! ileż cierpieć dziś muszę
Z powodu mojej słabości!...
Rozumnie wyrzekł filozof:
(Ten mędrcom nazwać się godzien,
Kto zawsze w porę być umie
Surowym lub też łaskawym!...
Tak, śpiesz więc ująć Estellę;
Jedyny środek w tej biedzie.
Grandowi dam ją za żonę,
Byleby gniew złagodziła.
Ja tron-bym oddał jęj chętnie,
Bo tacy: i brat i siostra
Są godni nieśmiertelności!...

Don Arias.

O! wobec synów tej ziemi
I dawni Rzymianie błędnali!...

SCENA XI.

Alkaid, Król.

Alkaid.

Całuję stopy twe, królu.

Król.

Co widzę? Pedro de Caus...
Cóż cię tu do mnie sprowadza?...

Alkaid.

Ten pierścień z herbem królewskim
Czy własność to jest monarchy?...

Król.

Tak, pierścień ten cię obroni
Od kary za wszelką zbrodnię!...

Alkaid.

Okryta gęstą zasłoną
Przybyła dziś do Triana
Kobieta jakaś z rozkazem,
Bym oddał ję Roelasa.
Na widok tego pierścienia
Spełniłem rozkaz ochoczo.
I więzień był ję oddany.
Po chwili Ortiz powrócił
Żądając dosyć gwałtownie,
By mu więzienie otwarto.
„Ja woli króla nie spełnię, —
Wciąż wołał jakby w gorączce —
Ja umrzeć chcę, bo morderca
Tabery na śmierć zasłużył”.
Zatrzymać go próbowałem,
Lecz krzyczał tak przeraźliwie,
Żem musiał bramę otworzyć.
A teraz siedzi spokojnie,
Wyroku śmierci czekając.

Król.

Ja-m nigdy w życiu nie widział
Mieszkańców tak chrześcijańskich,
Szlachetnych tak nieskończenie:
Marmury, brzozy, posągi!...

Alkaid.

Ta dama nam powiedziała,
Że nie chciał przyjąć wolności,
Poznawszy w niej siostrę Busta,
Któremu śmierć zadał...

Król.

Jeszcze

Dziwniejsze to, co mi mówisz.
Szlachetność gwałci naturę,

Estella, mając tak wielką
Przyczynę do krwawej zemsty,
Przebacza swemu wrogowi;
On, by ję sprostac w godności,
Odważnie na śmierć pośpieszał...
O, kiedyś czyny tych ludzi
Potomność uniesmiertelni!..
Don Pedro Caus weź zaraz
Karetę i bez hałasu
Ortiza przywieź tu do mnie,
Lecz działać chcięj w tajemnicy!...

Alkaid.

Natychmiast spełnię twą wolę.
(wychodzi).

SCENA XII.

Służący, Król, później Alkadowie.

Służący.

Najpierwsi dwaj alkadowie
Śmia prosić o posłuchanie.

Król.

Niech wejdą z laskami swemi (vara) (*)
(Służący wychodzi).

O, gdybym mógł Roelasa
Ocalić bez wyjawienia
Tajemnic...

(wchodzą dwaj alkadowie).

Don Pedro.

Sprawa skończona...

Czas — według prawa postąpić.

Król.

I owszem, lecz pamiętajcie,
Że czasem i sprawiedliwość
Zyskuje na łaskawości.
Roela jest regidorem
Sewilskim, jak był Tabera.
Ten zemsty wzywa a tamten
Litości...

(*) Znak godności sędziowski.

Don Farfan.

Pierwszemi tu alkadami
 Jesteśmy; na nas więc ciężar
 Honoru i zaufania
 Sewilli dzisiaj spoczywa.
 Te laski tu przedstawiają
 Majestat twój, o monarcho!...
 Gdy proste — patrzą ku niebu;
 Nagięte — chyląc się zawsze
 Ku ludziom — od nieba stronią.

Król.

Ja nie chcę, żeby się gięły,
 Lecz pragnę, by sprawiedliwość
 Bratała się ze słusnością.

Don Pedro.

Wszak w twoim, władco, imieniu
 Czynimy tu sprawiedliwość
 I z twoją sankcją związane
 Nadzieje wszystkie zbrodniarzów.
 Sam sobie zdając rachunek,
 Ocalić możesz Ortiza.

Monarchów Bóg tworzy; on to
 Z Saula na maluczkiego
 Dawida przelał majestat.

Król (do Farfana).

Tu wejdźcie, by ostateczny
 Ułożyć wyrok; niech Ortiz
 Ulegnie przepisom prawa;
 Z Don Pedro Guzmanem chciałbym
 Pomówić na osobności.

(Farfan wychodzi).

SCENA XIII.

*Król i Don Pedro.***Don Pedro.**

Czém służyć mogę królowi?

Król.

Skazując na śmierć Ortiza,
 Zmarłego już nie wskrzesicie.
 Nie lepiej-by do Grenady

Lub może do Gibraltaru
 Wyprawić go, żeby w moich
 Usługach zginął?... Jak myślisz?...

Don Pedro.

Że jestem don Pedro Guzman,
 Pokorny sługa twój, panie.
 Własnością twoją me życie,
 Majątek mój i ta szpada.

Król.

Uściskaj mię, mój Guzmanie,
 Przeczulem szlachetność twoję!...
 Idź z Bogiem i przyslij do mnie
 Farfana (n. s.) Góry usuwa
 Pochlebstwo...

(Don Pedro wychodzi).

SCENA XIV.

*Farfan, Król.***Don Farfan.**

Do stóp twych ścielę się, królu.

Król.

Farfanie! przykro mi będzie,
 Jeżeli Ortiza na śmierć
 Skazecie. Gdyby tak można
 Zamienić śmierć na wygnanie!...
 Wszak było-by to konanie
 Trwające przez żywot cały?...
 Usłyszeć chciałbym twe zdanie.

Don Farfan.

Przedmioty największej wagi
 Bezpiecznie możesz, o królu,
 Powierzyć mnie swemu słudze;
 Dla ciebie wypełnię wszystko,
 Co tylko prawość pozwoli.

Król.

Tak, dzielny jesteś, Ribero,
 Bądź zawsze prawości wzorem,
 Idź z Bogiem!...

(Farfan wychodzi).

SCENA XV.

Król.

Wybornie rzecz załatwiłem;
Roela śmierci uniknie,
A ja, nie nie wyjawwszy,
Dotrzymam swój tajemnicy.
W nagrodę kary wygnania
Dam stopień mu jeneralski,
I wyślę gdzie na granicę.

SCENA XVI.

Alkadowie, Król.

Don Pedro.

Już wyrok jest podpisany
I tylko sankcyi twój czeka.

Król.

Nie wątpię, że me życzenia
Sumiennie uwzględniście.

Don Farfan.

Tak! prawość jest naszém hasłem!...

Król (*czytając*).

„Niniejszém rozkazujemy
Ściąć głowę mu na szafocie“...
Więc taki wyrok wasz, zdrajcy!...
Tak-że to dotrzymaliście
Danego królowi słowa?!...

Don Farfan.

Złożywszy łaskę, powinien
Najniższy dotrzymać słowa,
Choć kosztem życia i duszy;
Lecz z łaską w ręku, monarcho,
Nikt czynu złego nie spełni
Ni mylnych słów nie wygłosi
Dla potęg ziemskich czy boskich!...

Don Pedro.

Z tych znaków ogołoceni,
Spełnimy wszystko, co każesz;

Lecz pierwszym alkadom grodu
Bezprawia nikt nie zarzucał...

Król.

Niech będzie — wszyscy mię wstydzą.

SCENA XVII.

Ciż sami oraz Don Arias i Estella.

Don Arias.

Estella pragnie wejść, królu.

Król.

I co mi radzisz, Ariasie,
Śród takich zawikłań strasznych?...

SCENA XVIII.

Ciż sami, Alkaid, Don Sancho, Klaryndo.

Alkaid.

Roela Ortiz...

Don Sancho.

O, królu,

Niedoli mój połącz koniec!
Tabera z mój ręki zgiął,
Krew jego — niech krwią się zmaże!...

Król.

Kto skłonił cię do zabójstwa?...

Don Sancho.

Kto?... papier!...

Król.

Z jakim podpisem?

Don Sancho.

O, gdyby papier mógł mówić?!...
Podarty — więc milczeć musi.
Ja tylko wiem, że zabiłem
Człowieka mi najdroższego
Na świecie. O, patrz! Estella
Przychodzi żądać mój śmierci.

Król.

Twą rękę oddam, Estello,

Jednemu z najpierwszych panów,
Lecz w zamian żądam od ciebie
Twój łaski i przebaczenia.

Don Sancho.
Dlatego więc mi przebaczasz,
Że król cię za mąż wydaje...
Estella.

Dlatego.

Don Sancho.
Czyż taka zemsta
Wystarcza ci?...

Estella.
Najzupełniej.

Don Sancho.
Gdy chęci twe się spełniają,
Przyjmuję życie — ze wstrętem.

Król.
Idź z Bogiem!...

Don Farfan.
Co mówisz, królu?...
Zniewaga-to dla Sewilli.
On musi umrzeć...

Król.
Król chyba,
Bo ja-m jest przyczyną śmierci:
Obrona dłań dostateczna!...

Don Sancho.
Mój honor już ocalony!...
Walczyłem z rozkazu króla.
Czyż mógłbym bez jego woli
Czyn spełnić tak barbarzyński?...

Król.
To prawda!

Don Farfan.
I to wystarcza.
Gdy taki rozkaz król wydał,
Przyczynę musiał mieć ważną.
Król.

Cześć cnotom dzielnego miasta!

Don Sancho.
A dla mnie, królu, wygnanie,
Gdy spełnisz swą obietnicę.

Król.
Dotrzymam.
Don Sancho.
Przyrzekłeś, władco,
Dłoń damy, której zażądam.
Król.

Przyrzekłem.
Don Sancho.
U nóg twych, panie,
O rękę błagam Estelli!...
Estella.
Zameżną jestem, Ortizie.
Don Sancho.

Ty?...
Estella.
Właśnie.
Don Sancho.
Cóż mi po życiu!...
Król.

Ja słowa dotrzymać muszę.
Co powiesz?...
Estella.
Niech więc tak będzie;

Ja-m twoją.
Don Sancho.
Ja-m twój, o droga.
Król.

Brak czego?...
Don Sancho.
Tak, dusz złączenia!...
Estella.

Małżeństwa — to nie nastąpi
Już nigdy!...

Don Sancho.
Wracam ci słowo...
Estella.

Nawzajem. Przy swoim boku
Mićć wiecznie mordercę brata —
To straszne!...

Don Sancho.
I dla mnie również
Ten widok siostry człowieka,
Którego wbrew swój miłości

LOPE DE VEGA.

Niewinnie zamordowałem,
Ach, byłby...

Estella.

Jesteśmy wolni!...

Don Sancho.

Już wolni?...

Estella.

Żegnaj!...

Don Sancho.

Bądź zdrowa!...

Król.

Zaczekaj...

Estella.

Potężny panie,

Kto zabił mojego brata,
Małżonkiem moim nie będzie,
Choć kocham go ponad siły!
(wychodzi).

Don Sancho.

Kochając — muszę nieszczęsny
Zrzec się jój... lecz słuszna kara!...
(wychodzi).

Król.

To dusze wielkie!...

Don Arias.

To stałość!...

Klaryndo.

Szaleństwo chyba, mój panie.

Król.

Przeraża mię ta ich wielkość!...

Don Pedro.

Sewilla takich ma ludzi!...

Klaryndo.

Tragedyą tę wam poświęcił
Don Feliks Lope de Vega
I odtąd *Sewilskiej gwiazdy*
Nie zginie pamięć — na wieki!

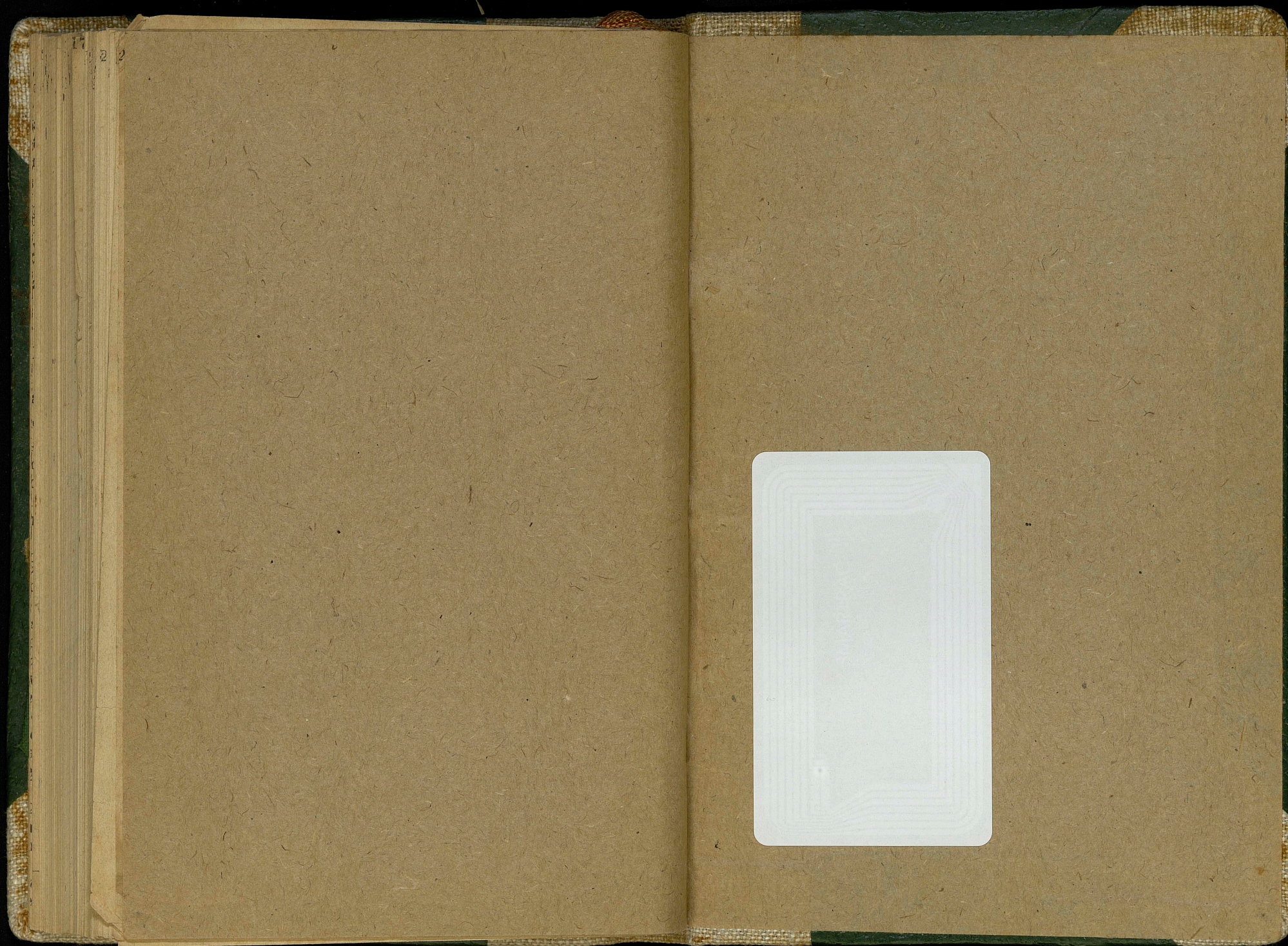
K O N I E C.



SPIS RZECZY.

	Str.
<i>Lope de Vega</i> (życiorys i charakterystyka)	V — X
1. Kara — nie zemsta	11 — 94
2. Najlepszym sędzią — król	95 — 178
3. Gwiazda Sewilska	179 — 254





4909